Rok II. Luty 1917. Nr. 2.

ROK POLSKI

CZASOPISMO POSWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

WYDAWCA i REDAKTOR: PROF. Dr. *AUGUST BALASITS*.

TREŚĆ:

R. Rybarski: Państwo buforowe.

Ign. Chrzanowski: Charakterystyka romantyzmu.

St. Głąbiński: Finanse samodzielnej Galicyi.

A. Balasits: Polityka, prawo i etyka.

Jan Kasprowicz: Z poematu „Marchołt gruby a sprośny".

Notatki.

Dokumenty chwili.

Prenumerata za jedno półrocze kor. 9. — Cena numeru pojedynczego 2 korony (2 marki). — Prenumeratę przyjmuje Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4. — Czek P. K. O. 139.429.

Adres administracyi: Ulica Mikołajska 13, Drukarnia Związkowa. — Zastępstwo na Rzeszę niemiecką: Księgarnia M. Niemierkiewicza w Poznaniu.

Redakcya otwarta w czwartki od godz. 5—6 popoł., ul. J. Dunajewskiego 1, I. p.

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, MIKOŁAJSKA 13-15.

Luty 1917. ROK POLSKI Rok II. Nr. 2.

Państwo buforowe.

Pragnienie własnego bytu państwowego, tak żywe dzisiaj w naszym narodzie, wybujało silnie na tle wydarzeń wojny obecnej. Przedtem było dla wielu przedmiotem marzeń lub rozważań teoretyczno-politycznych, realnie prawie nikt nie brał w rachubę tego postulatu. Wojna rozbudziła nowe nadzieje, które jednak przez długi czas przedstawiały się dla wielu jako coś mglistego, mało uchwytnego. Byli tacy, dla których wyraz: państwo miał moc czarowną, nie wchodzili oni w rozważania, jakiem ono będzie, i w jakich warunkach powstanie — byle tylko istniało. Podobni byli oni do zgłodniałego człowieka, który rzuca się na pierwszą lepszą potrawę, nie pytając o jej jakość. Między innemi brano pod uwagę możliwość powstania Królestwa Polskiego, jako tak zw. państwa buforowego. Idea ta znalazła swoich zwolenników poprostu dlatego, że mówiła o p a ń s t w i e; niezbyt interesowano się tem, że to ma być jakiś osobny, mało zresztą znany gatunek państwa. Powtarzano to określenie, nie znając jego istotnej treści.

Wyrażenie *Etat-tampon (Pufferstaat)* pochodzi od Thiersa, powstało więc w czasach niedawnych; ale już dawno znanym był ten rodzaj państwa. Zwalczające się wzajemnie potęgi polityczne mają czasami potrzebę, by się od siebie przegrodzić, by nie sąsiadować z sobą bezpośrednio. Tej potrzebie w czasach pierwotnych dawano wyraz w ten sposób, że między współzawodniczącemi państwami czy organizacyami plemiennemi zostawiano pusty niezaludniony pas, trudny do przebycia, który stanowił najlepszą ochronę w razie prowadzenia wojny. Pasy graniczne były częstą rzeczą w epoce, gdy ludności było mało a ziemi było dużo; nie-

przebytymi pasami staczały się wojujące z sobą plemiona celtyckie, germańskie i słowiańskie. W czasach zaś stosunkowo późniejszych przedzielił się od Litwy takim pasem zakon krzyżowy. Pas ten miał kilkadziesiąt, miejscami i 200 km szerokości; pokryty był częścią lasem, częścią pustkami; wiodły przez niego trzy drogi na wschód, chronione szańcami i blockhauzami. Jaką drogą przyszło do jego stworzenia, o tem poucza niemiecki geograf: „Zupełnie tak jak w krajach Sandek i Mangbattu we wnętrzu Afryki, zostawiono odłogiem lub spustoszono więcej niż połowę zdobytej przestrzeni“. Ale życie okazało się silniejszem od woli krzyżowego zakonu: zwolna wdzierało się w tę pustkę, pas graniczny zmniejszał się, aż w połowie XVI w. doszło do oznaczenia zwyczajnej linii granicznej.

Dzisiaj chyba tylko Chiny, np. w stosunku do Korei mogą się przedzielać takim pasem granicznym. Nikt już nie chce zostawiać odłogiem rozległych przestrzeni, i dlatego ten sam cel polityczno-militarny realizuje się w inny sposób — bardziej cywilizowany, przez stworzenie państwa buforowego. Potężny sąsiad nieraz jest bardzo niewygodnym, dlatego czasami lepiej jest przedzielić się od niego małem państewkiem, które w razie wojny pierwsze musi wytrzymać uderzenie, które i w czasie pokoju ma przedzielać od siebie zawistnych współzawodników. Doświadczenia historyczne uczą, że podbicie coprawda niespokojnego, ale słabego sąsiada okazało się szkodliwem, gdy zbliżyło do siebie zbyt potężne państwa, to też czasem uznaje się potrzebę stworzenia pośredniego państwa — czyli tak zw. państwa buforowego. Jest ono poprostu nowożytnym zastosowaniem idei dawnego pasu granicznego. O ile zaś takie państwo powstaje na mocy kontraktu międzynarodowego, to czasami uznaje się je za neutralne. Układ międzynarodowy zobowiązuje podpisane na nim państwa do nienaruszenia praw zwierzchniczych zneutralizowanego nowego państwa, a na nie nakłada obowiązek ścisłego przestrzegania tej neutralności. Nie jest to jednak koniecznem, istnieją państwa buforowe, na które żaden układ nie nałożył obowiązku neutralności.

Wszyscy uznają, że los państw buforowych nie jest godnym zazdrości. Przedewszystkiem państwo to powstaje w sposób niejako negatywny i negatywną jest jego rola dziejowa. Racyą jego istnienia jest to, by ono przedzielało od siebie potężnych sąsiadów. Wolą oni graniczyć raczej z państwem słabem, aniżeli z sil-

nem, dlatego też nie jest w ich interesie, by ta przegroda, była sama zbyt szeroką, by wyrastała na samoistny czynnik polityczny; czynnik, któryby nie ograniczał się do swej biernej roli, a marzył o ekspansyi w którąkolwiek stronę. Do spełnienia owego negatywnego celu wystarcza małe państwo, bez względu na to, czy ma, czy mu też brak geograficzno-terytoryalnych, gospodarczych i politycznych warunków rozwoju.

Powtóre byt takiego państwa buforowego jest nietrwałym. Sztuczne przyczyny wywołują jego powstanie i stanowią racyę jego istnienia, nic dziwnego, że ze zmianą konjunktury politycznej to państwo, niezdolne do podjęcia samodzielnej walki w obronie swojego bytu, z łatwością może swój byt utracić. Już wtedy, gdy ono powstaje, zjawia się tendencya, by je okroić na korzyść sąsiadów, jak tego uczy przykład Belgii w r. 1831; a skoro tylko zmienią się kierunki ich ekspansyi, skoro tylko dojdzie do porozumienia, z łatwością może nastąpić podział nowego państwa, względnie zagarnie je jeden z sąsiadów za zgodą pozostałych, a nawet w wypadku, gdy ono zdoła utrzymać prawnie swoją niepodległość, to ta niepodległość jest tylko prawną, a nie faktyczną. Słabe i niesamodzielne państwo wchodzi powoli gospodarczo i politycznie w orbitę wpływów bardziej samodzielnego czynnika polityki międzynarodowej.

To też nikt nie ubiega się o to, by jego państwo nazywano państwem buforowem; w innych pierwiastkach szuka się zwykle racyi istnienia państw. Wyrażenie: „Państwo buforowe“ oznacza zwykle jakiś przejściowy twór niższego rzędu. Tak np. austryacki geograf, Partsch, w ten sposób mówi o dawnej Polsce: „Brak dającej się utrzymać granicy wschodniej, pstre połączenie zbyt różnych elementów etnicznych i wewnętrzny rozkład, to wszystko obniżyło państwo już na 100 lat przed jego upadkiem do roli państwa buforowego, w którego likwidacyi musiały państwa środkowo-europejskie wziąć udział, o ile nie chciały zostawiać go całkowicie na łup Rosyi“. A inny pisarz austryacki, R. Sieger, zastrzega się energicznie przeciw temu, by monarchię austryacko-węgierską pojmowano jako państwo buforowe. Mówi on w ten sposób: „Jeżeli się często słyszy o istnieniu Austro-Węgier i ich nienaruszalności jako o konieczności europejskiej, a szczególnie konieczności dla Rzeszy niemieckiej, to przeważnie ma się tu na myśli, jakieś „państwo buforowe“, łącznik dla

zagrożonych dążeń narodowych, jakąś przegrodę między pangermanizmem i panslawizmem i td. Ale to nie są zadania któreby mogły zabezpieczyć państwu trwałość, a cóż dopiero dość silne stanowisko".

Czyż więc my mamy koniecznie chronić się pod skrzydła idei państwa buforowego? Czyż musimy naszą ziemię pojmować jako pobojowisko, na którem zawsze będą się ścierały obce armie i na którem będzie tępiało ostrze ich ataku? Otóż ani warunki zewnętrzne, ani nasze położenie, ani nasze ideały państwowe nie każą nam iść w kierunku państwa buforowego.

Zasadniczo biorąc, nie potrzebujemy ani w ten, ani też w jakikolwiek inny sposób uzasadniać swojego dążenia do własnego państwa. Jesteśmy narodem, dlatego chcemy tworzyć własne państwo narodowe; jesteśmy narodem o historycznej przeszłości, licznym, skupionym na własnem terytoryum; dlatego możemy wytworzyć i utrzymać takie państwo. Byt państwowy jest normalną formą życia narodowego. Naród godny w pełni tego wyrazu, może tylko przejściowo istnieć bez własnego państwa i musi dążyć do jego uzyskania. Życie narodowe tylko na tej drodze może się w pełni rozwinąć. To też w chwili, gdy jest mowa o stworzeniu państwa polskiego, nie potrzebujemy w zasadzie żadnej innej legitymacyi ponad tą, że jesteśmy samoistnym narodem. Nie potrzebujemy zdawać egzaminu z naszej dojrzałości politycznej i kulturalnej, nie potrzebujemy głosić na wszystkie strony, jak wielkie usługi militarne i polityczne oddawać będzie innym przyszłe państwo polskie.

Niemniej jednak każdy naród posiadający własne państwo, prócz rozwijania tych funkcyi, które ma wspólne z innymi cywilizowanymi narodami, pełni jednak jeszcze specyalne zadania, które go wyróżniają od innych i wyznaczają mu osobne miejsce w dziejach. Cała nasza poezya romantyczna a w związku z nią nasze polityczne dążenia w XIX w. przesiąknięte są ideą, że każdy naród, także i nasz miał i ma do spełnienia swoją misyę dziejową. Tak np. mówił Karol Libelt: „że historyą każdego narodu jest spełnienie misyi pewnej, łatwo każdy odgadnie, gdy dzieje jakiego bądź narodu przed sobą rozłoży, w wydatniejszych jego epokach się rozpatrzy. Dopatrzeć tam będzie można jednej głównej myśli, jednego głównego celu, około którego całe ubiegłe życie narodu, acz w najrozmaitszych kierunkach się kręciło. Ta myśl jedna do-

pełniona, jest rozkaz wyższy, palcem Boga narodowi już wtenczas nakreślony, kiedy go z chaosu ludzkości, z owej ciemni wieków, do osobnego narodowego bytu powoływał" (O miłości ojczyzny). Jeżeli zaś chce się odrzucić pierwiastki metafizyczne tej idei posłannictwa dziejowego i wyrazić tę samą myśl w sposób bardziej współczesny, to musi się uznać, że naszemu narodowi jego tradycye, polityczne położenie, jego warunki geograficzne i gospodarcze wyznaczą osobną rolę w dziejach, określą jego funkcyę w międzynarodowym podziale pracy.

Dzisiaj zastanawia się wielu nad dziejowem zadaniem przyszłego państwa polskiego. Wszystkie te rozważania odbywają się pod znakiem Marsa. Tocząca się obecnie wojna, układ sił, który ona uwydatniła stanowi ich punkt wyjścia. To też przyszłość Polski, w ogóle jej powstanie, rozważa się pod militarnym kątem widzenia. I tak słyszymy określenie, że Polska ma być wałem ochronnym od wschodu, że ma stanowić straż pograniczną środkowej Europy, że o nią mają się rozbijać fale wschodniego zalewu. Rozważania te sprowadzają się mniej lub więcej wyraźnie do idei państwa buforowego.

W istocie rzeczy jednak już samo zewnętrzne, międzynarodowe położenie Polski nie wskazuje z jakąś nieubłaganą koniecznością, by Polska miała być w przyszłości takiem właśnie państwem. Przeprowadza się tu bardzo często porównanie Polski z Belgią. Analogii jest wiele w dzisiejszem położeniu, istnieją też i historyczne związki między sprawą polską i belgijską. Trzeba jednak pamiętać, że Belgia zajmowała zawsze specyalne stanowisko w międzynarodowym układzie stosunków, stanowisko z którem trudno porównać rolę dziejową Rzeczypospolitej Polskiej. Belgia była od najdawniejszych czasów punktem, na którym krzyżowały się i ścierały różne potęgi państwowe i już dość wcześnie pełniła funkcyę przegrody między ich dążeniami. Już w początkach XVIII wieku zawierano traktaty, które późniejszej Belgii przyznawały rolę państwa buforowego (traités de la barrière), które pojmowały ją jako terytorium, przedzielające współzawodniczące wtedy z sobą potęgi, a niepodlegające żadnej z nich w sposób bezwzględny. Ta sama myśl przyświecała przy proklamowaniu Belgii, jako państwa neutralnego, podpisanem przez pięć państw w r. 1831 i 1839. I dzisiaj też w podobny sposób pojmuje się przyszłość Belgii, każdej ze stron wojujących zależy

bardzo na tem, by ona nie weszła w sferę wpływów przeciwnika, a pozostała raczej zaporą dla wszystkich.

Rzeczpospolita polska spełniła ważną misyę dziejową, chroniąc Europę od zalewu wschodniego barbarzyństwa. Oddała w ten sposób cywilizacyi nieocenione usługi, kładąc tamę rozwojowi świata muzułmańskiego i mongolskiego. Ale Rzeczpospolita była państwem masoistnem, wielkiem, pełniła inne jeszcze, bardziej pozytywne zadania. Nie była zresztą bierną zaporą, ale samodzielnie rozwiązywała swoje problemy historyczne. Była potężnym, odrębnym czynnikiem w europejskim zespole, nieraz sama dźwigała na sobie ciężar obrony kultury europejskiej, gdy inne państwa powstrzymywał od współdziałania egoizm polityczny lub nieuporządkowane stosunki wewnętrzne. To też jej rola dziejowa w okresie potęgi nie przedstawia się jako rola państwa buforowego, które biernie wytrzymuje i powstrzymuje uderzenie bardziej potężnych sąsiadów. Polska w przeszłości była czemś więcej, niż prowincye, z których w XIX wieku powstała nowoczesna Belgia. Zadanie wału ochronnego dla Europy pełniły w Polsce przedewszystkiem kresy, na nie spadały główne ciosy, pozatem Rzeczpospolita polska żyła własnem, odrębnem życiem.

Tyle o przeszłości. O przyszłości trudno mówić, gdyż ani nie znamy jeszcze kształtów przyszłego państwa polskiego, ani nie znamy układu sił zewnętrznych, który w znacznej mierze zadecyduje o przyszłem przeznaczeniu Polski. Bez wątpienia powstanie Polski będzie i pod względem militarnym mieć wielką doniosłość, nie trzeba jednak jednostronnie na tym punkcie skupiać uwagi, nie trzeba widzieć w przyszłej Polsce przedewszystkiem wielkiego terenu przyszłych wojen.

Chociaż się nie wierzy w nadejście wiecznego pokoju, choć się patrzy sceptycznie na szlachetne zresztą próby, które chcą za pośrednictwem międzynarodowych instytucyi wykluczyć wybuch nowej wojny, to jednak można widzieć w Polsce państwo, które będzie spełniało głównie pokojowe zadania. Prawdą jest że obecnie przez podziały Polski spotkały się na naszej ziemi dwa potężne militaryzmy i że przez gruntowne ich przedzielenie można uzyskać podstawy pokoju. Ale nie trzeba sobie wyobrażać, że Polska musi zawsze być punktem, w którym najłatwiej rozpala się pożar światowej wojny. W innym układzie stosunków międzynarodowych może osłabnąć parcie wschodniego sąsiada i pójść

w innych kierunkach, niekoniecznie przez polskie ziemie. Rosyjski imperyalizm potrzebuje przedewszystkiem otwartego morza, potrzebuje połączenia z szerokim światem. Niechaj tylko zasada wolności mórz będzie w ten sposób przeprowadzona, że każde państwo uzyska swobodne komunikacye i polityczne zabezpieczenie dla rozwoju własnego handlu, to wtedy łatwo wschodni nacisk na nasze ziemie może zwolnieć i zwrócić się w innych kierunkach. Na polskiej ziemi ekspansya rosyjska niema nic do roboty, stoi jej bowiem na drodze niewzruszona siła naszej narodowości.

To też musimy się liczyć z tem, że główne znaczenie Polski będzie tkwiło w dziedzinie pokojowego współżycia. Polska może się stać nie tyle wałem ochronnym przeciw wschodniemu naporowi, ile raczej pośrednikiem handlowym i kulturalnym między zachodem a wschodem. Już przez swoje geograficzne położenie przyznaczona jest do podjęcia się tego pośrednictwa. W Polsce krzyżują się ważne drogi handlu światowego, których doniosłość jeszcze wzrośnie w nowej konjukturze politycznej i gospodarczej. Z każdym rokiem wzrasta znaczenie rynku azyatyckiego, który produkować będzie coraz więcej surowców, a którego niezmierzone ludzkie zasoby będą miały coraz silniejsze potrzeby. Następnie w związku z pełniejszem gospodarczem wyzyskaniem kotliny morza Czarnego wzrośnie znaczenie dróg, które stąd wiodą przez Polskę ku morzu bałtyckiemu. To wszystko wróży doniosłą przyszłość Polsce, i może sprawdzą się słowa twórcy kanału suezkiego Lessepsa, który Warszawie przepowiadał niezwykle wielki rozwój handlowy.

Nie trzeba jednak kreślić tylko pokojowych idylli i nie wolno zapominać o polityczno-militarnych skutkach położenia Polski. Powstanie państwa polskiego może się naprawdę stać zabezpieczeniem europejskiego pokoju, ale ten cel osiągnie się przez stworzenie pełnego, silnego państwa, a nie przez jakąś „efemerydę buforową". Jeżeli Polska ma przegrodzić zachód Europy od wschodu, to ta przegroda powinna być mocną, powinna opierać się na samodzielnych podstawach. Gwarancyą pokoju będzie państwo polskie, gdy jego rola nie ograniczy się do biernego powstrzymywania ataków którejkolwiek strony, lecz gdy ono samo będzie mogło bronić swojego bytu i być dzięki własnej sile strażnikiem europejskiego pokoju.

Istnieją objektywne warunki dla powstania takiego państwa.

Coprawda Polska, położona między wielkiemi mocarstwami, w trudnem jest położeniu co do utrzymania swojej faktycznej niezależności. Rzecz ciekawa, że już dawniej, gdy sprawa odbudowy państwa polskiego nie była jeszcze aktualną, zwracano uwagę na trudne położenie geograficzne Polski. Tak np. w r. 1894 pisał niemiecki geograf Ratzel: „Gdyby się dzisiaj stworzyło Królestwo Polskie z Królestwa Kongresowego i z Galicyi, to możnaby otrzymać kraj, cztery razy tak wielki jak Belgia i Holandya razem wzięte, liczący 14 milionów, kiedy te dwa królestwa obejmują tylko 10 milionów. Ale ten kraj, odcięty od morza, zamknięty między Rosyą, Austryą a Niemcami, nie byłby w stanie uzyskać ani samodzielności tych królestw, ani ich gospodarczego, a przez to ich politycznego znaczenia. Jego położenie już z góry byłoby jednem z najbardziej niekorzystnych, jakie sobie można wyobrazić w Europie, zarówno z powodu odległości od morza jak i z powodu oddalenia od uprzywilejowanego, atlantyckiego brzegu Europy, jak i dlatego, że mały kraj leżałby między o wiele większymi sąsiadami". (Kleine Schriften II. Bd).

Temu pesymistycznemu sądowi nie podobna dzisiaj przypisać decydującego znaczenia. Zmieniają się warunki gospodarczego rozwoju, zmieniają się przedewszystkiem konjuktury polityczne, to też można brać pod uwagę szerszy zakres możliwych wypadków, niż ten, który widział przed sobą cytowany pisarz. I jeżeli nie zacieśnimy swojego poglądu przez wązką koncepcyę przyszłej Polski, to możemy patrzeć spokojniej na przyszłą samodzielność naszego państwa.

Ziemie polskie mogą pod każdym względem stanowić podstawę naprawdę samodzielnego bytu. Nie ma tu oczywiście mowy o zamkniętym pod każdym względem obszarze, któryby mógł obyć się bez zagranicy — o czemś podobnem nie mogą marzyć nawet wielkie imperya. Chodzi o to, by w międzynarodowej wymianie Polska reprezentowała samodzielną siłę, by nie była niewolniczo podporządkowana silniejszemu organizmowi.

Ziemie polskie stanowią całość geograficzną. Oparte z jednej strony o morze, z drugiej o pas Karpat, z dwóch tylko pozostałych stron mają otwarte granice. Na tym obszarze mieszka w zwartej masie około 18 milionów ludności polskiej, która mimo wszelkich obcych napływów nadaje odrębny charakter swojemu krajowi. Gęsta ludność nie znajduje cała zatrudnienia w rol-

nictwie, wzamian za to istnieją wielkie bogactwa górnicze, które mogą być trwałą podstawą rozwoju przemysłowego. Mamy bogate pokłady węgla kamiennego, mamy naftę, mamy w Karpatach niewyzyskiwane dotąd siły wodne. Warunki terenowe sprzyjają rozwojowi dróg wodnych — a przedewszystkiem Wisła, która w całości płynie przez ziemie polskie, może stać się główną arteryą dowozu rudy żelaznej i innych surowców, potrzebnych dla przemysłu polskiego. Krótko mówiąc, istnieją nie tylko warunki dla uzyskania prawnej niezależności państwa polskiego; rzecz równie ważna, jeżeli nie ważniejsza, istnieją objektywne warunki, by państwo utrzymało także i faktyczną niezależność i samodzielność.

A więc nie zniżajmy sami lotu naszych pragnień i dążeń politycznych. O ile skromność w osobistem życiu jest cnotą bardzo cenną, to skromność w narodowych ideałach i aspiracyach wogóle nie jest cnotą. Nie potrzebujemy więc pojmować naszego przyszłego państwa, jako państwa buforowego, jako skrawka ziemi, na którym mają się krzyżować i paraliżować naszym kosztem dążenia obcych potęg państwowych. Idei pasa granicznego czy wału ochronnego możemy przeciwstawić ideę nowej Europy, zbudowanej na bardziej prawidłowych podstawach. W takiej Europie znaleść się musi miejsce na silne, samodzielne państwo polskie, gdyż tylko ono jest w stanie zabezpieczyć nową europejską równowagę.

R. Rybarski.

Charakterystyka romantyzmu.

I. Uwagi metodologiczne.

Pytano kiedyś Musseta, co to jest romantyzm; odpowiedział, że „to gwiazda, co płacze, to wiatr, co kwili, to noc, co drży,... to ekstaza omdlała,... to coś, co jest jednocześnie pełne i okrągłe, dyametralne, piramidalne, oryentalne". Ta definicya jest, rozumie się, żartem, ale, jak mówi przysłowie, w każdym żarcie — połowa prawdy. A ta połowa prawdy polega tutaj na tem, że istotnie romantyzm to coś bardzo trudnego do określenia. Było zaś i jest tych określeń co niemiara, a i sądów o wartościach tego prądu także niemało.

Goethe nazywał romantycznem to, co chore, a klasycznem to, co zdrowe. Według Hegla romantyzm jest w swej najgłębszej istocie zjawiskiem religijnem, jest buntem ducha przeciwko skończoności, dążeniem do nieskończoności. Wiktor Hugo nazywał romantyzmem „liberalizm w literaturze", a Thiers — wszelką wogóle anarchię, a więc, pomiędzy innemi, i komunę paryską roku 1871. Seillière napiętnował romantyzm mianem straszliwej, siejącej spustoszenia, „choroby duszy współczesnej", a Lasserre nazwał go rewolucyą przeciwko wszelkiemu wogóle porządkowi, „absolutnym indywidualizmem myśli i uczuć", a nawet „obłędem".

I u nas nie było i niema zgody w poglądach ani na istotę, ani tem bardziej na wartości romantyzmu. Trentowski mówi, że „klasyczność to *geniusz pogański*, a romantyczność geniusz *chrześcijański;* tamta duch *starożytnego*, a ta duch *nowożytnego* świata";... „klasyczność rzymska i francuska to *katolicyzm*, a romantyczność angielska i niemiecka *protestantyzm* w literaturze i sztuce;... pierwsza *historyzm i pierwiastek zachowawczy, zwrotny*, druga *rady-*

kalizm i pierwiastek postępowy; tam *arystokracya,* tu *demokracya;* oto dwa obozy, *czerńce i czerwieńce* w estetyce!“ [1]). Kaczkowski określił romantyzm tak, że „jest to prąd ducha, mający na celu wyswobodzenie naturalnego ludzkiego uczucia z narzuconych mu form i formułek, przyprowadzenie go do samowiedzy i oddanie mu najwyższej władzy w poezyi, literaturze i sztuce“ [2]). Struve określał romantyzm ze stanowiska swojej filozofii idealno-realnej, upatrując „istotę psychicznego nastroju romantyków“ w „subjektywizmie, który polega na zwrotnej czynności i serca“ [3]). Stanisław Brzozowski istotę romantyzmu upatrywał — ze stanowiska swojej filozofii życia — w tem, że „człowiek usiłuje stworzyć świat, w którym jego *ja* nie byłoby bezsilnym widzem, chce stworzyć świat, posłuszny naszej woli, odpowiadający naszej myśli, psychice“ [4]); za największą, za bezwzględną wartość psychiki romantycznej poczytywał Brzozowski pęd człowieka do odgrywania czynnej roli w budowie życia całej ludzkości, do czynnej walki z okropną, deterministyczną doktryną materyalizmu historycznego [5]). Dla p. Cywińskiego „romantyzm nie posiada określonej treści ideowej; jest on raczej metodą traktowania przez jednostkę życia i świata, jako wartości niesamodzielnych, lecz niejako emanowanych z niej samej; romantyzm, — to usubjektywnienie świata, egocentryzm“ [6]). Z historyków literatury polskich niewielu łamało sobie głowę nad charakterystyką i określeniem romantyzmu; ściśle biorąc, tylko p. Kleiner zastanawiał się nad tym problematem gruntownie, on jeden przynajmniej dał definicyę naukową — zresztą nie tyle romantyzmu, ile poezyi romantycznej. Romantyzm określił ogólnikowo (ale zgodnie z prawdą), mówiąc, że, „jako termin historyczny, oznacza on epokę reakcyi przeciw krępującemu pseudoklasycyzmowi i racyonalizmowi lub też (jak w Niemczech) pewien okres tej reakcyi“, a jako termin estetyczny, — „zbiór cech zasadniczych, jakie okazuje twórczość

---

[1]) *Panteon* II, 607—608.

[2]) *Romantyzm, gawęda literacka,* 65.

[3]) *Istota, nastrój zasadniczy i znaczenie romantyzmu,* w *Bibliotece Warszawskiej* 1905, I, 213.

[4]) *Legenda młodej Polski,* 28.

[5]) *Głosy wśród nocy,* 13 nast.

[6]) *Romantyzm a mesyanizm,* 11 (odbitka z V *Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Wilnie).

tej epoki“ [1]). Natomiast poezyę romantyczną określił p. Kleiner bardzo szczegółowo, mówiąc, że „jest to poezya, oparta na pierwiastkach średniowieczno-nowożytnych, na pierwiastkach narodowych, na indywidualnych przeżyciach duchowych, na przewadze wolnej od więzów fantazyi twórczej i na dysharmonii między postulatami jednostki tworzącej a rzeczywistością, wytworzoną przez nowożytną kulturę europejską“ [2]).

Co do sądów o romantyzmie, to, o ile się na jego wielkie wartości literackie zgadzali u nas wszyscy, a raczej prawie wszyscy, bo w dobie pozytywizmu nie wszyscy je uznawali, żeby tylko ks. Franciszka Krupińskiego przypomnieć [3]), o tyle sądy o życiowych, zwłaszcza politycznych wartościach romantyzmu nie były i nie są do dziś dnia jednolite. Wolno co najwyżej powiedzieć, że dzisiaj wartości życiowe romantyzmu mają u nas w porównaniu z epoką pozytywizmu dużo mniej przeciwników, a dużo więcej obrońców, jak to się np. okazało przed kilku laty z niezmiernie ciekawych odpowiedzi, nadesłanych na ankietę *Świata* [4]).

Ale dosyć tego. Długo byłoby wyliczać różnorodne określenia romantyzmu i sądy o nim; wystarczy i tych, które się przytoczyło, żeby stwierdzić ich niejednolitość. I jak może być jednolitość, kiedy się raz poczytuje romantyzm za prąd jedynie literacki, innym razem za religijny, polityczny i wogóle życiowy, kiedy się go sądzi ze stanowiska to psychologii, to metafizyki, to estetyki, to życia! I to jest właśnie pierwsza główna przeszkoda, utrudniająca, a nawet uniemożliwiająca, zgodę w określeniach romantyzmu, a i w sądach o nim.

Lecz jest i druga: brak ścisłego określenia czasowych ram romantyzmu. Nie wszyscy bowiem posługują się terminem „romantyzm“ w odniesieniu jedynie do życia duchowego XVIII i XIX wieku: przecie jeden z uczonych niemieckich pisał o romantyzmie

---

[1]) *Romantyzm; historya wyrazu i konstrukcya pojęcia* w *Przewodniku Naukowym i Literackim*, 1910, str. 710.

[2]) Tamże, 800.

[3]) *Romantyzm i jego skutki* (w *Ateneum*, 1876, II).

[4]) Rok 1912, nr. 37—40. — Z nowszych sądów o politycznych wartościach romantyzmu na szczególną uwagę zasługują sądy p. Wasilewskiego w książkach: *O sztuce i człowieku wiecznym* i *Myśl przebudowy*. — P. Zdziechowski (*Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*, dwa tomy) rozpatruje romantyzm jedynie ze stanowiska religijno-moralnego.

w epoce reformacyi [1]), inny zaś mówił o romantyzmie w Grecyi [2]); pewien uczony francuski napisał całą książkę o romantyzmie wielkich klasyków francuskich [3]), a pewien literat polski mówił o romantyzmie w Indyach [4]); o romantyzmie średniowiecznym mówi się i pisze często.

Jakże usunąć te przeszkody?

Przedewszystkiem trzeba zawsze pamiętać o tem, że „romantyzm" a „poezya romantyczna" albo np. „polityka romantyczna", to nie jedno i to samo, że „romantyzm" to pojęcie ogólniejsze, oznaczające pewien prąd życia duchowego wogóle, a „poezya romantyczna" czy „polityka romantyczna" to pojęcia szczegółowe, omawiające ten lub inny objaw tego prądu.

Po drugie zgódźmy się na to, że terminy, którymi się posługuje nauka historyi, istnieją nie po to, żeby jej utrudniać, tylko żeby jej ułatwiać badanie tego, co do niej należy. Utrudniają zaś nauce historyi badania wszystkie wogóle terminy, narzucone jej przez inne nauki, zwłaszcza przez filozofię: filozofia, estetyka wytwarzają sobie własne nieraz pojęcia o tem lub owem zjawisku życia i narzucają je gotowe historyi. Otóż na to historya zgodzić się nie może, nie wolno jej rezygnować z prawa do samodzielnej analizy niektórych pojęć, tych mianowicie, które oznaczają zjawiska historyczne. A takiem zjawiskiem historycznem jest właśnie romantyzm — podobnie jak odrodzenie, jak humanizm, jak oświecenie; powstał termin „romantyzm" w pewnej epoce historycznej i rozpowszechnił się z łatwością dlatego, że istniała duchowa potrzeba uświadomienia sobie różnych znamiennych cech życia duchowego tej epoki, t. j. pewnego zjawiska historycznego, a raczej całego splotu zjawisk historycznych [5]). Więc określenie romantyzmu, podobnie jak definicya odrodzenia, humanizmu, oświecenia i innych prądów życia duchowego, jest zagadnieniem nie

---

[1]) Julian Schmidt, *Geschichte der Romantik in dem Zeitalter der Reformation und der Revolution.* — Z uczonych angielskich Craik mówił o poezyi romantycznej za czasów Szekspira i Miltona *(A compendious history of english literature and of the language from the Norman Conquest).*

[2]) Burckhardt, *Griechische Culturgeschichte* II, 32.

[3]) Deschanel, *Le romantisme des classiques.*

[4]) Cywiński j. w.

[5]) O wyrazie „romantyzm", oprócz wspomnianej rozprawy p. Kleinera, ob. jeszcze pracę p. Aleksandra Łuckiego: *Pochodzenie wyrazu romantyzm i ewolucya jego znaczenia (Pamiętnik Literacki X).*

filozoficznem, tylko historycznem. Nie filozof historykowi, tylko historya filozofowi powinna dyktować, co to jest romantyzm. A filozof ma oczywiście prawo zastanawiać się, czy w romantyzmie tkwi jakaś idea ogólna i jaka, czyli inaczej: ma prawo rozpatrywać to zjawisko ze stanowiska filozoficznego i rezultatami swoich badań podzielić się z historykiem, który je z wdzięcznością przyjmie; ale, raz jeszcze, niema filozof prawa narzucać mu gotowego pojęcia romantyzmu, bo ten wyraz, znowuż podobnie, jak odrodzenie, humanizm, oświecenie, nie ma sam przez się, jak to słusznie powiedział Brunetière, znaczenia istotnego ani pierwotnego: jest to wyraz konwencyonalny dla oznaczenia całego splotu różnych, nawet bardzo różnych pojęć, jest formą, którą dopiero historya napełniła treścią — pewnemi właściwościami i tworami dusz ludzkich [1]).

Ale to jeszcze nie wszystko. Jeżeli jest prawdą (a jest nią z pewnością), że się w historyi żadne zjawisko dosłownie nie powtarza, że każda epoka ma swoje odrębne piętno, że każdą znamionuje inny duch czasu, że może być mowa o podobieństwach, a nawet i o pokrewieństwach różnych epok, ale nie o ich tożsamości: to czy historyk, choćby nawet nie był pedantem, ale dbający o ścisłość naukową, ma prawo posługiwać się jedną i tą samą nazwą dla oznaczania prądów życia duchowego w różnych epokach historycznych? Nie; jeżeli więc zgodzimy się nazywać romantyzmem ten prąd życia duchowego Europy, który w wieku XVIII w jednych krajach wcześniej, w innych później, zaczął walczyć z oświeceniem i który je w pierwszej połowie XIX wieku zwyciężył, także w jednych krajach później, w innych wcześniej: to nie będziemy mówili o romantyzmie ani w starożytności indyjskiej, czy greckiej, ani w wiekach średnich, ani w epoce klasycyzmu francuskiego. Byłoby to błędem, jeśli nie koniecznie ze stanowiska metody filozoficznej, to stanowczo i bezwarunkowo ze stanowiska metody historycznej: filozof, jeśli dojdzie do przekonania, że ta indywidualna i zbiorowa psychika, która stworzyła epokę, zwaną w historyi życia duchowego Europy epoką romantyzmu, jest

---

[1]) „La définition du romantisme n'est pas une question de doctrine, elle est une question d'histoire; et le mot de *romantisme*, n'ayant point en soi de signification principale ou première, n'est rempli que des sens différents dont les hommes et les oeuvres l'ont chargé" (*Manuel de l'Histoire de la Littérature française*, 420).

w swoich źródłach pierwotnych, w swoim zasadniczym pędzie życiowym psychiką tą samą, a raczej taką samą, co ta, która wytworzyła różne zjawiska duchowe w innych epokach, niech sobie mówi o romantyzmie także w tych innych epokach; ale historykowi tak sobie poczynać nie wolno. Dla historyka jest tylko jedna epoka romantyczna — i o „romantyzmie" tylko tej jednej epoki będziemy tutaj mówili[1]), nie odmawiając sobie zresztą prawa do zastanowienia się nad wartościami życiowemi tej psychiki, która tę epokę wytworzyła, t. j. tak zwanej „psychiki romantycznej".

---

[1]) Jak wiadomo, historycy literatury niemieckiej nazywają romantykami jedynie tych pisarzów, którzy wystąpili na widownię literatury dopiero w samym końcu XVIII wieku, to znaczy już *po* epoce najwspanialszego rozkwitu literatury niemieckiej. Tym sposobem rozdział o romantyzmie niemieckim wygląda bardzo kuso w porównaniu z rozdziałami o romantyzmie w innych literaturach europejskich; kiedy inne narody zaliczają do romantyków swoich największych poetów — Anglia: Coleridga, Wordswortha, Blaka, Walter-Scotta, Byrona i Shelleya, Francya: Wiktora Hugo, Musseta, Alfreda de Vigny, Włochy: Manzoniego i Leopardiego, a Polska: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, — Niemcy swoich największych wielkości, Herdera, Goethego i Schillera, nie zaliczają do romantyzmu; zaliczają do nich braci Schleglów, Schellinga, Fichtego, Schleiermachera, Tiecka, Novalisa, który (z przeproszeniem panien czy pań Ricardy Huch, Maryi Dege-Joachimi i innych tym podobnych historyczek i zarazem histeryczek niemieckich, nie warci, nie wyłączając Novalisa, wody nosić za tamtymi trzema). Lecz to ograniczanie romantyzmu do t. zw. szkoły romantycznej (tak jak ją szczegółowo scharakteryzował Rudolf Haym w swojem znanem dziele o tysiącu stronicach i Oskar Walzel na stronicach stupięćdziesięciu) jest raczej nominalne, aniżeli istotne. Uczeni niemieccy zdają sobie przecie sprawę, że pomiędzy t. zw. szkołą romantyczną a epoką burzy i zapędów istnieje ścisła łączność g e n e t y c z n a, tak że wolno już nie tylko filozofowi, ale i historykowi z czystem sumieniem zaliczyć tę epokę do epoki romantyzmu (znakomicie uwydatnił tę łączność już Hettner w swej pracy p. t. *Die romantische Schule in ihrem inneren Zusammenhange mit Goethe und Schiller;* sąd o niemieckiej „szkole romantycznej" jest tu nierównie rozumniejszy i zdrowszy, niż w książkach wspomnianych panien czy pań). W wydanym przed kilku laty w Anglii dziele zbiorowem w dwunastu tomach *Periods of European Literature edited by professor Saintsbury,* mówiąc nawiasem, jedynej dobrej historyi powszechnej literatury europejskiej (z wyjątkiem rozpaczliwie lichych rozdziałów, a raczej wzmianek o literaturach słowiańskich), — poświęcono epoce romantyzmu dwa tomy: *The romantic revolt by Ch. E. Vaughan* i *The romantic triumph by T. S. Omond.* Otóż historya buntu romantyzmu (opracowana nierównie lepiej od historyi jego tryumfu) nie krępuje się bynajmniej terminologią historyków niemieckich i zalicza cały *Sturm und Drang* do epoki romantyzmu.

II. Romantyzm, jako reakcya przeciw oświeceniu.

Żeby znaleźć dla charakterystyki romantyzmu punkt wyjścia i oparcia, należy sobie zdać sprawę, w jakim stosunku jest poczynający się w XVIII wieku romantyzm do oświecenia, które zrazu było w tem stuleciu prądem dominującym.

Do czego dążyło oświecenie? Do wyzwolenia człowieka z tych wielu pęt, jakiemi go skrępowała wiekowa historya: z pęt dogmatu — na polu nietylko religijnem, ale i naukowem, z pęt despotyzmu — na polu politycznem, z pęt przywileju stanowego i nieodłącznej od niego krzywdy — na polu społecznem. A jak do tego wszystkiego dążyło? jak budowało nowe życie? W imię rozumu i zapomocą rozumu, wobec którego dawny ustrój życia ostać się nie mógł, jako niezgodny z rozumnemi dążeniami, z logiką człowieka. Wielkie, nieśmiertelne są zdobycze oświecenia: wolność sumienia, wolność badań naukowych, przygotowanie (jeśli nie dopięcie) wolności politycznej, olbrzymi postęp na drodze, wiodącej do równouprawnienia społecznego, — błogosławiony niech będzie prąd kultury, który to wszystko na swoich falach dla ludzkości przyniósł!

Lecz historya kultury nie zna żadnego prądu, któryby się z biegiem czasu nie przeżył, nie zwyrodniał. Wyrodnieje zaś prąd życia duchowego wtedy, kiedy czerpie swoje siły jedynie w źródłach starych, kiedy nie szuka nowych sił i źródeł w tem jednem jedynem, co się nigdy przeżyć nie może — w życiu. A życie, w swojej istocie najgłębszej zawsze jedno i to samo, zmienia się jednak ustawicznie i śmiercią karze to wszystko, co się wraz z niem zmieniać albo nie chce, albo nie umie. Tak, miał słuszność Mickiewicz: wartość życiową mają tylko „prawdy żywe“, nie martwe; o tem zaś, które prawdy są żywe, a które martwe, rozstrzyga nie nauka, nie filozofia, tylko historya, samo życie, i to nadewszystko nie jego pierwiastki racyonalne, tylko irracyonalne, pierwotne; rozum bardzo często opiera się im i później dopiero, już *post factum,* widzi, że jednak nie on, tylko one miały słuszność — i wtedy wyprowadza odpowiednie wnioski, wzbogacające jego treść i prostujące jego logikę.

Otóż przez długi czas oświecenie było prawdą żywą i strącało do grobu różne prawdy martwe. Lecz wybiła na dziejowym

zegarze godzina, od której oświecenie — przynajmniej w niektórych dziedzinach — zaczęło kostnieć i martwieć, od której zaczęło zapoznawać tę np. prawdę życiową, że nie zawsze, nie we wszystkich epokach dziejowych, a nawet, co więcej, nie we wszystkich dniach i godzinach swego krótkiego życia, duch ludzki ma jednakowe potrzeby, że mu nie zawsze wystarczają zdobycze rozumu, że się może niemi wręcz przesycić i że wtedy pożąda zdobyczy innych.

W dziedzinie życia umysłowego oświecenie, kiedy walczyło z nauką Kościoła, dajmy na to, o ustroju świata, o wieku ziemi i t. d., wówczas było prawdą żywą; prawdą martwą była nauka Kościoła, to też musiała zstąpić do grobu: strącili go tam wielcy matematycy i przyrodnicy XVII i XVIII wieku. Ale cóż, zwycięzca upoił się swem zwycięstwem i powiedział sobie: rozumem dojdę do wszystkiego i nieomylnie. Aż tu ukazał się Kant i udowodnił nie tylko ograniczoność rozumu, ale i względność jego poznania; co więcej, stwierdził istnienie zatargu logiki, czystego rozumu, z życiem, z rozumem praktycznym, domagającym się od człowieka uznania takich różnych „prawd“, których rozum nie dowiedzie, którym czasem nawet przeczy. Otóż z chwilą, kiedy się oświecenie przy swojem upierało, kiedy broniło monopolu rozumu i obserwacyi w procesie poznania, kiedy zamykało oczy na nowy strumień życia, na to, że się w ludziach coraz więcej zaczęły budzić pierwiastki uczuciowe, kiedy nie chciało uznać ich samodzielności i z uporem poczytywało je za jakieś ciemne i mgliste pojęcia: wtedy zaczynało być prawdą martwą i musiało — na razie przynajmniej — przegrać proces z życiem. Wywalczyło oświecenie wolność badań naukowych: ta została; stworzyło nową naukę o świecie, która niejedną prawdę odkryła. Ale wszechmoc, nieograniczoność, nieomylność, wyłączność rozumu runęła, a raczej w miarę, jak się waliła, inne pierwiastki ducha zaczęły podnosić głowę z ciemności, w które je oświecenie wtrąciło, — pierwiastki irracyonalne: uczucie, wyobraźnia, instynkt, intuicya.

Dajmy jednak pokój nauce; w tej dziedzinie oświecenie mogło się mylić, mogło grzeszyć jednostronnością, mogło błądzić, upierając się, że w procesie poznania mają znaczenie t y l k o rozum i obserwacya, ale nie myliło się, twierdząc, że najwyższym sędzią pracy umysłowej jest rozum i tylko rozum. Nierównie cięższym grzechem oświecenia jest, że nie tylko życie umysłu, ale

wogóle c a ł e życie chciało poddać pod bezwzględną, despotyczną komendę rozumu, że się na wielki proces życiowy zapatrywało nie ze stanowiska życia, tylko ze stanowiska idei, że poczytywało ż y c i e ludzkie za funkcyę mechaniczną wydedukowanej rozumowo i d e i ż y c i a: dosyć czytać choćby *Ród ludzki* Staszyca, żeby się przekonać, że tak było naprawdę. Tak, oświecenie chciało z życia zrobić maszynę, którąby nakręcał i regulował wyłącznie rozum. Życie jednak nie chciało się poddać temu zmechanizowaniu, zracyonalizowaniu, i ten właśnie protest życia przeciwko jego okaleczaniu stanowi samo jądro romantyzmu, jego najgłębszą istotę, jego punkt wyjścia, jego *spiritus movens,* źródło wszystkich bez wyjątku jego objawów. Albo innemi słowy. Oświecenie doszło ostatecznie do uznania i realizowania prymatu myśli nad życiem, jakby poczytując myśl za rzecz pierwotną, a życie za wtórną; Faust był innego zdania:

> Ist es der S i n n, der alles wirkt und schafft?
> Es sollte stehen: im Anfang war die K r a f t!

Bo romantyzm rozumiał, a raczej nieświadomie odczuwał pierwotność życia wobec myśli i dlatego też głosił i realizował zasadę prymatu życia nad myślą.

Ale co to znaczy uznawać prymat życia nad myślą? Znaczy przyznawać prymat nad myślą tym pierwiastkom duszy, które są pierwotne, które też przedewszystkiem rozstrzygają o kierunku życia, pierwiastkom irracyonalnym.

> Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
> Niż mędrca szkiełko i oko.

Romantyzm wcale nie odmawiał (a przynajmniej nie zawsze i nie we wszystkiem) myśli ludzkiej prawa do udziału w budowie życia, on jej tylko odbierał rolę rozstrzygającą, a tem bardziej — wyłączną.

Nadewszystko — w budowie życia religijnego. Prawda, że i oświecenie położyło w tej dziedzinie wielkie zasługi. Ono to przecie, odbierając poszczególnym wyznaniom monopol na posiadanie Objawienia bożego, obdarzało jego dobrodziejstwami wszystkich wogóle ludzi; ono to przecie wywalczyło nakoniec jaką taką tolerancyę religijną. Przyznając jednak oświeceniu te nieśmiertelne zasługi, tuż potem jednak stwierdzić trzeba jeden jego grzech

śmiertelny. A tym grzechem jest nie burzenie dogmatycznej nauki kościelnej, które było nieubłaganym wynikiem wzrastającej wolności badań naukowych, ale brak rozumienia samej istoty życia religijnego. Jak całe wogóle życie, tak i religię oświecenie zracyonalizowało, zintellektualizowało. Pomyśleć sobie tylko, czem jest Bóg w tak zwanej religii oświecenia, w deizmie: niczem innem, ściśle biorąc, tylko martwą i d e ą mechanizmu świata, nie żywą istotą. Odebrano Bogu wszelką interwencyę w sprawach świata i człowieka, r o z u m u j ą c mniej więcej tak: jeżeli Bóg jest Bogiem, to stworzył taki świat, że się doń mieszać nie potrzebuje, — ustanowił bowiem mądre, niewzruszone rządzące nim prawa. Czy to rozumowanie logiczne, czy nielogiczne, dosyć, że — to jest niezbitym faktem — ludziom ono nie wystarcza, a przynajmniej nie zawsze i nie wszystkiem. Cóż na to poradzić, że są chwile, kiedy rozumowanie to w duszach tych nawet ludzi, którzy je w innych chwilach poczytywali za słuszne, milknie wobec głosu nierównie silniejszego, głosu serca, które mówi, że Bóg interwencyę w sprawach świata i człowieka *ma*. Tego faktu psychologicznego oświecenie nie uznawało, bo nie odczuwało; nie rozumiało, że logika a życie to nie jedno i to samo, że co innego prawda martwa, a co innego żywa. Miewał i romantyzm wspólne wątpliwości z oświeceniem, i to daleko silniejsze, bo serdeczne, nie rozumowe; jak oświecenie wątpiło, czy ten świat jest najlepszym ze wszystkich możliwych światów, tak i romantyzm o tem wątpił i wołał:

Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością;

tylko że, kiedy oświecenie stanęło i musiało na tem stanąć, romantyzm na tem nie stanął, bo mógł nie stanąć; a mógł nie stanąć dlatego, że usłyszał w sercach zrazu cichy, potem coraz silniejszy głos: *Contra spem spero.* I oto głowa przegrała walkę — z sercem; zwyciężyło — życie.

Ale prawda. Oprócz deizmu stworzyło oświecenie inną jeszcze religię: tak, religię, bo jego wiara w nieograniczony postęp ludzkości, także i moralny, miała charakter religijny, jako płynąca nie tyle z rozumowania, ile z dążności do szukania i stwierdzania wartości życia. Dobrze; ale od czego uzależniało oświecenie ten postęp i, co za tem pójść miało, szczęście rodzaju ludzkiego? Nadewszystko, a nawet wyłącznie, od wzrostu i rozpowszechnienia się oświaty; za fundament wielkiego gmachu kultury poczytano

kulturę umysłu, łudząc się, że człowiek oświecony będzie *eo ipso* człowiekiem dobrym, miłosiernym, moralnym. Otóż przeciwko temu bałwochwalstwu rozumu musiała także nastąpić reakcya. Przejął romantyzm od oświecenia wiarę w postęp nieograniczony rodzaju ludzkiego, rozżarzył ją nawet tak, że nieraz jasnym płomieniem w górę strzelała, ale nie uzależniał już postępu wyłącznie od wzrostu oświaty, ale raczej od wzrostu uczucia i moralności, i — przez usta i serca swoich najszlachetniejszych przedstawicieli — głosił zasadę, że

Celem światów — szlachetnienie.

Sztandar moralności wywiesił wprawdzie i wiek oświecony, mianowicie — moralności niezależnej. Ale czem uzasadniała etyka oświecenia nakaz moralny? Oczywiście rozumem, bo przecie jemu we wszystkich dziedzinach życia berło królewskie oddało: rozum, uczono, dochodzi do poznania pewnych prawd moralnych, jak dochodzi do poznania pewnych prawd fizycznych; na świecie panuje przecie „porządek fizyczno-moralny“; człowiek rozumny przejmie się temi prawdami moralnemi i — będzie moralny. Taka etyka musiała prędzej czy później zbankrutować; ratowano ją tem, że ją utożsamiano z religią, — daremnie, bo i ta religia płynęła tylko z rozumu; ratunek przyszedł nie ze strony rozumu, a przynajmniej nie „rozumu czystego“, tylko „praktycznego“, t. j. ze strony serca, woli, instynktu.

Za najwyższy stopień moralności poczytywało oświecenie moralność społeczną. „Społeczeństwo jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele“: tak uczył za myślicielami francuskimi Staszyc, streszczając w tych słowach nietylko ulubioną, ale bez wątpienia wspaniałą naukę oświecenia, które tak bardzo ukochało ideały szczęśliwości społecznej i „ludzkości“, owej *Humanität* Herdera. I ten ideał uchodził obok rozumu niejako za drugą sankcyę nakazu moralnego: pamiętaj o tem, że nie dla siebie żyjesz, ale dla całego społeczeństwa, dla całej ludzkości, że miarą twego osobistego szczęścia powinno być szczęście ogółu! Hasło, raz jeszcze, wspaniałe. Lecz nie mówiąc już o tem, że szczęście ludzkości pojmowało oświecenie dość płytko, ten nakaz obowiązku społecznego, nakaz poczytywania siebie jedynie za cząsteczkę powszechności, nie był w harmonii z nakazem obowiązku względem samego siebie, z niezaprzeczonem prawem człowieka do pewnej

odrębności, autonomii moralnej. Innemi słowy, etyka oświecenia miała nie tylko w praktycznych nakazach, ale i w swoich podstawach, charakter etyki prawie wyłącznie społecznej, zbyt mało było w niej miejsca na etykę indywidualną.

I wogóle oświecenie za mało się liczyło z indywidualnością ludzką, z żywą jednostką; widziało las, nie widziało drzew, zapatrzone w ludzkość, nie dostrzegało człowieka. Nie zdobyło się na szeroki program k u l t u r y j e d n o s t k i, jak się nań kiedyś zdobył humanizm. Przeciwko nadmiernemu kultowi i wyłącznej kulturze zbiorowości zaprotestował dopiero romantyzm i stanął w obronie odrębności duchowej i prawa do niej jednostki.

Höchstes Glück der Erdenkinder
Ist nur die Persönlichkeit.

Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu!

Że się kult jednostki i jej odrębności duchowej nieraz przeradzał, a raczej wyradzał w wybujały, wręcz chorobliwy indywidualizm, to prawda: wystarczy przypomnieć romantyków niemieckich. Ale wystarczy także przypomnieć romantyków polskich, żeby się przekonać, iż kult jednostki nietylko dla kultu zbiorowości może nie być szkodliwym, ale nawet może wzbogacać jego skarbnicę. Tak czy inaczej, bunt jednostki przeciwko bałwochwalczej czci oświecenia dla zbiorowości był w swojej istocie objawem zdrowia moralnego.

Ten zaś bunt ogarnął wszystkie wogóle dziedziny, w których jednostka czuła się skrępowaną przez r e g u ł ę. Boć ostatecznie czem jest reguła? Jeżeli nawet nie jest maksymą apryoryczną, to w najlepszym razie jest uogólnieniem. Każde zaś uogólnienie, o ile ma za przedmiot życie, żywych ludzi, bywa najczęściej, w mniejszym albo większym stopniu, sfałszowaniem życia, pogwałceniem indywidualności. Do takich reguł należy np. konwenans towarzyski, nie tylko dający się niejednemu we znaki, jako nudny i głupi, ale w niejednym obrażający poczucie godności i prawdy. Ale mniejsza o konwenans towarzyski, chociaż i z nim walczył romantyzm w osobie np. Roussa, Fryderyka Schlegla albo cyganów warszawskich: daleko ważniejszą jest walka z regułami na polu wychowania i sztuki.

Podstawą pedagogiki oświecenia była idea, że dusza dziecka to *tabula rasa*, na której da się nakreślić wszystko, byleby tylko przestrzegać pewnych ogólnych reguł, wysnutych z idei o dobrobycie, o pożytku społecznym, o doskonałym człowieku i t. d. I oto znowu mamy do czynienia z przewagą idei nad życiem, z zapoznawaniem konkretnej rzeczywistości. Życie musiało się zbuntować i odniosło zwycięstwo, o tyle przynajmniej, że uwidoczniło tę niewątpliwą prawdę, iż dziecko dziecku nierówne; a jeżeli tak, to i wychowanie, jak cała wogóle kultura, zamiast się opierać na szablonie, to jest na martwej prawdzie, powinno się rachować z indywidualnością człowieka, to jest z żywą prawdą.

A w dziedzinie sztuki? Przypomnijmy sobie rozumowanie prawodawcy dobrego smaku na polskim Parnasie, Stanisława Potockiego. Reguły estetyczne są wyprowadzone z arcydzieł sztuki; ponieważ zaś sztuka jest naśladowaniem natury, a zatem reguły estetyczne są wyprowadzone z natury; ponieważ zaś natura jest niezmienna, a zatem wyprowadzone z niej reguły są niezmienne. Tak samo rozumowali zresztą wszyscy wogóle teoretycy pseudoklasycyzmu, tego zwyrodniałego wprawdzie, ale rodzonego dziecka oświecenia. Rozumowanie to równie krótkie i jasne, jak... błędne. Błąd zaś tkwi w fałszu jednej z przesłanek: natura jest niezmienną, a przez naturę pojmowała estetyka pseudoklasyczna naturę człowieka, jego czyny, myśli, uczucia, wogóle — życie: i *ta* natura miałaby być niezmienna? Boileau — to nie ulega wątpliwości — oparł swą słynną *Sztukę poetycką* nie wyłącznie na podstawie gotowej poetyki starożytności czy odrodzenia, ale wysnuwał ją także indukcyjnie z arcydzieł klasycznej literatury francuskiej; nie w tem zgrzeszył, — zgrzeszył, a jeszcze więcej zgrzeszyli jego uczniowie, w tem, że poczytywali tę poetykę za niezłomną i niezmienną: nie rozumieli, że się życie zmienia, nie rozumieli, że arcydzieła klasycznej literatury francuskiej dlatego pomiędzy innemi są arcydziełami, iż były wyrazem artystycznym życia, realnego życia owoczesnej Francyi. Kiedy się życie potoczyło naprzód, kiedy jednym z objawów jego postępu była demokratyzacya, kiedy dwór królewski i arystokracya przestały być jedyną „naturą“, godną naśladowania: wówczas owe arcydzieła nie mogły już ludzi zadowalać w równej, jak dawniej, mierze. Nowe życie zaczęło się domagać nowej sztuki i zbuntowało się — nie przeciwko starej sztuce, tylko przeciwko prawidłom, ukutym

na kowadle starej sztuki, przeciwko martwym albo martwiejącym regułom, to znaczy przeciwko idei.

To samo zjawisko, mówiąc nawiasem, zaszło w dziedzinie języka i nauki o nim: i tutaj nastąpił bunt przeciwko słownikowi, nie zasilającemu się żywą mową, i przeciwko gramatyce, nie liczącej się z faktem rozwoju języka; a i nauka historyi przestała nakoniec wpychać konkretne wypadki dziejowe w martwe schematy idei. Wszędzie a wszędzie życie przeciwstawiało się myśli, burzyło ciasne ramy idei życia, fakty rozsadzały reguły, indywidualność wypowiadała walkę powszechności i typowości.

Czy także i w dziedzinie życia społecznego? Oświecenie walczyło o „prawa człowieka", wychodząc z zasady, że — ślicznie wyraził tę myśl Kołłątaj — „czy biały, czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa jęczy, człowiek jest i w niczem od nas się nie różni". Czy przeciwko i tej idei oświecenia, którą ono zrealizowało częściowo i przez to dokonało jednego z największych swoich czynów, także nastąpiła reakcya? Po części — tak, i to z dwóch powodów. Hasło równouprawnienia społecznego wobec samolubstwa t. zw. klas wyższych, wobec egoizmu ludzkiego wogóle musiało być przez długi czas jeszcze tylko ideą. Logika nie może nic powiedzieć przeciwko tej idei, bo nie może zaprzeczyć temu, że wszyscy ludzie są ludźmi, ale realne życie buntuje się przeciwko niej nieraz: indywidualizm egoistycznej jednostki, im bardziej wybujały, tem bardziej nienawidzi egalitaryzmu. Po drugie, reakcya przeciwko idei równouprawnienia, wypiastowanej przez oświecenie, nastąpić musiała z tego powodu, że ostatecznym środkiem, zapomocą którego oświecenie swoją wielką ideę pełniło, była rewolucya francuska z terrorem i gilotyną. I, jak to najczęściej bywa na świecie, strach o własną skórę zwyciężył logikę, zwyciężył uczciwość i spłodził owe do dziś dnia powtarzane oskarżenia, że rewolucya francuska, walcząc o prawa człowieka, sama te prawa gwałciła; tak, ale o tem, że gwałty rewolucyi francuskiej wcale nie głośniej o pomstę do nieba wołają, aniżeli te wiekowe krzywdy społeczne, przeciwko którym się rewolucya zerwała, — zapominało się jakoś i zapomina. Ale nie zapomniał o tem romantyk Mickiewicz, który nie tylko w młodości, kiedy pisał *Wiersz do Lelewela,* ale i później, kiedy w Paryżu wykładał literaturę słowiańską, bronił haseł rewolucyi fran-

cuskiej, rozumiejąc, że, jak się wyraził, nawet w jej obłąkaniach były iskry ducha prawdziwie chrześcijańskiego.

Nie, reakcya przeciwko oświeceniu nie mogła być w dziedzinie idei społecznej tak powszechną, jak na innych polach: bo czy tylko rozum mówi, że, „czy biały, czy czarny niewolnik... człowiek jest“, a serce milczy? czy do realizacyi ideału równouprawnienia nie dąży wola, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej wszystkich uczciwych ludzi? a fantazya człowieka uczciwego czy może nie śnić, że się ten ideał już spełnił? Na te wszystkie pytania dają wymowną odpowiedź utopie społeczne romantyków francuskich; a pamiętajmy o tem, że francuski socyalizm humanitarny pierwszej połowy XIX wieku to przecie nieodrodne dziecię — romantyzmu!

W dziedzinie życia politycznego reakcya przeciwko oświeceniu także nie mogła być powszechną; bo walka o prawa narodu z despotyzmem korony jest postulatem nietylko rozumu, ale i uczucia, woli, jest potrzebą życia: więc uczciwi romantycy i na tem polu podawali rękę uczciwym ludziom oświecenia, ale już nie bez bardzo poważnych zastrzeżeń. Oświecenie walczyło z despotyzmem w imię praw człowieka, w imię ludzkości; oświecenie miało charakter uniwersalny, kosmopolityczny. A tymczasem kosmopolityzm jest niczem innem tylko pogwałceniem realnej prawdy, prawdy życia, nadewszystko — prawdy uczucia. Więc przeciwko kosmopolityzmowi oświecenia musiała się zbudzić w romantyzmie reakcya — na rzecz narodowości, patryotyzmu. I ta reakcya to jeden z największych czynów, jedna z największych zasług romantyzmu. Ale ta zasługa jest tak powszechnie znana i zrozumiała, że ją dosyć tylko zaznaczyć; wiemy przecie wszyscy, że epoka romantyzmu jest zarazem epoką rozkwitu poczucia narodowego i, co za tem idzie, uczucia patryotycznego, które nigdy jeszcze przedtem z taką siłą, jak w wieku XIX., nie przemówiło i nigdy jeszcze nie było tak potężną dźwignią historyi rodzaju ludzkiego. A czemże innem jest ten rozkwit uczucia miłości ojczyzny, jeżeli nie jednym z objawów rozkwitu indywidualizmu romantycznego? Że ogromną rolę w historyi idei narodowości odegrały także inne czynniki, nadewszystko wojny napoleońskie, to prawda, ale to samego faktu nie zmienia, tłómaczy tylko jego dalszą historyę.

I jeszcze jedno o reakcyi przeciw oświeceniu. Ta olbrzymia, wspaniała kultura, którą stworzyło oświecenie, miała zupełnie inny

charakter od kultury średniowiecznej. Ta, jeżeli nie zawsze w praktyce, to zawsze w teoryi, miała charakter jednolity: jej wszystkie gałęzie były upodrzędnione jednej naczelnej idei, idei świętego Augustyna o Królestwie bożem *(Civitas Dei)*; innemi słowy, kultura religijna pochłaniała, a raczej zapędzała w swoją służbę wszystkie inne kultury: umysłową, estetyczną, moralną. Już jednak humanizm tę jedność kultury rozbił — kultura religijna przestawała być powoli siłą subordynującą; odtąd mogła być mowa już chyba tylko o koordynacyi poszczególnych gałęzi kultury, nie o jej subordynacyi. Jeżeli tedy humanizm rozbił dawną jedność kultury, to oświecenie, śmiało można powiedzieć, już ją roztrzaskało. Usilna praca Kościoła katolickiego nad jej przywróceniem nie doprowadziła do celu. Doprowadzały już raczej do celu, ale tylko częściowo i wcale nie ku szczęściu ludzkości, usiłowania, podjęte przez państwa, a zmierzające do upodrzędnienia całej kultury kulturze politycznej, idei państwa z ową straszliwą racyą stanu, która się posługiwała i posługuje dla osiągnięcia swoich celów wszystkiem, nie wyłączając podłości ani zbrodni. Zaczęła sobie także rościć prawo do naczelnego stanowiska kultura materyalna ze swojem hasłem szczęścia, pojmowanego najczęściej płytko, jako dobrobyt. Kultura naukowa weszła w poważny konflikt z kulturą religijną i nietylko wyzwoliła się z pod jej władzy, ale zaczęła nawet — już w epoce oświecenia — żądać od niej posłuszeństwa. A i kultura moralna — także już w tej epoce — zaczęła sobie rościć prawo do niezależności od kultury religijnej. Krótko mówiąc, kultura straciła swój punkt środkowy, swoje słońce. I oto musiał już w epoce oświecenia powstać na nowo problemat, znany już dawno, czy to Hozeaszowi, czy Jeremiaszowi, czy myślicielom epoki, kiedy się miało już pod koniec starożytnemu światu, czy — w epoce humanizmu — Monteskiuszowi: tak zwany problemat kultury. Szczyciło się i chełpiło oświecenie swoją wielką kulturą, stworzoną przez rozum ludzki, i mocno wierzyło, że ona to właśnie poprowadzi ludzkość drogą nieskończonego postępu do przybytku doskonałości i szczęścia: niech się tylko wszyscy ludzie kształcą, a będą i doskonali i szczęśliwi! Otóż tę dumę oświecenie i przedmiot tej dumy, kulturę, podano w poważną wątpliwość: przeciwko kulturze nastąpiła reakcya na rzecz natury, i znowu odżył problemat kultury. Zastanawiał się nad nim już myśliciel angielski Mandeville, w którego oczach owocem kultury

jest nie moralność, ale przeciwnie egoizm, i wcale nie szczęście, ale raczej nieszczęście, skoro rozwój kultury pociąga za sobą wzrost i rozrost różnych pożądań i pragnień, których zaspokoić nie można.

Nadewszystko jednak nad problematem kultury zastanawiał się, jak wiadomo, Rousseau, który na pytanie, czy kultura, wytworzona przez ludzkość w jej dziejowym pochodzie, ma wartość dla człowieka, czy pomnożyła jego szczęście, czy polepszyła jego duszę, odpowiedział stanowczo: nie! Zaatakował i kulturę naukową i artystyczną i materyalną z jej całym komfortem i polityczną z jej całym despotyzmem i społeczną z jej ustrojem arystokratycznym i ekonomiczną z jej prawem i faktem własności indywidualnej, — bo to właśnie prawo poczytywał za główne źródło wszystkiego złego. A z tego wszystkiego jaki wniosek? Czy zerwać z cywilizacyą i powrócić na łono matki-natury, cofnąć się do pierwotnej dzikości i barbarzyństwa? O tę właśnie radę do dziś dnia oskarżają Roussa jego wrogowie, taki np. Lasserre; w istocie jednak Rousseau miał, jak się zdaje, inny pogląd na tę sprawę, — jak się zdaje, bo pamiętać trzeba o tem, że, jak wogóle wszyscy ludzie, w których uczucie i wyobraźnia mają przytłaczającą przewagę nad rozwagą, tak i Rousseau ustawicznie wpada w sprzeczności, często jaskrawe; a kiedy mu jakaś myśl w głowie zaświeci, to wnet wyobraźnia unosi go tak daleko, że tę myśl swoją rozdmucha, ile się tylko da: w jego pismach jest niewątpliwie apoteoza pierwotnych ludzi, których sobie jego bujna fantazya wyobrażała, jako istoty słodkie, wolne od brutalnej energii, od wygórowanej ambicyi, zazdrości i mściwości, natomiast pełne miłosierdzia (!!). Tutaj złośliwie dodaje Lasserre, że, gdyby tak istotnie było, to ludzkość pozostałaby na zawsze głupią i niedołężną. Lecz choćby nawet Rousseau nie wiedzieć jak idealizował ludzi pierwotnych, zdawał sobie jasno sprawę, że powrócić do pierwotnej prostoty ludzie nie mogą (w ten powrót bawili się sielankopisarze, jak małe dzieci w konie, ale nie Rousseau); rozumiał, że fakt kultury nie jest sam przez się błędem dziejowym, był tylko głęboko przekonany, i bardzo słusznie, że błędem, a nawet grzechem jest dotychczasowy charakter, kierunek kultury, że jej bilans dotychczasowy jest — ze stanowiska głównych celów życia ludzkiego, którymi są szczęście i moralność — negacyą tych celów. A jeżeli tak, to charakter kultury trzeba zmienić — w jakim duchu? Na szali odpowiedzi

na to pytanie musiał zaważyć pogląd, a raczej gorąca wiara Roussa, że się człowiek rodzi dobrym, że jednak jego dobre przyrodzone skłonności wypacza wychowanie i wogóle kultura; jeżeli zaś tak, to trzeba myśleć o tem, żeby się pierwotna czystość duszy ludzkiej mogła rozwijać i wzbogacać, trzeba więc wyrwać z kultury to wszystko, co ten rozwój wypacza, trzeba pomiędzy innemi dążyć do stworzenia takiego państwa, któreby zapewniło jednostce możność pełnego i swobodnego rozwoju jej przyrodzonych dobrych skłonności; do tego zaś, naturalnie, jest potrzebna w oczach Roussa równość społeczna i polityczna wszystkich obywateli; trzeba dalej zreformować wychowanie — w tym samym duchu, t. j. tak, żeby ono nie tamowało wolnego rozwoju duszy jednostki. Cóż w tem wszystkiem głupiego albo złego? Można się spierać o wiarę Roussa w przyrodzoną dobroć człowieka, o to, która nauka więcej prawdy w sobie zawiera, czy nauka Roussa o tem, że się człowiek rodzi dobrym, czy też głęboka nauka chrześcijańska o grzechu pierworodnym, ale czy niema czasem dużo, bardzo dużo, i to bolesnej i strasznej, prawdy w tem, co Rousseau mówi o fałszywym kierunku kultury? Jego hasło *revenons à la nature* to nie hasło powrotu do barbarzyństwa i dzikości, tylko hasło reformy kultury, wezwanie do walki z hyperkulturą, z przewagą sztuczności nad naturalnością, czyli, innemi słowy, hasło do walki z prawdą martwą w imię prawdy żywej. I to hasło reformy i rewizyi kultury to z pewnością także jedna z największych zasług romantyzmu. Z czasem, w romantyzmie polskim, zabrzmi to hasło, jako nawoływanie do ponownego zjednoczenia rozbitej kultury, do nadania jej znowu charakteru dośrodkowego, do upodrzędnienia wszystkich jej gałęzi jednej naczelnej idei — moralno-religijnej.

I to byłyby już, jeśli jeszcze nie wszystkie, to wszystkie główne pierwiastki tej wielkiej reakcyi, która już w XVIII w. powstała przeciwko oświeceniu; suma tych pierwiastków składa się na t. zw. romantyzm. Więc cóż to jest romantyzm? Żeby módz na pytanie odpowiedzieć krótko i zwięźle trzeba naprzód te wszystkie pierwiastki sprowadzić do wspólnego mianownika.

Ign. Chrzanowski.

(Dokończenie nastąpi.)

Finanse samodzielnej Galicyi.

Wojna narodów jeszcze nie zakończona. Obok wysiłków pokojowych nie brak na horyzoncie światowym nowych ciemnych chmur, grożących dalszem rozszerzeniem się światowej burzy. My Polacy wierzymy i wierzyć musimy, że ta wielka katastrofa dziejowa nie przeminie bez Zmartwychwstania Polski, oby w granicach jak najszerszych. Byliśmy zawsze i pragniemy być nadal ostoją wolności i czynnikiem pokoju narodów w całej ludzkości. Zmartwychwstanie Polski więc będzie symbolem zwycięstwa idei sprawiedliwości i pokoju, wstępem do nowych, da Bóg, lepszych dziejów ludzkości. Wiara nasza i nadzieja ma już dzisiaj oparcie w jawnej opinii świata całego, w proklamacyach i manifestach obozów walczących, w głosach i programach państw neutralnych.

Nie wolno nam jednak odwracać uwagi od zdarzeń dziejowych, jakie przebieg wielkiej wojny ze sobą przynosi i jakie już dzisiaj przed ostatecznem załatwieniem kwestyi polskiej losów naszych dotyczą. Nie od nas samych bowiem los nasz zawisł, ale od wypadkowej owych niezliczonych sił materyalnych i moralnych, jakie na rozwikłanie i umorzenie katastrofy dziejowej się złożą. Może niejedno z owych zdarzeń, które już w czasie wojny o naszej przyszłości stanowią, przeminie bez widocznych śladów, jako chwilowy epizod wojenny, może jednak przeciwnie stanie się punktem wyjścia, stałym lub przemijającym, dla nowej budowy naszego życia narodowego.

Zdarzeniem takiem w odniesieniu do części Polski pod berłem Habsburgskiej dynastyi zostającej, jest pismo odręczne z 4-go listopada 1916 równocześnie z proklamacyą niezawisłej Polski ogłoszone, którem ś. p. cesarz Franciszek Józef oznajmił szefowi rządu austryackiego, że w myśl układu zawartego z cesarzem nie-

mieckim utworzone będzie z obszarów Polski wyzwolonych z pod panowania Rosyi państwo samoistne z dziedziczną monarchią i konstytucyjną formą rządu, a zarazem objawił swoją wolę, aby „w chwili, kiedy nowe państwo powstaje, równolegle z tym rozwojem rzeczy, także krajowi Galicyi nadać prawo samodzielnego urządzenia swoich spraw krajowych aż do pełnej miary tego, co z przynależnością kraju do całości państwa i z jego pomyślnością się zgadza i dać przez to ludności Galicyi rękojmie jej narodowego i gospodarczego rozwoju".

Nie zamierzam w tem miejscu rozważać dziejowego i politycznego znaczenia tego aktu monarszego. Akt taki w odniesieniu do kraju najwyższej władzy monarchy Austryi podległego ma niewiątpliwie znaczenie głębsze i aktualne przed zakończeniem wojny. Przed wojną byłby był w całej opinii polskiej powitany jako doniosły zwrot w politycznem życiu narodu; dzisiaj w ogniu wojny, rozlewającej się po całej Polsce i obejmującej całość naszej ojczyzny, budzi rozmaite uczucia i nie może przytłumić idei narodowej, wojną europejską przebudzonej.

O znaczeniu politycznej samodzielności dla kraju i narodu, nie mającego pełnej wolności państwowej, nie będę tu również wspominał, jako o kwestyi w naszej literaturze, w opinii kraju i w dążeniach naszego Sejmu już ustalonej. Zająć się pragnę wyłącznie sprawą ewentualnego finansowego stanowiska samodzielnej Galicyi, nie chcąc oczywiście przesądzać innych jej losów, jakie będą następstwem wojny i pokoju światowego. Autonomia finansowa kraju, t. j. prawo samodzielnego urządzenia całej skarbowości w ramach ogólnych zasad w całej monarchii obowiązujących, a więc samodzielnego ustawodawstwa i administracyi w sprawach podatków i opłat, monopolów, przedsiębiorstw komunikacyjnych i innych dochodów tudzież wydatków publicznych, byłaby w usamodzielnionej Galicyi podstawą i jedyną trwałą rękojmią jej samodzielności politycznej. Ale autonomia finansowa ma także stronę odwrotną, która była zawsze i jest po dziś dzień postrachem dla polityków, wątpiących o finansowej zdolności kraju do życia samodzielnego: ona nakłada na kraj obowiązek utrzymania się własnymi dochodami, pokrycia wszystkich swoich potrzeb publicznych własnemi siłami, tudzież przyczynienia się pewną kwotą, jaką oznaczy umowa z Austryą lub akt woli monarchy, do wydatków wspólnych i centralnych monarchii i państwa.

W ten sposób pojęta i przezemnie zalecana autonomia finansowa wywołała już przed dwudziestu kilku laty, a bardziej jeszcze przed laty kilkunastu, kiedy została ujętą w program polityczny znacznego odłamu opinii publicznej kraju, burzę w opinii przeciwnej, szczególnie zaś zaniepokoiła umysły polityków, usypiających się złudną nadzieją, jakoby wpływami politycznymi więcej można było dla kraju od państwa uzyskać, niż kraj państwu daje i wyrażających obawę, iż samodzielność kraju pozbawi nas „trybuny światowej“, z której głosić możemy nasze krzywdy i nieprzedawnione prawa narodowe. Już ów w swoim czasie głośny ferment polityczny wymaga ponownego rozpatrzenia tej kwestyi dzisiaj, zwłaszcza że w tradycyi politycznej naszego kraju, tak bogatej w dążenia do samodzielności i żyjącej pod hasłem „rozszerzenia autonomii kraju“, sprawa samodzielności finansowej przedstawia się jako sprawa nowa i trudna, bo wymagająca gotowości kraju do ofiar materyalnych i przygotowania na nie opinii publicznej.

W dawnych projektach usamodzielnienia Galicyi sprawa autonomii finansowej była pomijaną lub lekceważoną. W pamiętnym pierwszym projekcie konstytucyi[1]) Galicyi, datowanym z 23 kwietnia 1790, a przedłożonym przez deputacyę galicyjską cesarzowi Leopoldowi II., deputacya żądała własnego sejmu, któryby zatwierdzał wszelkie ustawy i rozporządzenia panującego i rządu, własnej odrębnej administracyi i sądownictwa, własnego szkolnictwa, nawet własnej armii narodowej, ale co do systemu skarbowego zadowoliła się zastrzeżeniem, że podatki nie mogą być podwyższane i że sejm na cele wojenne może uchwalać w miarę potrzeby „dobrowolną ofiarę“.

Podobnie w rezolucyi sejmowej z r. 1868 sejm domagał się znacznego rozszerzenia swej kompetencyi ustawodawczej, ale poza żądaniem oddania dóbr kameralnych na własność kraju poprzestał pod względem skarbowym na żądaniu, aby „na pokrycie wydatków administracyi, sądownictwa, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w Galicyi była wydzieloną z funduszu państwa do rozporządzenia sejmu suma, rzeczywistym potrzebom odpowiednia i aby suma ta była wyjętą co do szczegółów jej użycia z zakresu działania Rady państwa“. W obec tego jednak, że sumę tę miał uchwalać parlament austryacki, popaśćby musiała była

[1]) Ob. o nim: Stanisław Starzyński „Projekt galicyjskiej konstytucyi 1790/1“ Lwów 1893.

cała autonomia kraju w faktyczną zależność od centralnego parlamentu. Jakoż projekt rządowy hr. Hohenwarta autonomii dla Galicyi z r. 1871 przyznawał ustawodawstwu państwowemu prawo uchwalania dla Galicyi środków „w równym stosunku, jak w innych krajach“, a zarazem na „wypadek, gdyby krajowa organizacya polityczna nie odpowiadała dostatecznie potrzebom państwa, prawo ustanawiania własnych organów przy równoczesnem odpowiedniem zmniejszeniu środków, przyznanych na pokrycie kosztów administracyi politycznej w kraju“.

Długoletnie doświadczenie w życiu konstytucyjnem i autonomicznem naszego kraju pouczyło nawet najbardziej konserwatywnych polityków, że autonomia ustawodawcza i samorząd administracyjny bez równoczesnej autonomii finansowej są w znacznej części blichtrem bez soków żywotnych i że taka autonomia wcześniej lub później doprowadzić musi do bankructwa materyalnego i moralnego. Dlatego dzisiaj sprawa samodzielności finansowej kraju jest nie tylko kwestyą nową, ale zarazem najważniejszem zagadnieniem przy rozwiązaniu przyszłego samodzielnego ustroju Galicyi „aż do pełnej miary tego, co z jej przynależnością do państwa i pomyślnością się zgadza“.

Obok tego względu zasadniczego ma ustrój skarbowości jako taki, system podatków i kierunek, jaki rozwój skarbowości w czasie wojny i po wojnie przybrać musi, głęboko sięgające znaczenie tak dla życia ekonomicznego, jak dla administracyi publicznej kraju. Już w 19 i na początku 20-go stulecia działalność państwa i autonomicznych krajów objęła szerokie dziedziny życia społecznego, rozszerzając równocześnie podstawy skarbowości publicznej. W czasie wielkiej wojny europejskiej okazała się we wszystkich państwach wojnę prowadzących konieczność bardzo znacznego rozszerzenia tych podstaw tudzież zapewnienia sobie nadal nowych wydatnych źródeł wyposażenia skarbu publicznego. W samej Austryi podwyższono już za pomocą dodatków wojennych podatki bezpośrednie niemal w dwójnasób, podatek od piwa w trójnasób, podatek od spirytusu niemal w dwójnasób, oparto podatek spadkowy i opłaty na nowych, nierównie wydatniejszych podstawach, podwyższono znacznie podatek od biletów kolejowych, taryfy kolejowe i pocztowe, wprowadzono nowy podatek od zysków wojennych, podatek od zapałek, od przewozu pakunków i monopol sacharyny. Równocześnie przez utworzenie monopolicznych centrali dla spirytusu, nafty,

cukru, piwa, drożdży prasowanych, stworzono warunki dla ewentualnego monopolu skarbowego tych produktów, nie mówiąc już o innych przedmiotach, jak o zbożu i mące, olejach i tłuszczach, na które niektórzy rozszerzają swe idee monopolów skarbowych. Przykłady te dowodzą, że w przyszłości autonomia finansowa może się stać koniecznym warunkiem zachowania wpływu na rozległe, a może najważniejsze gałęzie gospodarstwa kraju.

Osiągnąwszy autonomię finansową i prawo rozporządzania także dotychczasowymi dochodami państwa w Galicyi tak ze źródeł publicznych, jak z dóbr i przedsiębiorstw państwowych, miałaby Galicya obowiązek przyczynienia się do wydatków wspólnych monarchii, niemniej do wydatków wspólnych austryacko-galicyjskich wedle pewnego klucza procentowego, ustalonego raz na zawsze lub na pewien dłuższy szereg lat. Klucz ten musiałby być zastosowany do siły ekonomicznej i podatkowej kraju przy pełnem uwzględnieniu dotychczasowego faktycznego stosunku finansowego Galicyi do państwa. Dotychczasowy faktyczny stosunek finansowy kraju możemy określić tak, że kraj otrzymuje na potrzeby administracyi publicznej z funduszów państwowych sumy uznane przez rząd centralny za niezbędne, niezależnie od ogólnej sumy dochodów kraju i od nadwyżki tych dochodów, jakiej można użyć na wydatki centralne państwa i na wydatki wspólne monarchii. Faktyczne dochody państwa czerpane w Galicyi dosięgały w ostatnich latach przed wojną netto kwoty 250 milionów koron, z której około 150 milionów koron łożył rząd na potrzeby administracyi wewnętrznej kraju, około zaś 100 milionów koron pozostawało rządowi do rozporządzenia na inne cele państwowe, a mianowicie na sprawy wspólne monarchii (wojsko, marynarkę i sprawy zagraniczne) tudzież na wydatki centralne Austryi (na listę cywilną, obronę kraju, długi państwowe i zarząd centralny). Udział Galicyi w wydatkach państwa na cele administracyi wewnętrznej dosięgał w ostatnich latach 18%—20% ogólnej sumy tych wydatków (w niektórych działach więcej, w innych mniej); udział Galicyi w dochodach państwa nie dosięga jednak owego procentu, waha się bowiem około 14% sumy dochodów państwowych. Wskutek tego Galicya nie może przyczyniać się do wydatków wspólnych i centralnych państwa w tym samym stosunku procentowym, w jakim ma udział w wydatkach państwa na cele administracyi zewnętrznej, ani w stosunku swoich dochodów, lecz w stosunku procentowym

niższym, wynoszącym około 8%—10% sumy owych wydatków wspólnych i centralnych. Galicya zatem nie jest krajem finansowo biernym, albowiem daje państwu pokaźną nadwyżkę dochodów na cele wspólne i centralne; ale przy układzie stosunku finansowego Galicyi do państwa nie wolno zapominać o tem, że finanse Galicyi i jej stan ekonomiczny nie pozwalają jej przyczyniać się do celów wspólnych i centralnych takim udziałem, któryby odpowiadał jej ludności, jej obszarowi, a choćby tylko jej udziałowi w wydatkach administracyi wewnętrznej lub w ogólnym dochodzie państwa.

Mówimy tu o normalnych stosunkach ekonomicznych, jakie istniały przed wojną i jakie da Bóg powrócą po wojnie po odbudowie kraju i przywróceniu sił wytwórczych kraju do dawnego stanu. Zanim to nastąpi bowiem Galicya wyniszczona i wyczerpana wojną nie przedstawia w stosunku do państwa owej siły ekonomicznej i podatkowej, jaką stwierdzić można na podstawie przedwojennych stosunków finansowych.

Dotychczasowe stosunki finansowe kraju dają nam tylko w ogólnych i niedokładnych ramach obraz skarbowych stosunków, jakie nastąpić mogą po powrocie do czasów normalnych. Obrazu tego pominąć nie możemy, ponieważ innej pewniejszej podstawy dla układu finansowego z państwem i dla ujęcia steru finansów autonomicznej Galicyi nie mamy. Korzystać jednak powinniśmy także z innych znanych nam okoliczności, z których wnosić można na wzajemny stosunek sił finansowych kraju i państwa dzisiaj i w najbliższej przyszłości. Bo, że w dalszej przyszłości Galicya samodzielna dojdzie do pełniejszego rozwoju sił ekonomicznych, o tem nie może wątpić nikt, kto wierzy w cudowną moc prawdziwej samodzielności i w niewyczerpane, a nie wyzyskane siły naszego kraju i społeczeństwa.

W duchu powyższym przedstawimy przedewszystkiem udział Galicyi w ostatnim przedwojennym budżecie państwowym na rok 1914/15, uwzględniając w budżecie dochodów także wyniki finansowe roku 1913 w tych działach, w których one dają pewniejszy obraz dochodów niż budżet. Zestawienie to wyprzedzimy budżetem wydatków i dochodów wspólnych w monarchii i w Austryi, które także w razie wyodrębnienia Galicyi nie mogłyby być autonomicznie uchwalane i których na Galicyę rozdzielić cyfrowo nie można.

I.

Wydatki i dochody wspólne w r. 1914/15 w monarchii i w Austryi (w koronach).

Rozdział budżetu:	Wydatki:	Przychody:
R. 1. i 2. Lista cywilna i kancelarya gabinetowa	11,501.528	—
R. 6. Udział Austryi w wydatkach wspólnych monarchii	537,212.370	—
R. 8. Ministerstwo obrony kraju tyt. 1 i 2 (zarząd centralny i obrona kraju)	96,148.026	916.910
R. 11. i R. 19. Sprawy monetarne i walutowe	1,033.850	9,951.800
R. 13. Wydatki i dochody cłowe . .	14,857.500	197,350.000
R. 23. Dług państwa	530,269.265	1,951.091
R. 11. Dochodów tyt. 6 i 7 wpływy rozmaite i odsetki od zapasów kasowych	—	10,836.000
tyt. 9. udział Węgier w umorzeniu długu bankowego . . .	—	360.000
tyt. 11. udział państwa w podatku i zyskach banku austro-węgierskiego	—	7,850.000
R. 24. Zwroty od wojskowości . . .	—	426.861
R. 27. Pocztowa Kasa Oszczędności .	11,253.840	17,577.210
Razem . . .	1.202,276.379	247,219.872
I. Wydatki powyższe netto . .	955,056.507	—

II.

Udział Galicyi w budżecie państwa na r. 1914/15.

Tylko część wydatków i dochodów budżetowych rozdzieloną jest w preliminarzach budżetowych na poszczególne kraje i może być podaną w cyfrach procentowych. Poza tą częścią są w wydatkach kredyty centralne, powierzone ministrom w ryczałtowej sumie do rozporządzenia na oznaczone cele. Udział w tych kredytach podajemy wedle tego samego stosunku procentowego,

w jakim Galicya uczestniczy w innych wydatkach tego samego działu. Wydatki na pewne instytucye centralne, z których Galicya zasadniczo korzysta w równej mierze z innymi krajami (trybunał państwa, administracyjny, najwyższy, centralna komisya statystyczna, dzienniki urzędowe), podajemy wedle klucza ludnościowego (28%). Wydatki na radę państwa podajemy wedle liczby posłów galicyjskich (okrągło 20%), wydatki na najwyższą izbę obrachunkową wedle wydatków na administracyę skarbową w Galicyi (okrągło 20%). Wydatki na zarząd centralny ministerstw podajemy ryczałtowo w stosunku 10% ze względu na słaby udział Galicyi w tym zarządzie. Tylko wydatki na ministerstwo dla Galicyi mieszczące się w budżecie prezydyum ministerstwa, przyjmujemy w przypuszczalnej kwocie 120.000 koron.

Z pośród dochodów państwowych wymagają z góry objaśnienia dochody z podatków konsumcyjnych i monopolów, niemniej kolei żelaznych z powodu ich centralnego traktowania w budżecie państwowym.

Dochód z podatków konsumcyjnych zestawiają zamknięcia rachunkowe ministerstwa skarbu („Mitteilungen des Finanzministeriums“) wedle krajów, ale nie na podstawie konsumcyi, lecz wedle dochodu kas, jakie podatki pobrały, a zatem z reguły w miejscach produkcyi. Ostatnie takie zestawienie za rok 1913 podaje następujące cyfry dochodów (w koronach):

	w Galicyi:	w państwie:	udział Galicyi w %
Podatek od wódki	30,919.776	98,796.086	31·4
„ „ piwa	5,267.316	85,337.438	6·2
„ „ cukru	8,085.097	164,501.807	4·9
„ „ olejów miner. . . .	13,772.579	25,288.492	54·6
„ „ wina	274.935	12,363.072	2·2
„ „ mięsa i rzezi . . .	2,260.208	19,042.832	11·9
dzierżawa akcyzy .	1,183.351	5,767.426	20·5
„ „ drożdży, należytość od kontroli spirytusu, zwroty .	184.241	3,523.216	5·2
Razem . .	61,947.503	414,620.369	14·9

Dla uniknienia nieporozumień zaznaczamy, że w cyfrach powyższych uwzględniliśmy zwroty podatków konsumcyjnych czynione

między Austryą i Węgrami, wskutek czego nasze wyniki cyfrowe są dla państwa nieco niższe, niż urzędowe. Faktycznie rozdzielają się jednak sumy podatkowe na Galicyę wedle konsumcyi inaczej, niż wedle zestawienia powyższego. Wódki konsumuje Galicya 29—30% (nie 31·4%), piwa około 8%, cukru najmniej 10% (nie 4·9%), nafty 20—30% (nie 54·6%). Ostatecznie sumy dochodu wedle konsumcyi i produkcyi zbliżają się do siebie, a to dlatego, ponieważ nadwyżka zapłacona w Galicyi tytułem podatku od wódki i nafty wyrównywa częściowo niedobory kas krajowych w podatku od cukru i piwa. Budżet na r. 1914/15 przewiduje podwyższenie się dochodu z podatku od spirytusu z powodu podwyższonej ustawą z 21-go stycznia 1914 r. stopy podatku.

Czysty dochód z monopolu soli w Galicyi po potrąceniu kosztów produkcyi w kwocie 7,587.900 koron i kosztów sprzedaży w kwocie 1,833.460 koron wynosi wedle preliminarza budżetowego 8,464.240 koron czyli 29·4% ogólnego czystego dochodu w kwocie 28,844.630 koron. Ze względu na to jednak, że część soli galicyjskiej służy na potrzeby ludności śląskiej i morawskiej, przyjmujemy jako dochód Galicyi z monopolu soli 25% dochodu ogólnego.

Przy monopolu tytoniowym przyjmujemy wydatki państwowe na produkcyę i sprzedaż w tym samym stosunku procentowym (14·3%, w jakim wykazane są dochody Galicyi z tego monopolu.

Szczególną doniosłość ekonomiczną i finansową mieć będą dla autonomicznej Galicyi koleje państwowe, których ukrajowienia należy się bezwzględnie domagać. Nie łatwo jednak obliczyć dzisiaj ich dochody z powodu centralizacyi wszystkich dochodów transportowych. Tylko kolej północna im. ces. Ferdynanda robi corocznie dla całej swej sieci odrębny bilans swoich dochodów i wydatków w myśl układu zawartego w czasie wykupienia tej kolei, a to na podstawie przewiezionej liczby osób i kilometrów, tudzież netto tonn i kilometrów na swoich liniach. Inne dyrekcye kolejowe takich wykazów nie mają, a pobrane przez nie przychody w ich kasach obejmują dochody za przewóz dowiezionych towarów i przewiezionych z Galicyi osób, nie dają więc rzeczywistego obrazu przychodów. Urzędowa statystyka min. kolei żelaznych podaje wprawdzie przeciętne jednostkowe przychody od przewozu osoby i tonny na kilometrze kolei państwowych,[1]) nie podaje

[1]) Ob. *„Bericht über die Ergebnisse der Staatseisenbahn verwaltung für das Jahr 1912“* Beilage 14 str. 198-9.

jednak, ile takich osobowych i tonnowych kilometrów na sieć galicyjską przypada. Musimy więc oprzeć się na podstawach mniej pewnych, a mianowicie bądź na przychodach przeciętnych kilometrów ruchu, kilometrów pociągowych i osiowych, bądź na stosunku sieci państwowej w Galicyi do całej sieci państwowej.

Z końcem r. 1912 wynosiła sieć kolei państwowych oraz kolei na rachunek państwa prowadzonych w Galicyi z wyłączeniem Bukowiny i linij kolei północnej im. ces. Ferdynanda 3035·355 kilometrów ruchu, w całem państwie zaś 13805 kilometrów ruchu. Sieć kolei północnej w Galicyi wraz z cząstką sieci śląskiej od Dziedzic i Bielska począwszy wynosiła 203·188 kilometrów ruchu, razem więc z tą siecią wynosiła sieć państwowa w Galicyi 3.238·543 kilometrów ruchu. Ruch na sieci państwowej galicyjskiej bez linij kolei północnej wynosił w r. 1912 ogółem 24,033.300 kilometrów pociągowych a 1090,722.340 wozokilometrów. Przy tem obliczeniu wyłączyliśmy na rzecz Bukowiny szóstą część ruchu linij państwowych dyrekcyi stanisławowskiej.

Przeciętny przychód z transportu kolejowego osób, pakunków, posyłek pospiesznych i zwykłych na kolejach państwowych w Austryi w r. 1912 wynosił od kilometra ruchu 56.281 koron, od kilometra pociągów 5·766, od osi 0·1293 k. Licząc na takiej podstawie przypuszczalny przychód kolei galicyjskich, otrzymalibyśmy wedle kilometrów ruchu oprócz sieci kolei północnej przychód w sumie 170,812.835 koron, a razem z siecią kolei północnej 182,266.018 koron.

Wedle kilometrów pociągowych otrzymalibyśmy dla sieci galicyjskiej bez linij kolei północnej przychód niższy w sumie 138,576.007 koron, wedle kilometrów osiowych zaś w sumie 141,030.398 koron. Dodając do tych sum w braku analogicznych dat dla galic. sieci kolei północnej przypuszczalny przychód tej części sieci na podstawie kilometrów ruchu (11,453.183 koron), otrzymamy jako przychód kolei państwowych w Galicyi sumę 150,029.190 koron w pierwszym, a 152,483.581 koron w drugim wypadku. O wiele wyższe wyniki przychodu osiągniemy, jeżeli za podstawę przychodu sieci galicyjskiej kolei północnej, wynoszącej zwyż 15% sieci ogólnej tej kolei, przyjmiemy budżet tejże kolei, osobno zestawiony. Wedle tego budżetu bowiem przychody transportowe kolei północnej preliminowane są w sumie 180 milionów koron, wydatki ruchu w sumie 109 milionów, na Galicyę

więc przypadałby przychód zwyż 27 milionów, a wydatek ruchu zwyż 16·350 mil. wynoszący.

Wydatki ruchu sieci kolejowej w Galicyi bez sieci kolei północnej i z wyłączeniem kolei prywatnych wynoszą wedle preliminarza 84,869.695 koron. Doliczając do tej sumy przypuszczalne wydatki galicyjskiej kolei północnej wedle przeciętnych kosztów w roku 1912 kilometra ruchu (33.000 koron) w kwocie 6,699.000 koron, otrzymujemy sumę wydatków w kwocie 91,568.695 koron, a czysty dochód z przewozu całej sieci galicyjskiej w bardzo różnej sumie:

90,697.323	koron	wedle	kilometrów	ruchu,
58,460.495	„	„	„	pociągowych,
60,914.886	„	„	„	osiowych.

Do podobnego wyniku, jak w dwóch ostatnich wypadkach, dochodzimy, biorąc za podstawę obliczenia dochodu sieci galicyjskiej jej stosunek procentowy do ogólnej sieci kolei państwowych. Stosunek ten wynosi wedle długości linij 23·1%. Wedle preliminarza na r. 1914/15 przewidywano przychody z ruchu kolei państwowych w sumie 880,172.600 k. z czego na Galicyę przypadałaby kwota 203,319.788 koron, wydatki ruchu w sumie 600,915.490 k., z czego na Galicyę przypadałaby kwota 138,811.015 k., nadwyżkę dochodu w państwie 279,257.190 koron, w Galicyi więc 64,508.755 koron. Wprawdzie ostatnie sumy przychodu i wydatków przypadających na Galicyę są w świetle cyfr powyższych i wydatków w budżecie preliminowanych za wysokie, wynik ostateczny jednak odpowiada w przybliżeniu wynikom w innej drodze osiągniętym i daje obraz znaczenia kolei państwowych także pod finansowym względem. W zestawieniu poniżej podanem przyjmuję na podstawie ruchu osiowego przychód kolei państwowych w Galicyi w sumie 152,483.581 koron, wydatki ruchu w kwocie 91,568.695 koron. Wprowadzona od 1. lutego r. 1917 podwyżka cen przewozowych o 30% wraz z podwyższonym podatkiem od biletów kolejowych i nowym podatkiem od pakunków zmieni bardzo wydatnie dotychczasowe cyfry budżetowe.

Po tych wyjaśnieniach zestawiamy wydatki i przychody Galicyi, uwzględniając równocześnie procentowy udział Galicyi w wydatkach i przychodach budżetu na r. 1914/15.

A) Wydatki budżetu na rzecz Galicyi (w koronach).

Rozdział budżetu wydatków:	Wydatki w państwie:	Wydatki na rzecz Galicyi:	% udziału Galicyi:	Przychód administr. na rzecz Galicyi:
3. Rada państwa	4,148.773	829 754	20·0	—
4. Trybunał państwa	85.487	25.936	28·0	—
5. a) Ministerstwo dla Galicyi	120.000	120.000	100·0	—
b) Prezyd. rady ministrów i fundusz dyspozycyjny	1,052.100	105.210	10·0	—
c) Urzędowe pisma i biuro korespondencyjne	4,100.000	1,148.000	28·0	1,109.840
d) Komisya reformy administracyi	130.000	36.400	28·0	—
e) Trybunał administracyjny	1,055.900	291.627	28·0	—
7. Ministerstwo spraw wewnętrznych	63,279 510	7,626.153	12·0	77.054
a mianowicie:				
tyt. 1. Zarząd i wydatki centralne	2,743.196	274 319	10·0	25.604
„ 2. Administracya polityczna	30,465.304	5,921.077	19·3	42.283
„ 3. Bezpieczeństwo publiczne	30,056.010	1,426.557	4·7	9·167
„ 4. Spis ludności	15.000	4.200	28·0	—
8. Ministerstwo obrony kr. bez tyt. 1 i 2 (jak wyżej dział I.)	35,162.577	9,367.915	26·6	231.647
a mianowicie:				
tyt. 3. Koszta rekrutacyi	239.000	72.590	30·4	—
„ 4. Fundacye wojskowe	66.400	40.500	61·0	—
„ 5. Straż policyjno-wojskowa	1,452.463	1,452.463	100.0	220.219
„ 6. Żandarmerya	30,080.214	6,871.502	22·8	11.428
„ 7. Podwody wojskowe	1,020.000	285.600	28.0	—
„ 8. Zasiłki na utrzymanie	2,304.500	645.260	28·0	—
9. Ministr. wyznań i oświaty (prócz dóbr funduszów religijnych)	122,379.403	27,916.383	22·8	2,669.975
a mianowicie:				
tyt. 1. Zarząd centralny	1,389.823	138.982	10·0	60
„ 2. Nadzór szkolny	3,743.902	885.403	23·6	4.200
„ 3. Akademie umiejętności	379.200	87.856	23.1	—
„ 4. Centralna komisya statyst.	539.394	151.086	28·0	4.816
„ 5. Zakład geologiczny	228.179	22.818	10·0	1.010
„ 6. „ meteorologiczny	183.085	18.308	10·0	440
„ 7. Komisya dla pomiarów antrop.	27.956	2.795	10·0	—
„ 8. Wydatki na sztukę i archeol.	4,492.743	633.685	14·1	2.500
„ 9. Wydatki funduszów religijnych (oprócz dóbr)	27,399.271	7,083.864	25·8	928.544

Rozdział budżetu wydatków:	Wydatki w państwie:	Wydatki na rzecz Galicyi:	% udziału Galicyi:	Przychód administr. na rzecz Galicyi:
tyt. 10. Fundacye i zasiłki na cele katolickie	715.288	133.232	18·6	—
„ 11. Zasiłki na cele ewangielickie	730.538	73.053	10·0	—
„ 12. Zasiłki na cele grecko-oryentalne	298.217	—	—	—
„ 13. Uniwersytety i inne szkoły wyższe	28,374.966	5,512.726	19·4	775·617
„ 14. Biblioteki naukowe	102.314	—	—	—
„ 15. Szkoły średnie	40,506.373	10,111.938	24·9	812·598
„ 16. Szkoły handlowe	2,413.422	297.710	12·3	126·400
„ 17. Zakłady specyalne (akuszerek)	238.265	24.985	10·4	—
„ 18. Szkolnictwo ludowe	9,669.122	2,506.850	25·9	13.790
„ 19. Fundacye i zasiłki	947.345	231.002	24·4	—
R. 10. Ministerstwo skarbu Wydatki na zarząd — prócz wydatków wspólnych (jak wyżej I) i kosztów podatkowych a mianowice:	141,493.699	28,797.630	20·4	840.493
tyt. 1—9. Zarząd centralny	6,782.707	678.270	10·0	1.800
„ 8—9. Zarząd skarbowy w krajach	101,550.992	20,527.060	20·2	838.693
R. 11.				
tyt. 11. Wsparcia z powodu klęsk elementarnych	3,000.000	1,500.000	50.0	—
tyt. 12 i 13. Podwyżka płacy urzędników	30,160.000	6,092.300	20·2	—
R. 24. Ministerstwo handlu (oprócz poczt i telegrafów), a mianowicie:	47,737.810	1,310.060	2·7	152·120
tyt. 1. Wydatki centralne	10,931.120	1,093.112	10·0	145.860
„ 2. Inspekcye przemysłowe . . .	1,084.740	216.948	20·0	6.260
„ 3—6. Morskie obserwatoryum, służba portowa, żegluga i domy składowe w Tryeście	35,721.950	—	—	—
R. 25. Ministerstwo kolei żel. (ob. niżej B. dochody)				
tyt. 9. Gwarancye kolejowe	8,848.800	1,249.600	14·1	—
R. 26. Ministerstwo roln. . . (oprócz dóbr i lasów państwowych), mianowicie:	47,763.911	8,131.009	17·0	257.980

Rozdział budżetu wydatków:	Wydatki w państwie:	Wydatki na rzecz Galicyi:	% udziału Galicyi:	Przychód administr. na rzecz Galicyi:
tyt. 1. Zarząd centralny	2,060.703	206.070	10·0	810
„ 2. Zakłady naukowe	1,029.105	—	—	—
a) nauka rolnictwa	2,010.000	301.500	15·0	—
b) bezpośrednie popieranie rolnictwa	6,424.590	1,927.200	30·0	—
c) statystyka rolnicza i leśna	247.700	24.770	10·0	—
d) ochrona winnic	1,218.600	—	—	—
e) melioracye i dodatek dla fund. melioracyjnego . .	12,250.000	1,437.500	11·7	—
f) założenie ksiąg wodn. etc.	15.000	4.280	28·0	—
g) regulacye w innych krajach	260.459	—	—	—
h) poparcie chowu bydła w myśl ustawy z r. 1909	6,050.000	1,685.619	27·9	—
tyt. 4. Nadzór kultury krajowej . .	3,394.049	285.443	8.4	690
„ 5. Szkody lasowe	73.740	14.260	19·0	110
„ 6. Chów koni rządowych . . .	7,819.336	770.600	9·8	57.000
„ 7. Służba weterynaryjna	4,910.629	1,473.777	30·0	200 000
R. 27. Ministerstwo sprawiedliwości	92,797.331	25,798.366	27·8	988.100
a mianowicie:				
tyt. 1. Zarząd centralny	1,026.900	102 690	10 0	200
„ 2. Najwyższy Trybunał	1,743.700	488.236	28·0	—
„ 3. Zarząd sprawiedliwości w krajach	81,877.610	23,308.550	28·4	369.700
„ 4. Zakłady karne	8,097.050	1,893.683	23·4	618.200
„ 5. Sąd w Konstantynopolu . . .	52.071	5.207	10·0	—
R. 28. Ministerstwo robót publicznych . . . . (oprócz kopalń i fabryk górnicz.)	88,016.558	17,580.241	20·0	809·848
tyt. 1. Zarząd centralny	6,694.168	669.416	10·0	5.795
„ 2. Sprawy patentów	1,344 008	134.400	10·0	4.100
„ 3. Próby techniczne	306.547	30,654	10·0	5.535
„ 4. Cechownictwo	1,847.205	184.720	10·0	126 780
„ 5. Popieranie rękodzieła	2,157.695	215.769	10·0	15.761
„ 6. Szkolnictwo przemysłowe . .	16,776.249	1,735.734	10·4	24.560
„ 7. Służba budownicza	6,402.744	1,310 056	20 5	45.040
„ 8. Budowa dróg	29,357.343	4,881.390	16·6	107.397
„ 9. Roboty wodne	21,248.559	8,098.107	38·1	335.880
„ 10. Władze górnicze	1,096.930	203.595	18·5	139.000
„ 11. Akademie górnicze	785.110	116.400	14·8	—

Rozdział budżetu wydatków:	Wydatki w państwie:	Wydatki na rzecz Galicyi:	% udziału Galicyi:	Przychód administr. na rzecz Galicyi:
R. 29. Zarząd budynków państw. .	5,721.000	854.293	14·4	31.891
R. 30. Nowe budynki	27,960.884	5,473.005	19·9	132.000
R. 31. Najw. Izba obrachunkowa . .	744 500	148.900	20·0	—
R. 32. Emerytury	140,018.371	20,720.506	14·8	1,543.261
Ogółem . . .	832,616.614	157,530.988	18·9	8,844.209

B) Przychody Galicyi w roku 1914/15 oprócz przychodów cłowych i innych centralnych (w koronach).

	Przychody państwa:	Przychody Galicyi:	% udziału Galicyi:	Wydatki administracyjne i koszta skarbowe w Galicyi:
1. Przychody administracyjne jak wyżej	59,337.812	8,844.209	14·9	—
2. Lasy i domeny państwowe . .	23,193.120	9,819.320	42·3	5,671.740
3. Lasy i domeny fund. religijnych	4,748.707	1,244.227	26·2	954.107
4. Kopalnie i huty	34,125.560	3,106.480	9·1	3,086.852
5. Fabryki górnicze (odbenzyniarnia)	10,984.670	10,835.900	98·5	6,831.970
6. Poczty, telegrafy i telefony . .	233,150.100	23,855.100	10·2	17,905.150
Udział Galicyi w centr. wydatkach	—	—	10·2	2,232.716
7. Koleje żelazne	881,744.810	152,589.395	17·3	108,537.592
a mianowicie:				
a) Przychody ruchu z potrąceniem zwrotów od kolei lokalnych	880,172.680	152,483.581	17·3	91,568.695
b) Udział kraju w wydatkach centralnych tyt. 1—3 i 5 . .	—	—	17·3	10,720.570
c) Udział w oprocentowaniu i amort. długów przez min. kolei spłacanych tyt. 4 . . .	—	—	—	6,248.327
d) Przychód zarządu centraln. .	611.630	105.814	17·3	—
e) Przychód państwa z żeglugi parowej i kolei prywatnych .	960.500	—	—	
8. Zwroty wierzytelności państw. i dodatki na zarząd	1,902.177	282 250	14·8	—
9. Taksa wojskowa	4,700 000	296.000	6·3	144.522
10. Prawo kaduka	230.000	23.000	10·0	7.200

	Przychody państwa:	Przychody w Galicyi:	% udziału Galicyi:	Wydatki administracyjne i koszta skarbowe w Galicyi:
11. Sprzedaż dóbr państwowych . .	1,143.840	114.384	10·0	—
12. Podatki bezpośrednie wedle wyniku w r. 1913	427,142.403	33,638.323	7·9	3,105.740
a mianowicie:				(udział
a) podatki realne	179,650.767	17,851.563	9·9	kraju)
b) „ osobiste	247,491 634	15,786.760	6·3	—
12. a) podwyższony podatek dochodowy	30,000.000	1,890.000	6·3	—
12. b) podatek od tantyem	1,500.000	93.500	6·3	—
13. Opłaty egzekucyjne i odsetki zwłoki	3,854.000	1,521.000	40·0	1,459.000
14. Podatki konsumcyjne	449,524.283	72,023.033	16·0	20,010.685
a mianowicie:				
podatek od spirytusu w r. 1913	98,796.086	38,441.000	29·0	20,000.000
podwyżka na rok 1914 15 . . .	34,103.914			
podatek od piwa	85,337.438	6,826.995	8·0	(udział kraju i bonifikacye)
„ „ cukru	164,501.807	16,450.180	10·0	
„ „ nafty	25,288.492	6,322.123	25·0	—
„ „ mięsa	19,042 832	2,260.208	11·9	—
„ „ wina	12,363.072	274.935	2·2	—
nowy podatek od wina musując.	800.000	80.000	10·0	—
dzierżawa akcyzy	5,767.426	1,183.351	20·5	—
podatek od drożdży i inne . .	3,523 216	184.241	5·2	10.685
15. Podatek od wyszynku	2,233 000	456.100	20·5	8.500
16. Stemple, taksy i opłaty	233,356 500	36,746.950	15·7	702.210
17. Podatek od biletów kolejowych	28,000.300	4,100 000	14·7	—
18. Opłaty probiercze	1,100.000	50.000	4·6	—
19. Loterya	107,574 000	10,757.400	10·0	7,863.524
20. Drukarnia państwowa	9,204 200	—	—	—
21. Monopol soli	49,938 500	12,484.625	25.0	4,905 760
22. Monopol tytoniu	355,507.600	49,058.820	14·3	14,690 500
Ogółem . . .	2.954,195 582	433,830.016	14·68	198.117.776

Dochód czysty Galicyi oprócz ceł wynosi 235,712.240 koron.

„ „ „ „ „ „ po pokryciu udziału kraju w wydatkach państwowych (157,530.988 K) kwotę 78,181.252 koron, razem z cłami zaś 90—100 milionów koron.

Wydatki netto państwa na cele wspólne i centralne obliczyliśmy powyżej (Tablica I,) w sumie 955,056.507, potrąciwszy od ogólnej sumy wydatków dochód z ceł i inne dochody wspólne i centralne. Zwyżka dochodu Galicyi w kwocie 78,181.252 koro przedstawia 8·1% udziału w wydatkach wspólnych i centralnych, po pokryciu wydatków administracyjnych państwa w Galicyi i odpowiedniego udziału kraju w wydatkach zarządu centralnego i centralnych instytucyi.

III.

Budżet krajowy Galicyi.

Obraz skarbowości Galicyi z czasów przedwojennych nie byłby zupełnym, gdybyśmy go nie wypełnili cyframi budżetu krajowego autonomicznego. W skarbowości autonomicznej bowiem obydwa budżety stanowić będą jedną całość, albowiem dzisiejszy rozdział na zarząd państwowy i autonomiczny ustanie. Nadto już dzisiaj budżet krajowy jest w stałej łączności z budżetem państwowym i w zależności od jego dotacyj. W budżecie państwowym n. p. na rok 1914/15 mieszczą się wśród państwowych wydatków także udziały krajów w podatkach osobistych (Galicya w kwocie 3,105.740 koron) i w podatku od spirytusu (Galicya w kwocie 16 milionów koron), nadto dotacye i subwencye na krajowe cele kulturalne, ekonomiczne, komunikacyjne, które n. p. w r. 1912 wynosiły 4,694.956 koron. Wydatki te państwa tworzą ważną część dochodu kraju, gdyż w budżecie krajowym za r. 1914 przedstawiały około ⅓ część dochodów funduszu krajowego. Niemal tyleż wynosiły dodatki krajowe do podatków państwowych bezpośrednich, stanowiące także dla niższych ciał samorządnych, powiatów i gmin, stałe i najważniejsze źródło dochodów.

W okresie wojennym zależność skarbu krajowego od państwowego w Galicyi stała się zupełną z powodu zajęcia znacznej części kraju przez nieprzyjaciela i wstrzymania dopływu samoistnych dochodów kraju z opłat konsumcyjnych, dodatków do podatków i z przychodów administracyjnych. W podatkach w czasie wojny nałożonych liczył się rząd także z potrzebą zasilenia skarbów krajowych, przyznając z podwyższonego ces. rozporz. z 8 listopada 1915 podatku od spirytusu połowę (20 koron od hektolitra) na rzecz krajów, zastrzegając jednak tak całą podwyżkę ces. rozp. z 30

czerwca 1915 (20 koron), jak ostatnią nałożoną ces. rozp. z 18 lutego 1916 (40 koron) dla skarbu państwowego. Ces. rozporz. z 27 sierpnia 1916 o nowem opodatkowaniu piwa (1 k. 10 h. od hektolitra brzeczki piwnej i stopnia cukromierza) przyznaje na rok 1917 z dochodów krajom ogółem 77,530.000 koron w miejsce samoistnych opłat krajowych od piwa, z tego Galicyi 5,200.000 koron, pozostawiając nadal w mocy krajową opłatę do wysokości 4 koron od hektolitra. Ces. rozporz. z 30 grudnia 1915 przyznaje krajom w miejsce dotychczasowych nieznacznych taks spadkowych dodatki do nowego podatku spadkowego, wprowadzonego ces. rozporz. z 15 września 1915 Nr. 278. Dodatki te wynoszą od spadków pertraktowanych we Lwowie 40%, w innych sądach 30% podatku spadkowego i przypadają głównie funduszowi krajowemu (część 14'5% szpitalowi powszechnemu we Lwowie).

Już przed wojną okazała się niemożliwą nadal gospodarka autonomiczna, oparta dawniej niemal wyłącznie na dodatkach do podatków bezpośrednich. Od dodatków autonomicznych są nadto zwolnione prócz podatku osobisto-dochodowego niektóre dochody n. p. płaca urzędników publicznych, tak że podstawą dla dodatków jest suma znacznie niższa, niż kwota bezpośrednich podatków. W r. 1912 n. p. suma podatków bezpośrednich w Galicyi wynosiła 34,423.972 koron, dodatkom autonomicznym zaś podlegała tylko suma 26,348.262 koron. Suma dodatków autonomicznych wynosiła w r. 1912 razem 51,565.316 k. czyli 195% całej podstawy opodatkowania. W ostatniem dziesięcioleciu wzrosła suma dodatków o 20 milionów koron, mianowicie podwoiła się w powiatach samorządnych i gminach. Oto obraz tego wzrostu:

Dodatki autonomiczne do pod. bezpośr. wynosiły:
(w koronach)

	w r. 1903	w r. 1912.
Dodatki krajowe	15,365.147	21,678.299
» szkolne	2,120.648	2,534.022
» powiatowe . . .	6,279.359	13,547.148
» gminne	7,642.090	13,443.764
» izb handl. i przem.	201.714	362.013

Ze względu na to, że w czasie wojny nastąpiła znaczna zwyżka dodatków do podatków bezpośrednich na cele państwowe

(ces. rozporz. z 28 sierpnia 1916 l. 280), wynosząca w podatku gruntowym 80%, w podatku zarobkowym powszechnym 60%—100%, dochodząca w podatku dochodowym do 120%, nie może ulegać wątpliwości, że po wojnie nastąpić musi stanowcza reforma systemu dodatków państwowych i autonomicznych do podatków bezpośrednich. W samodzielnej Galicyi reforma taka będzie ułatwioną dzięki jednolitości skarbu krajowego.

Ostatni krajowy budżet autonomiczny na rok 1914 przedstawiał się wedle uchwał prowizoryum sejmowego następnie (w koronach):

	Wydatki	Dochody
Reprezentacya i zarząd kraju . .	3,537.647	403.410
Sprawy zdrowotne i dobroczynne	9,263.216	3,794.181
Oświata, sztuka i pomniki histor.	35,022.302	4,596.974
Bezpieczeństwo publiczne . . .	1,475.637	584.218
Komunikacye	7,445.721	1,086.467
Melioracye i regulacye	10,397.952	5,961.065
Popieranie rolnictwa	3,527.678	1,021.369
„ górnictwa	279.950	141.850
„ przemysłu	2,318.351	945.308
Długi krajowe	4,682.177	162.865
Emerytury i rozmaite	597.392	100.530
Opłaty konsumc. krajowe i udział w pod. od spirytusu . . .	2,508.000	32,110.000
Dodatki krajowe do pod. bezp. i udział w państw. podatkach osobistych		24,394.800
ogółem . .	81,056.023	75,273.037

Wskutek podwyższenia płac nauczycielskich, które tylko częściowo zostało uwzględnione w budżecie na r. 1914, normalnego wzrostu wydatków, a szczególnie wzrostu długów krajowych w czasie wojny, liczyć można dzisiaj wydatki kraju rocznie na sumę 100 milionów koron, o tyle więc wzrośnie budżet samodzielnej Galicyi W jednolitym budżecie dopiero znajdą pełny wyraz wydatki łożone dotychczas osobno na pewne cele tak przez państwo, jak przez kraj — n. p. na cele oświaty przez państwo niespełna 21 milionów, przez kraj 35 milionów, na cele rolnicze i hodowlane przez państwo 8 milionów, przez kraj 3 miliony i t. d.

Nowy ustrój polityczny i administracyjny kraju wymagać będzie uporządkowania także finansów powiatowych, które zapewne przejdą na szersze koła samorządne. Oprócz samorządnej administracyi powiatu zajmują się samorządne powiaty przedewszystkiem komunikacyą drogową, a głównem źródłem ich dochodów są dodatki do podatków bezpośrednich. Wedle zestawień XIII. austr. stat. rocznika autonomicznej administracyi wynosiły w r. 1911 ogólne dochody i wydatki rad powiatowych w Galicyi (oprócz siedmiu) po 22,321.659 koron. Wydatki na drogi wynosiły 13,314.616 koron, pokryte w części subwencyami kraju (2,464.799 koron) i państwa (181.637 k.), głównie zaś dodatkami do podatków (8,821.899 k. na cele drogowe, 3,102. 858 k. na cele administracyjne). Wydatki na administracyę wynosiły 1,829.590 koron, na cele zdrowotne tylko 206.335, na oświatę 417.490, na długi 2,398.661 koron. Dochód z własnego majątku wynosił 122.031 koron, z myt powiatowych 421.377 koron.

IV.

Wpływ wojny na finanse Galicyi.

Wojna w dwojakim kierunku wywarła wpływ wybitny na skarbowość Galicyi: najpierw w kierunku ujemnym, podkopując siłę ekonomiczną kraju, a z nią źródła skarbowości publicznej, powtóre w kierunku rozszerzenia podstaw skarbowości, jakie już w czasie wojny zostało podjęte przez państwo dla sprostania olbrzymim ciężarom wojennym.

Już przed wojną, w pierwszej połowie r. 1914, jak i w r. 1913, objawiło się osłabienie siły podatkowej kraju z powodu klęsk elementarnych r. 1913, tak w dziedzinie podatków bezpośrednich, jak konsumcyjnych. Z lat wojennych nie rozporządzamy datami co do wpływów podatkowych, albowiem znaczna część kraju jest dotychczas pod okupacyą nieprzyjacielską, a niemniej znaczna część nie ochłonęła dotąd po doznanych klęskach wojennych. W pierwszym rzędzie stan ten odczuwa skarb krajowy, zmuszony konsumować pożyczki krajowe na inne cele zaciągnięte i wyjednywać u rządu centralnego zaliczki na swe przyszłe dochody.

Zachwiany przez wojnę stan ekonomiczny kraju musi być przy wyodrębnieniu kraju pod każdym względem wzięty w rachubę. Przedewszystkiem przywrócenie normalnych stosunków gospodar-

czych w kraju przez odbudowę i wynagrodzenie szkód materyalnych kraju musi być zadaniem państwa i wyprzedzić akcyę usamodzielnienia Galicyi, wycieńczony kraj bowiem nie może być pozostawiony siłom własnym. Następnie nie można wymagać od kraju, ażeby zaraz po wojnie przyczyniał się do wydatków wspólnych i centralnych wedle klucza, jaki odpowiadał dotychczasowym nadwyżkom kraju, lecz na cały szereg pierwszych lat po wojnie musi kraj uzyskać wydatną zniżkę swego udziału w owych wydatkach. Nakoniec przy ustanowieniu klucza tego udziału nie można pominąć tej okoliczności, że wskutek wojny, zniszczenia kraju i jego sił wytwórczych a równocześnie dzięki wielkim zyskom z dostaw wojennych i drożyzny wszystkich wytworów, jakie wzbogaciły w tym czasie liczne warstwy innych krajów monarchii i Austryi, stosunek siły podatkowej przechylił się na korzyść innych krajów a na niekorzyść Galicyi.

Z drugiej strony wojna wpłynęła na rozszerzenie skarbowości państwowej przez nałożenie wyższej stopy na podatki bezpośrednie i konsumcyjne, przez reformę opłat skarbowych i podatku spadkowego, podwyższenie taryf pocztowych i kolejowych, przez wprowadzenie nowych podatków. W normalnych stosunkach przed wojną przyrost dochodów skarbowych w takiej rozciągłości przedstawiałby w samej Galicyi przeszło 100 milionów koron rocznie, a tem samem pozwoliłby krajowi w znacznie wyższej sumie przyczyniać się do pokrycia wspólnych ciężarów państwowych. Nie możemy przewidzieć dzisiaj, w jakiej mierze nastąpi dalsza zwyżka dochodu państwa i jaką postać mieć będą nowe ciężary publiczne. W każdym razie okoliczność ta musi również zaważyć przy budowie naszej samodzielności skarbowej i przy ustalaniu naszego stosunku finansowego do państwa.

V.

Wpływ samodzielności na finanse kraju.

Mimo wszelkie zastrzeżenia i obawy, jakie w nas budzi świadomość ekonomicznej niedoli kraju w chwili, w której uzyskać ma pełnię praw autonomicznych aż do „miary swej przynależności do państwa“, nie tylko nie możemy rezygnować z cząstki wolności politycznej, jaką przedstawia zapewniona nam najwyższem orędziem samodzielność kraju, ale nie możemy także wątpić o tem, że jej

wpływ na skarbowość kraju okaże się korzystnym. Wpływ ten będzie obopólnym: Samodzielność bowiem ustawodawcza, organizacyjna i administracyjna wzmocni i ożywi drzemiące siły ekonomiczne kraju, z których sączą się źródła skarbu publicznego, skarbowość zaś publiczna rozumnie kierowana zasili z swej strony gospodarstwo krajowe, dopomoże do rozwoju swojskiego rolnictwa i górnictwa, rękodzieła, przemysłu i handlu, a pośrednio stworzy dla siebie nowe źródła trwałe, obfite i elastyczne.

Samodzielność finansowa kraju będzie oczywiście związaną systemem wspólnych ceł, podatków konsumcyjnych traktowanych w ugodzie z Węgrami wedle wspólnych zasad, wspólnemi podstawami monopolów skarbowych i zasadniczemi postanowieniami regulaminów ruchu i taryf kolejowych, w całej monarchii obowiązującemi. Ale w ramach umów międzynarodowych i owych postanowień ogólnych pozostaje wiele jeszcze miejsca do uwzględnienia i poparcia stosunków i potrzeb gospodarczych kraju w drodze ustawodawczej i administracyjnej, nadto autonomia skarbowa obejmie szeroką dziedzinę innych podatków, opłat, dóbr i przedsiębiorstw państwowych owemi umowami nie dotkniętych, nakoniec samoistny zarząd skarbowy, wykonywanie przepisów administracyjnych i podatkowych w służbie krajowej otwiera rozległe pole dla uwolnienia produkcyi kraju z więzów, jakie na nią nałożył formalizm biurokratyczny i szablonowe stosowanie przepisów, z naszymi stosunkami się nie liczących. Nie znaczy to oczywiście, abyśmy podatków nie mieli płacić i abyśmy „obywatelską“ działalność urzędników rozumieć chcieli jako lekceważenie przepisów i prawnych obowiązków. W państwie nowożytnem stanowczo zerwać musimy z tradycyą „ofiary dobrowolnej“, schlebiającą dawnemu egoizmowi i samowoli politycznej. Państwo i kraj mają i mieć będą coraz szersze zadania i w ogólnym interesie dbać będziemy musieli o siłę i żywotność naszego skarbu krajowego.

Pełnia autonomii skarbowej w ramach przynależności kraju do państwa wymaga:

a) najpierw, aby cała administracya skarbowa wszystkich podatków, opłat, przedsiębiorstw skarbowych państwa była oddaną w ręce rządu krajowego;

b) aby całe ustawodawstwo skarbowe w granicach umów spraw wspólnych monarchii oddane zostało sejmowi krajowemu;

c) aby dobra, kopalnie, budynki i przedsiębiorstwa państwowe oddane zostały na własność kraju;

d) aby fundusze należące do owych przedsiębiorstw lub przeznaczone na potrzeby krajowe zostały również krajowi oddane.

W duchu powyższym należy oczekiwać:

1) Oddania krajowi domen i lasów państwowych, pozostałych po dawnych rozległych królewszczyznach, wysprzedanych za bezcen, z których dobra Nadwórniańskie z kapitału uzyskanego z wykupna propinacyi w r. 1890 zostały na rzecz państwa odkupione. W czasie od r. 1800—1870 sprzedał rząd w Galicyi 485.142 hektarów dóbr narodowych przeciętnie po 25 złr. 76 krajcarów za hektar, nadto 29.440 hektarów dóbr funduszu religijnego po 50 złr. 47 kr. za hektar. Jeszcze w r. 1800 dobra narodowe w Galicyi obejmowały 779.406 hektarów czyli okrągło 10% całej powierzchni kraju. Wraz z dobrami należy się krajowi zwrot reszty kapitału wykupna propinacyi, za którą wedle ustawy państwowej z 15-go kwietnia 1890 miały być dobra w kraju zakupione. Obecnie lasy i domeny państwowe zajmują w Galicyi obszar 296.869 ha ziemi produktywnej, a czysty dochód z hektara w r. 1912 wynosił tylko 9 koron 44 hal.

2) Oddania krajowi dóbr i kapitałów funduszu religijnego galicyjskiego i krakowskiego. Dobra i lasy funduszu religijnego w Galicyi obejmują dzisiaj tylko 10.049 ha ziemi produktywnej, której dochód w r. 1913 wynosił 19 k. 39 h. z hektara. Nadto należy do funduszu religijnego zakład kąpielowy Krynica, której zarząd od dawna spotyka się ze słusznymi zarzutami. Czysty dochód z dóbr funduszu religijnego w r. 1913 wynosił 194.817 koron, z Krynicy 15.555 koron. Fundusze religijne Galicyi i Krakowa przedstawiają w papierach wartościowych wedle skapitalizowanej wartości odsetek (705.129 koron) kapitał w sumie 17,628.225 koron, nadto około 5 milionów koron w realnościach oraz w dobrach wydzierżawionych (Załucze i Podzamcze).

3) Oddania krajowi salin, kopalń węgla w Brzeszczu, huty w Pasiecznie i budynków państwowych.

4) Oddania krajowi państwowych kolei żelaznych w obrębie Galicyi, o ile możności począwszy od stacyi Dziedzice i Bielsko na Śląsku. Kapitał zakładowy galic. kolei żelaznych będących w rękach państwa wraz z liniami Lwów—Czerniowce i Lwów—Bełzec, prowadzonemi na rachunek państwa, prócz linii kolei Północnej

wynosi 668,882.224 koron. Linie kolei Północnej wraz z cząstką linij śląskich (od Dziedzic i Bielska) przedstawiają 15·4% długości sieci kolei Północnej (201 kilometrów), mogą być więc w tym stosunku do kapitału tej kolei szacowane w wysokości 94,166.221 koron, chociaż szacunek ten byłby zbyt wygórowanym, gdyż 56 kilometrów tej sieci w Galicyi przypada na kolej lokalną do Kalwaryi. Razem z siecią kolei Północnej wynosi kapitał zakładowy kolei galic. sumę 763,048.445 koron, zwiększoną wskutek późniejszych inwestycyj o 100—180 milionów koron. Oprocentowanie i amortyzacya tego całego kapitału zapewnione są w całości z dochodów sieci galicyjskiej. Zauważyć tu należy, że niektóre koleje galic. były bądź za gotówkę zakupione, bądź z dochodów bieżących wybudowane i wskutek tego nie obciążają stale finansów państwowych. Budżet państwowy na r. 1914/15 zawiera tylko następujące wydatki na oprocentowanie i umorzenie kolei państwowych galicyjskich:

a) w etacie ministr. kolejowego rentę płaconą za linię Lwów—Czerniowce w kwocie 3 miliony koron (w tem 562.719 koron na umorzenie kapitału) i za linię Lwów—Bełzec 419.192 koron (w tem 38.286 koron na amortyzacyę); następnie annuitety za budynki administracyjne we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie w łącznej sumie 279.137 koron rocznie; nakoniec rentę za wykupioną kolej Północną im. ces. Ferdynanda w sumie 16,571.580 koron, w myśl umowy zawartej w r. 1906 przy wykupnie, z czego 3,207.440 koron przypadają na amortyzacyę kapitału. Około 15% tej renty w myśl uwag powyższych przypadałoby na linie galicyjskie. Wydatek ogólny na rachunek Galicyi z tych tytułów w etacie ministr. kolejowego podaliśmy w zestawieniu powyższem w kwocie (co najwyżej) 6,248.327 koron.

b) w etacie długów kolejowych ministr. skarbu objęte są kwoty na oprocentowanie i umorzenie długów kolei Albrechta (1,713.003 kor. + 272.000 k.), kolei Karola Ludwika (8,928.400 + 1,460.000 k.), linii Lwów—Czerniowce—Jassy (708.800 + 180.000 k.) i kolei Łupkowskiej (2,560.732 + 764.000 k.), razem na oprocentowanie powyższych długów 13,910.935 koron, na umorzenie 2,676.000 kor., ogółem 16,586.935 koron. Oprócz tego zawiera etat długów kolejowych w myśl układu zawartego przy wykupnie kolei Północnej z 23 marca 1906 kwotę 15,581.583 kor. na oprocentowanie i umorzenie długów tej kolei, obok renty umieszczo-

nej w etacie ministerstwa kolejowego. Część także tego wydatku w kwocie około 2,350.000 koron rocznie przypadłaby na sieć kolei Północnej w Galicyi. Dług tej kolei szybko się umarza (na rok 1914/15 preliminowano 8,679.800 k.) albowiem linia główna ma być w r. 1940 w całości spłaconą.

W razie przyjęcia na kraj wraz z kolejami żelaznemi także długów kolei galicyjskich, nie miałby kraj obowiązku przyczyniania się do oprocentowania i umarzania innych długów kolejowych państwa.

Wraz z siecią kolei żelaznych powinny przejść w ręce kraju:

a) Część odpowiednia parku kolejowego, mianowicie wagonów, lokomotyw, tendrów, wozów motorowych, pługów śniegowych etc.,

b) Część kapitałów i wartości funduszu pensyjnego i prowizyjnego austr. kolei państwowych;

c) Część kapitału zakładu kolejowego ubezpieczeń od wypadków tudzież kapitałów kas chorych celem utworzenia analogicznych zakładów w kraju.

5) Zapewnienie krajowi budowy kanałów w myśl ustawy z 11 czerwca 1901 b. 66 Dz. up. lub ryczałtowego wynagrodzenia kraju celem budowy kanałów na własny rachunek.

Wszystkie wspomniane dobra, zakłady i fundusze państwowe tworzyłyby wraz z analogicznemi dobrami, przedsiębiorstwami i funduszami krajowymi wspólną całość pod jednolitym zarządem rządu krajowego.

VI.

Udział kraju w wydatkach wspólnych i centralnych.

Faktyczny udział kraju w wydatkach państwowych wspólnych i centralnych w ostatnich latach przed wojną wynosił około 8% sumy tych wydatków, jak wynika z obliczenia w ustępie II. podanego. Udział ten odpowiada stosunkowi, w jakim ogólne wyniki podatków bezpośrednich w Galicyi pozostawały w ostatnich latach przed wojną do sumy wpływów z tego źródła w całem państwie. Wprawdzie stosunek dochodów z podatków konsumcyjnych i opłat skarbowych jest dla Galicyi korzystniejszy, jednakowoż wyższe dochody z tych źródeł są bądź następstwem przyzwyczajeń i nałogów biednej ludności szukającej w wódce w braku

innych pożywniejszych pokarmów chwilowego podniecenia, bądź wskazane są koniecznością taniego oświetlenia (nafta zamiast gazu i elektryczności) lub taniej zaprawy pokarmów (sól), bądź są obrazem małej intraty i szybkiego obrotu nieruchomościami (opłaty), nie mogą być więc probierzem odpowiedniej siły podatkowej kraju.

Oprócz budżetu i faktycznych wyników gospodarki skarbowej, oświetlają także inne dane stosunek siły finansowej kraju do takiejże siły państwa.

Przedewszystkiem wymienić musimy statystykę podatku dochodowego. Mimo usilnych starań władzy skarbowej galicyjskiej o podwyższenie podstaw opodatkowania, stosunek dochodów w Galicyi do dochodów w państwie nie tylko się nie zwiększa, lecz raczej się obniża. Wedle wyników wymiarów tego podatku za rok 1913 wynosiła ogólna ilość osób powołanych w r. 1913 do płacenia podatku dochodowego w Galicyi 134.955 czyli 7.89% podatników w państwie, a ich surowy dochód był oszacowany w sumie 535,152.406 koron, odpowiadającej 8.06% surowego dochodu w całem państwie w sumie 6.641,884.503 koron. Dochód czysty w Galicyi podległy opodatkowaniu (ponad 1.200 koron rocznie) wynosił 452,944.157 koron, czyli 7.69% takiejż sumy dochodów w państwie, a wymierzony w Galicyi podatek wynosił wskutek niższej stopy podatków przy dochodach niższych stosunkowo mniej jeszcze, bo 6.72% podatku wymierzonego w Austryi (7,856.763 koron wobec 116,797.574 koron). Zamknięcie rachunkowe za rok 1913 wykazuje, że faktycznie wpływ podatku dochodowego w Galicyi był jeszcze słabszy, bo wynosił 6.3% w stosunku do państwa (6,452.489 koron w obec 101,769.900 koron). Tylko dochód z nieruchomości w Galicyi przewyższał 10% takiegoż dochodu w państwie (11.4% z gruntów, 10.5% z budynków), w innych kategoryach dochód był stanowczo niższym, dochód zaś z kapitałów dosięgał zaledwie 6% dochodu w państwie.

Dla niższych warstw społecznych, nie mających minimalnego dochodu rocznego w kwocie 1600 koron na rodzinę, nie mamy statystyki urzędowej. Wiadomo jednak, że dochody tych warstw u nas są ogółem bardzo skromne i nie mogą się mierzyć z zachodnimi krajami Austryi. Wedle statystyki zakładów ubezpieczeń robotników od wypadków, suma płacy ubezpieczonej w Galicyi wraz z Bukowiną robotników w r. 1911 wynosiła tylko 4.8%

takiejże sumy w Austryi wskutek słabo rozwiniętego w kraju przemysłu (84,692.688 koron w obec 1757,576.350 koron w Austryi).

Obok dochodów ludności drugą równorzędną podstawą oszacowania jej siły podatkowej stanowi majątek. W Austryi nie ma ogólnego podatku majątkowego, można jednak na podstawie oszacowanego majątku spadkowego wnosić na stosunkową wartość majątków w poszczególnych krajach, jeżeli obliczenie oprzemy na przecięciach z pewnego szeregu lat. Wybierając w tym celu n. p trzy ostatnie lata, za jakie ogłoszone są w urzędowym organie ministerstwa skarbu (Mitteilungen des Finanzmin.) finansowe wyniki, dochodzimy do cyfr i wyników następujących:

W Austryi wynosiła ilość spadków i wartość majątków spadkowych w koronach:

	w r. 1911	1912	1913
Ilość spadków .	140.447	148.713	147.457
Wartość nieruchomości . .	640,780.292	689,242.944	716,898.152
Wartość ruchomości	630,625.556	1.196,240.051	730,324.002
Suma potrąceń .	311,214.057	359,314.391	344,196.508
Czysty majątek spadk.	969,296.754	1.534,971.007	1.114,336.027
Przeciętna wartość czysta spadku . .	6.901·5	10.321·7	7.550·2

W Galicyi wynosiła ilość spadków i wartość majątków spadkowych w koronach:

	w r. 1911	1912	1913
Ilość spadków	41.906	44.296	44.680
Wartość nieruchomości	94,408.302	102,344.064	95,737.240
Wartość ruchomości . .	23,197.453	25,457.876	32,709.794
Suma potrąceń	36,662.987	40,949.803	33,457.595
Czysty maj. spadk. . .	83,002.752	88,535.541	97,776.913
Przeciętna wartość czysta spadku	1.980·7	1.998·7	2.188·6

Z powyższych cyfr wynika, że stosunek procentowy czystej wartości majątków spadkowych w Galicyi do takiejż wartości w Austryi wynosił:

w r. 1911	1912	1913
8·5%	5·8%	8·8%

a przeciętnie w tych trzech latach 7·7%.

Przeciętna wartość spadku w Galicyi w porównaniu z takąż wartością w Austryi była w r. 1911 i 1913 więcej niż trzykrotnie, w r. 1912 nawet pięciokrotnie niższą, wskutek czego także wymiar podatku spadkowego w myśl ulg podatkowych dla małych spadków włościańskich wynosił w Galicyi stosunkowo jeszcze mniej, niż stosunkowa wartość spadków galicyjskich.

Brak kapitałów w Galicyi w porównaniu z resztą Austryi najdobitniej wykazuje statystyka podatku dochodowego i rentowego. Na stosunek kapitałów w Galicyi w porównaniu z Austryą wnosić można także przez porównanie kapitałów wkładkowych w kasach oszczędności i w kasach stowarzyszeń kredytowych łącznie z kasami Reiffeisena. Z końcem r. 1912 wynosiła suma wkładek w kasach oszczędności w Austryi 6.416,048.000 koron, w Galicyi zaś 324,688.000 kor. czyli 5%. Suma wkładek w stowarzyszeniach kredytowych i w kasach Reiffeisena z końcem r. 1912 wynosiła w Austryi 9.129,039.000 koron, w Galicyi 647,292.000 kor. czyli 7·1%. Podobny stosunek wykazuje majątek wspólnych kas sierocych. W r. 1912 majątek ten wynosił w Austryi 432,173.000 kor. w Galicyi 35,741.000 koron czyli 8·3%.

W świetle powyższych cyfr i wywodów łatwo wysnuć wniosek, jakim był stosunek siły podatkowej Galicyi do siły podatkowej państwa przed wojną. Przy oznaczeniu klucza procentowego udziału Galicyi we wspólnych i centralnych wydatkach państwa należałoby nadto uwzględnić czas wojny, który stosunek ów przesunął dalej na niekorzyść Galicyi, oraz konieczność pozostawienia Galicyi pewnego szeregu lat wolnych od nadmiernych ciężarów na cele wspólne, aby jej umożliwić ekonomiczne odrodzenie, a sejmowi i rządowi krajowemu rozwinięcie w tym celu swobodnej i szerokiej akcyi w granicach nowej kompetencyi ustawodawczej i administracyjnej.

Stanisław Głąbiński.

Polityka, prawo i etyka.

(Szkic próby naukowego ujęcia i uporządkowania).

Prolegomena.

(Zagadnienia, założenie i machiawelizm).

1. Zagadnienia i założenie. Przedewszystkiem należało przystąpić do konstrukcyi pojęcia polityki. Ona wypadła odmiennie, aniżeli dotychczas istotę polityki książki opisują, ale zato pojęcie, w tej rozprawie przyjęte, jest zgodne z pojmowaniem zadania polityki w tegoczesnem życiu publicznem. Jeżeli je nauka sobie przyswoi, to nastąpi zgoda nauki z życiem, pożądana zawsze, a co się tyczy polityki, wręcz konieczna. Nauka polityki, dla praktycznego życia przeznaczona, nie może się posługiwać oderwanemi pojęciami. Z badania istoty polityki, między innemi, wyszło i to, że wszelka polityka prowadzi się dla narodu, który jest rzeczywistością, a nigdy dla państwa, które jest tylko pojęciem. Dotychczas przyjmuje się związek ścisły i wyłączny między państwem a polityką.

Ze względu na to, że prawo i polityka wzajemnie się spierają i na siebie oddziaływają, a to nietylko w życiu publicznem ale zarówno też w prywatnem, wypadło rozpatrzeć stosunek prawa do polityki, co doprowadziło do ścisłego rozgraniczenia dziedziny prawa od politycznej i do takiego określenia t. z. polityki prawodawczej, które całkiem jest przeciwne temu, co się dotąd rozumie przez tę politykę, w życiu i nauce. Między innemi, głównie dla tej przyczyny należało prawo odłączyć od polityki,

że prawo ma już od wieków ustaloną etykę własną, oczywiście po to, aby była ściśle przestrzegana.

Co do polityki, ciągle jeszcze popłaca zdanie, że ona nie znosi etyki i powinna być od niej uwolniona. Ażeby uzyskać naukową podstawę do rozpatrzenia zagadnienia umoralnienia polityki, o co woła krew milionów ofiar polityki wojennej, potrzeba było zbadać przyczyny owego moralnego nihilizmu politycznego.

Na te przyczyny składają się: Neomachiawelizm, który jest wypaczonym Machawelizmem, i zatarg etyczny, jaki rozrywa społeczeństwo europejskie, a to nietylko chrześcijańskie w walce z niechrześcijańskiem, albowiem także ta część Europy, która się chrześcijańską być mieni, jest co do pojmowania polityki podzielona na wrogie obozy, które ze sobą rywalizują. W Europie, na pobudki politycznych zamierzeń dwojaka wpływa etyka: nowego testamentu z jednej, a starego zakonu z drugiej strony.

Niema wątpliwości, że etyka jest rozwinięciem zasadniczych prawd i przykazań danej religii w celu tychże przystosowania do życia poważnego i codziennego. Za tem idzie, że mamy tyle systemów etycznych ile jest pozytywnych religij. Ale w Europie chrześcijańskiej powinna panować etyka chrześcijańska. I tak niby jest; tylko z tem bieda, że ona nie wszędzie jest wolna od naleciałości jerozolimskich.

Jeżeli zaś przyjmiemy, że tylko etyka prawdziwie chrześcijańska powinna przeniknąć całe życie, publiczne i prywatne, to zgodnie z jej istotą, także przyjąć musimy, że jest tylko jedna etyka, a to z trojakiego punktu widzenia. Nasamprzód z tego, że prawidła i przykazania, objęte jej niepisanym kodeksem, tworzą jedną organiczną i harmonijną całość, podobnie jak prawo, w jednem państwie obowiązujące, mimo że się odnoszą do rozmaitych stosunków życia jednostki i narodu *(in varietate unitas)*.

Następnie należy to uwzględnić, że jednostka żyje tylko jednem życiem. Jej życie publiczne da się od prywatnego tylko w myśli oddzielić, bo człowiek ma tylko jedną duszę i jedno sumienie. W końcu i to za prawdę przyjąć trzeba, że niema etyki zbiorowej, bo ona tylko indywidualną (osobnikową) być może t. z. zbiorem wskazań, jak się ma osobnik zachować w rozmaitych stosunkach życia, ażeby, z jednej strony, nigdy nie stanął w sprzeczności z etyką, a z drugiej strony etykę wtedy

w czyn wprowadzał, gdy ona tego wymaga, (zachowanie się moralnie obojętne i dodatnie wobec etyki, albo dla tego bierne, że jej nie obraża, albo dla tego czynne, że ją w życiu urzeczywistnia).

Do czynu moralnego potrzeba zdolności wytworzenia pobudki i powzięcia zamiaru, wolnej woli i sumienia. Prawo traktuje zrzeszenia ludzkie (państwo, naród, kraj, gminę i wszelkie korporacye), o ile im przyznaje osobowość za podmioty niewłasnowolne. Również i sumienie trudnoby w nich odkryć. Co się tyczy zdolności powzięcia zamiaru moralnego z czystych pobudek, to posiada ją, w ograniczonej mierze, tylko naród, będący naturalną organizacyą zbiorową, wyłącznie tylko moralnemi siłami wytworzaną i utrzymywaną. Zatem nie ma samorzutnego działania zbiorowego, któreby za moralne uznane być mogło, a zatem pojęcie etyki zbiorowej nie ma rzeczywistej podstawy. Na korzyść zbiorowiska występują osobniki, na zlecenie lub bez zlecenia; ich czynności uważa się jako spełnione w jego imieniu, jeśli prawo tak każe lub ogół je tak rozumie i przyjmuje. Zatem również owych działaczy obowiązuje etyka, owa jedyna indywidualna, gdyż zachowanie się jednostki, w jakimkolwiekbądź charakterze, musi być z nią zgodne.

Mówi się jednak o etyce państwowej, narodowej, społecznej, rodzinnej, także o etyce prawnej i politycznej.

W konsekwencyi powyższych uwag powinno się przez tę terminologię rozumieć zachowanie się jednostki w obec państwa, narodu, społeczeństwa, rodziny, tudzież zgodne z etyką zachowanie się tejże w życiu prawnem i politycznem. Jasną bowiem jest rzeczą, że nie wszystkie prawidła etyczne, które są normami dla stosunku do Boga i bliźniego, dadzą się bez zmiany, dodatniej lub ujemniej, przenieść na inne stosunki. I tak np. obowiązki w obec rodziny są obszerniejsze aniżeli w obec siebie i bliźniego, który nie należy do rodziny, którą osobnik jest obowiązany otoczyć osobliwą starannością; w obec narodu, jego uczestnik obowiązany oddać życie, gdy ojczyzna tej ofiary wymaga, chociaż w obec siebie i bliźniego może uledz popędowi samozachowawczemu, etyce w niczem nie ubliżając. Życie prawne wymaga bardzo mało etyki, ale mamy jej dawkę dokładnie oznaczoną. Co do polityki stoimy jednak w obec wielkiego zagadnienia: jak daleko i głęboko sięga w polityce panowanie Ethosu?

Prawo ma swoją etykę, z potrzeb życia prawnego zaczerpniętą, od lat tysięcy ustaloną w Rzymie, za czasów pogańskich i w źródłach prawa rzymskiego dokładnie określoną. Wyrzeczenia nauki rzymskiej o etyce prawnej wcielił Justynian do swoich kodeksów, które ogłosił w imię Przenajwiętszej Trójcy. Prawo rzymskie i jego etyka opanowały europejski kontynent. Ta etyka nie jest ani chrześcijańską ani inną, lecz wyłącznie tylko swoistą etyką prawną i na tyle neutralną, że się nie sprzeciwia ani chrześcijańskiej etyce ani żadnej innej. Jeżeliby się udało obmyśleć system etyki politycznej, w ten sam sposób niezależny od wpływów systemów etycznych, ze sobą sprzecznych, ale nietylko obmyślać lecz także w życie wprowadzić, toby się ponury widnokręg polityczny wnet rozjaśnił.

Do moralnego uzdrowienia polityki tylko te dwie prowadzą drogi: albo nauka ustali etykę polityczną, albo prawdziwy duch chrześcijański zawładnie całem życiem publicznem. Gdzie bowiem religia i cnota panują, tam prawo i polityka zbyteczne (Machiavelli). Nauce nie wypada dociekać i zgadywać, kiedy państwo Boże na ziemi powstanie. Jej powinnością zabrać się do dzieła z pełną otuchą; jej nie przystoi zrażać się rzekomą beznadziejnością przedsięwzięcia. Prawda zwycięży prędzej lub później.

„Pamiętajcie wy uczeni — siać ziarno mądrości,
Choć się zaraz nie rozpleni — zejdzie w potomności".

J. N. Kamiński.

Chodzi zaś o to, ażeby nauka, trafną metodą, wydobyła prawdę z mętnego, kipiącego chaosu. Wtedy ona trafi tam gdzie trzeba: do umysłów i sumienia jednostek niewielu, które politykę prowadzą i narody wiodą ku jej celom. W życiu politycznem, masy albo są bierne albo poruszają się w kierunku, wskazanym komendą politycznych wodzów i wodzirejów.

Niniejsza praca podejmuje się także próby budowy systemu etyki politycznej.

Niechby ją cięta i sumienna krytyka rozwaliła, byle na tej ruinie zazieleniła się prawda istotna!

Ale autor jest również przygotowany na spotkanie ze złemi mocami.

„Poszukiwania za nowemi urządzeniami (sc. dla państwa) było zawsze tak niebezpieczne jak odkrycie wysp i wód nieznanych. A dla czego? bo natura ludzka zawistna" *(Machiavelli).*

2. Machiawelizm i neo- machiawelizm. Nicolo Machiavelli († 1525) razem ze swym uczniem Fr. Guiciardinim († 1540) są uważani za założycieli szkoły polityki, podstępnej, dwulicowej, chłodnego i wyrafinowanego okrucieństwa, uchodzą ciągle jeszcze za doradców polityków urzędowych i nieurzędowych. Jednakowoż zdaje się, żeby się coś mniej psowało w państwie polityki i narody mniejby cierpiały, gdyby słuchano niektórych jego rad, przeznaczonych dla księcia, „zbrojnego w miecz i rozsądek", który jest w stanie zrozumieć dobrą radę, ale dla utrzymania powagi, umie być wielkim wywiadowcą, który nie pozwala sobie rady narzucać, bo wie kogo o nią można zagadnąć. O księcia bez takiej kwalifikacyi nie dba on wcale.

Oto książę powinien otoczyć się ministrami, którzy mniej dbają o siebie aniżeli o urząd, unikać zaboru własności i naruszenia honoru poddanych. Tylko księciu o tych niezwykłych przymiotach osobistych wolno się dopuścić wiarołomstwa, ale zasłoną spółczucia i ludzkości szczelnie zakrytego, jeżeli jego władza i dobroczynne rządy są zagrożone. Zatem jedynie w celu utrzymania się przy władzy, legalnie uzyskanej i dla dobra państwa, zdrożne sposoby są dozwolone księciu panującemu.

W tem powiedzeniu kryje się oczywiście myśl, że księciu wolno zboczyć z drogi legalnej i moralnej, gdy się znajdzie w stanie konieczności. Na początku wojny, kanclerz niemiecki usprawiedliwiał naruszenie neutralności Belgii, także przez państwo niemieckie poręczonej, powołując się na przysłowie prawne: *„Not kennt kein Gebot!"*... Od Machiawela, dobrze odczytanego, trzeba się było dowiedzieć, że co księciu wolno, do tego zasię ministrom i innym politykom, urzędowym i nieurzędowym, domorosłym i napływowym.

Ale marni epigonowie wielkiego statysty wymędrkowali teoryę, że wszelka polityka jest dążeniem do władzy, bodaj środkami niewybrednymi (polityka brudnych dróg) jeżeli polityk, w swojem mniemaniu, dobrze życzy narodowi a myśl swoją za zbawczą uznaje, choćby przytem i o sobie nie zapominał.

Oto jeden z głównych artykułów wiary politycznej neo- machiawelizmu, głoszony pod powagą Machiawela. Heinrich Treitschke, wybitny historyk i historyograf Państwa pruskiego († 1896), w Anglii zwany niemieckim Machiawelem, uzupełnił go

uwagą, że u Machiawela nie ma śladu o tem, ażeby uzyskanie władzy miało być usprawiedliwione jej używaniem dla przysporzenia państwu najwyższych dóbr ludzkości. Tenże Treitschke, po Sadowie, zawołał do swoich ziomków: dragon, uśmiercający Kroata więcej uczynił dla sprawy niemieckiej aniżeli najwybitniejszy polityk!...

Dalsze przykazanie neo-machiawelizmu mieści się w tezie, którą Machiawel poraz pierwszy o państwie przedstawił, a mianowicie że państwo jest siłą, moralną i materyalną, a więc musi utrzymywać militarne pogotowie dla swego bezpieczeństwa. Z tej tezy wypadły dwie konsekwencye: że małe państewka, których istnienie opiera się tylko na prawie, nie mają racyi bytu, i że wojna, choćby zaborcza, jest najwyższą szkołą obowiązkowości, bo w niej odwaga więcej zdziałała wielkich rzeczy aniżeli miłość bliźniego *(Bernhardi)*, a więc występowanie przeciwko niej jest nietylko nierozumne ale nawet niemoralne *(Treitschke)*.

Pogląd, że stosunek państwa na zewnątrz nie opiera się na prawie ale na sile, został przeniesiony na wewnętrzny stosunek rządu do obywatelstwa, w którym państwo jest podmiotem panującym *(Herrschaft)*, a na jednostkach ciąży obowiązek posłuszeństwa jako „imperatyw kategoryczny". Wprawdzie tak pojęty stosunek obywatela do jego rządu nie poręcza mu wolności zewnętrznej, ale za to poczucie spełnionego obowiązku, z posłuszeństwa zakonowi obowiązkowości *(Pflichtgesetz)*, daje mu „wewnętrzną swobodę moralną". Trudno pojąć odwagę, z jaką idee Kanta o „bezwzględnem zakonie" i „zakonie obowiązkowości" zostały tu nadużyte dla celów politycznych a zarazem to zignorowano, co wielki myśliciel powiedział o samoistności i godności obywatelskiej każdego uczestnika państwa rozumu: żeśmy się wzajemnie powinni szanować i nigdy nie obchodzić się z człowiekiem jakby ze środkiem dla naszych celów, także w stosunkach politycznych.

Gdy przed laty dwudziestu dziatwa poznańska usiłowała odmówić posłuszeństwo nakazowi odmawiania modlitwy szkolnej w języku niemieckim, to minister, mówiąc o tej sprawie w sejmie, zauważył, że opór został siłą złamany, bo nie mógł się powołać na prawo i nie widział tego potrzeby.

Wybitny pisarz polityczny, neutralny, ale wyraźnie za Niemcami ciągnący, K. Kjellén, profesor Uniwersytetu w Upsali, wy-

obraża sobie, że obecna wojna jest walką między Kantem a Rousseau, między ideą wolności z jednej, a ideą obowiązku z drugiej strony, i spodziewa się zwycięstwa tej ostatniej, a to dla tego, że Niemcy, wyznawcy tejże, są powołani do pośrednictwa w jej imieniu między wschodem a zachodem, w miejsce tych, którzy tę godność utracili przez to, że się połączyli ze starym wrogiem, który ciągle jeszcze straszy postacią Pobiedonoscewa.

Ale szwedzki przyjaciel Germanii przestrzega Niemców, że staną się godnymi tej wielkiej misyi, jeżeli własną pochodnię wysoko niosąc, będą miały staranie o to, ażeby z ich przyczyny nie gasły światełka, migocące na szlaku dziejowego pochodu. Na innem zaś miejscu dodaje: jeżeli Niemcy przyjmą ideę państwową austrvacką.

Szkoła Treitschk'ego żywcem przenosiła aforyzmy Machiawela do swej nauki i podnosiła je do znaczenia ogólnych niewzruszonych zasad, nie zastanawiając się nad tem, że pojęcia jego epoki o tem, co są „dobre obyczaje“, wielce się od obecnych różniły, ani też nie poddając krytyce jego metodę historyczną i nie uwzględniając jego pesymizmu w pojmowaniu ludzkiej natury, w czem się zresztą nie różnił od św. Augustyna. Machiawel przeważnie czerpał z historyków klasycznych; świat, na który oni patrzali, inne im dawał widowisko aniżeli dzisiejszy, bo nie mieli wyobrażenia o ewolucyi dziejowej, dla nich wszystko zależało od bezpośrednich ludzkich pobudek, a potem od woli bogów, od fatum i fortuny *(Morley)*. A i teraz w ojczyźnie neomachiawelizmu, często się urzędownie głosi, że to Bóg daje zwycięstwo.

Niezawodnie polityka nie może się obejść bez historycznych wskazań; ale należy je poddawać najściślejszej krytyce i znać się na krytyce historycznej. Zwłaszcza paralele historyczne mają wartość bardzo wątpliwą i zwodniczą. Dla myślącego a przebiegłego polityka mogą hasła agitacyjne, sofistycznie z nich wysnute, służyć za pułapkę w którą wpadają głodne dusze, zwłaszcza wtedy, gdy trafny a łudzący dowcip jest przynętą. Dla polityka bardzo to gra wygodna; on się od razu czuje pewniejszym na swym gruncie. (Tenże).

Kant nietylko bronił jednostki od tego, aby ją uważano za środek do celu, ale kazał swojemu narodowi unikać wojny, po

której zawsze się pokazuje, że co się osiągnęło po powszechnej ruinie i wyczerpaniu, to jasny rozum od początku dyktował; rzucił myśl ligi państw, na prawie opartej, w której najsłabsze państwo dozna tej samej opieki co silne. Te idee unoszą się ponad mętnemi wodami, i dopiero wtedy zlecą na ziemię, między ludzi, gdy się ląd zielony z topieli wyłoni...

Jak się kanclerz niemiecki, zaraz po okupacyi Królestwa, wyraził o polakach, to o ich zasługach dla Europy i ludzkości, bardzo oględnie i ostrożnie, to się o całe niebo różniło od zapewnienia Bismarka, że woli mieć do czynienia z carem w Moskwie aniżeli z polską szlachtą w Warszawie. I długo jeszcze po tej mowie, aż do 5-go listopada 1916 r., walczyły w bezładnym chaosie, dawne, tradycyjne idee zaborcze i nacyonalistyczne, z nowym poglądem na sprawę polską, któremu rząd dał wyraz, bardzo jeszcze zagadkowy, w owej mowie kanclerskiej. Działo się w Niemczech tak jak Lubomirski opisuje, to, co się działo w Polsce za króla Sobka: że „rada radę wypędza, chciwość uwodzi, wyniosłość nadyma się, interes oślepia, upor tamuje i odwraca". Wybitny uczony, filozof i pedagog, Fr. W. Förster, który sobie pozwolił na kilka uwag krytycznych o polityce Bismarka i radził zaprzestać niewolniczego bałwochwalstwa politycznej przeszłości, został za to skarcony przez wydział filozoficzny Uniwersytetu monachijskiego (katolickiego). Z ideą manifestu listopadowego (tak się przynajmniej wydaje) pogodził się Wydział główny Sejmu Rzeszy niemieckiej, ale Sejm pruski, w uchwale pod tym tylko warunkiem niechętnie ją akceptuje, ażeby dotychczasowa polityka w Poznańskiem nie zmieniła kursu i nie osłabła. Są to żądania stronnictw, które nie chcą osłabienia władzy królewskiej.

3. Dwoista etyka i polityka. „Gdzie jest religia, należy przypuścić, że tam się dobrze dzieje, a gdzie jej nie ma, tam się dzieje przeciwnie... *(Machiawelli)*. „Tylko religia daje pewność co zdrożne" *(Treitschke)*. Powstają bowiem wątpliwości i sprzeczności w duszy człowieka, które mogą usunąć tylko kategoryczne nakazy i zakazy, co do których się wierzy, jako wprost od Boga pochodzą. Etyka tylko radzi, poucza, przestrzega. Nadto każdy człowiek ma tylko jedną religię, ale społeczeństwo może być różnowyznaniowe. Skoro zaś etyka w religii ma swe źródło, to moralny porządek społeczny może zależeć nie tylko od jednego

systemu etycznego. Jeżeli te systemy są ze sobą, w istotnych punktach, sprzeczne, powstaje zatarg etyczny, także na polu polityki, a kto wie, czy walka zasadniczych a sobie przeciwnych idei moralnych właśnie w polityce nie jest najwięcej zaciętą i okrutną. W Europie dwa systemy etyczne ze sobą bój wiodą: etyka starego i nowego zakonu. System etyki starozakonnej jest zbudowany na tem co w piśmie świętem zapisano o „zębie za ząb, oku za oko"; następnie na tem, że Jahwe zawarł z narodem przymierze, z którego Izrael wyszedł jako naród wybrany, otrzymawszy pozwolenie zajęcia krainy mlekiem i miodem płynącej i wytępienia Kanaanitów w tymże celu. Nowy testament każe miłować nieprzyjaciół i uświęca jedność z Bogiem w miłości poczętą, braterstwo ludów obok ścisłej sprawiedliwości. Gdy obecny Arcybiskup warszawski, w dniu swej intronizacyi, przyjmował także deputacyę żydowską, to na przemówienie przywódcy tejże proszące o sprawiedliwość względem ludu żydowskiego, zauwyżył najdostojniejszy Arcypasterz w swej odpowiedzi, że w świecie chrześcijańskim, obok sprawiedliwości, panuje także miłość.

Pojęcie miłości i sprawiedliwości jest odmienne w każdym z tych zakonów, albowiem różne i sobie przeciwne są pojęcia religijne, które ich istoty stworzyły. W starym zakonie miłością jest niewolnicze przywiązanie do pokolenia Judy i do zakonu, który Izrael, jako naród wybrany, ma wyłącznie dla siebie; przez ten zakon bowiem osiągnie panowanie nad światem, które sam Bóg mu przekazał. Jestto zatem nacyonalizm, posunięty do potęgi najwyższej, bo religijnej.

Mylnem byłoby zapatrywanie, że etyka żydowska jest raczej zaprzeczeniem wszelkiej etyki aniżeli zakonem moralnym. I nietylko byłby ten pogląd mylny, ale zarazem krzywdzący świat żydowski. Ma on swoją osobną etykę, zbudowaną na egoizmie, ale religijnem, któremu nie można odmówić pierwiastku moralnego, i na patryotyzmie, który wymaga od osobnika zupełnego oddania się idei posłannictwa, narodowi zleconego. Z tego, możebnie najwyższego napięcia patryotycznego, wynika bezwzględna solidarność rasowa i tak wielka troska o wyższość wybranego narodu ponad inne ludy, że obok niej, choćby najmniejsza dbałość o resztę ludzkości, miejsca mieć nie może.

Ten samolubny patryotyzm niejako zmusił żydów do dalszego istnienia, a to nietylko mimo braku własnego państwa, bo

tego dokazał także patryotyzm polski, bułgarski, ale także mimo braku własnej ziemi, ojczyzny. Jedyny to przykład patryotyzmu nieziemskiego, przywiązanego tylko do wiary i rasy, boć nawet tęsknota za dawną ojczyzną nie jest powszechną w społeczeństwie żydowskiem.

Święte księgi zakonu mojżeszowego rozeszły się po świecie jako pierwsza część chreścijańskiego pisma świętego. Ale katolicyzm na nich mniej polega aniżeli protestantyzm, który całej biblii, we wszystkich jej częściach, równe przypisuje znaczenie. To też narody protestanckie szczególnie umiłowały ideę narodu wybranego i z Bogiem sprzymierzonego. Żydowski dogmat religijny, z ideą chrześcijańską niezgodny, stał się dogmatem politycznym, ciągle powtarzanym w komunikatach wojennych (*„Welche Wendung durch Gottes Fügung!"*). Luther przykazał: badajcie i wybierajcie *(prüfet und wählet)*, a więc nie dziwota, że wybór padł właśnie na te idee.

Za Cromwella, pod rządami purytanów, ze wszystkich wyznań chrześcijańskich staremu zakonowi najbliższych, zaczęto marzyć o państwie Bożem na ziemi, ale pod flagą angielską *(Kjellen)*. Marzenie to, jeszcze za Cromwella, zostało urzeczywistnione; obecna wojna jest też walką o panowanie na morzach.

Z idei narodu wybranego powstały wyobrażenia o narodach pańskich *(Herrenvolk)* a narodach lokajskich *(Bedientenvolk)*, i to nietylko wyobrażenia, ale przekonania, w praktyce ujawnione, że tak jest i że tak być musi.

August Balasits.

Z poematu: „Marchołt gruby a sprośny jego narodzin, życia i śmierci misterium tragikomiczne."

Sceny środkowe z aktu trzeciego: „Marchołt-król czyli tryumf i upadek Marchołta".

Scena przedstawia plac publiczny, targowisko. Tłum ludu. Z boku weranda przed kawiarnią czy klubem. W dali ratusz. Na werandzie kilku obywateli i radców miejskich [1]*).*

Pierwszy obywatel.

— — — — — — Czynu trzeba!
Zabagniła się nam gleba,
Albo raczej zatwardziała.
Jest jak skała!...
Trza kilofem, trzeba młotem!...

Radca.

Dużo się dziś mówi o tem — — —
Chodzą różne apostoły
I proroki — —
Sam pan Marchołt — —

Pierwszy i drugi obywatel.

Co? zięć króla?...

Radca.

Ano hula sobie, hula,
Burzy, judzi,

---

[1]) Dramatyczny poemat ten skończony był bezpośrednio przed wojną. Pierwszy jego akt, „Narodziny Marchołta", pojawił się w warszawskiej „Chimerze".

Bije w zamki i kościoły,
„Miecz“, powiada „trza mieć goły,
Albo może na tych ludzi,
Niźli miecza skrawy błysk,
Jeszcze lepsza goła pięść —
Trzeba życie walić w pysk!“ — —
Sam słyszałem! Boże szczęść —
Takim czynem!... Co to będzie,
Gdy się nowe to orędzie
Wgryzie w świata choćby część?!...
A zaś potem —
Innym razem — znów powiedział,
Że jest niby wielki przedział
Między życiem, jakie bywa,
A żywotem,
Jaki niby winien być —
„Wstydź się“, mówi, „świecie, wstydź!
Twoje życie
To publiczuy niby dom,
Jeden b...!“... Czy słyszycie?
Wymawiaj to waćpan psom!...

Pierwszy obywatel.

No, tak... wie pan... prawda żywa!
Dziś za wiele jest b... —
Człek to czuje... człek tu żyje — — —

Radca.

Owszem — — — ja sam nieraz w Radzie
Zbytnie-m zwalczał koncesyje —
Lecz nie chcieli — — —
Teraz mają!... Lada chłystek
Wypomina... A ty, gadzie!
Człowiek się ze śmiechu kładzie,
Ale to jest smutne przecie!
Mówił, że tu na tym świecie
Człowiek wszystek
Żyje niby jak w szulerni,
Że okpiwa się wzajemnie,

Że są wierni,
Lecz od ferbla — — — I w tem może
Jest coś racyi, boć się zdarza,
Że karciarza
Drugi karciarz — — —

Drugi obywatel *(zrywając się)*.

Bardzo proszę!...
Panie Radco!... Czy to we mnie
Radca godzisz?...

Radca.

Broń mnie, Boże!
Ja ogólnie...

Drugi obywatel.

No — — bo!!...

Radca.

Bracie!
Gdzież ja śmiałbym!... Co? mniemacie,
Że ten frajer, że ten gość
Ma już swych porównań dość?...
Wyrzuca ich pełne kosze,
Jakby mu je do nich kładł
Nie wiadomo, kto — sam czart!...
Krzyczy, panie: „Cóż jest wart
Ten wasz nędzny, podły świat?
Toć to niby wielki szynk,
Wielki bajzel, obdrapany,
Gdzie ze ściany —
Przepojonej wyziewami,
Opadł tynk,
Gdzie pijany
Motłoch ludzi — chuligany
I makrele
Druh przy druhnie,
Zbierają się na wesele
I, porwani dzikim szałem,
Pani Flądra z panem Szują — — —

Świat wasz cuchnie —
Najtępsze to nozdrza czują —
Smród rozszerza się po całem
Waszem życiu!“ — Tak on krzyczy!
Puść pan setkę psów ze smyczy —
Mniejszy będzie wrzask!... Panowie!
Dęba, mówię, tak jest, dęba
Stają włosy ci na głowie,
Gdy się słyszy takie kwiatki!
Toż to flejtuch! toż to gęba,
Którą poznać z kryminałem!

Pierwszy obywatel.

No, ja nie wiem... czasem, panie,
Takie lanie...
Może trochę zbyt wymownie
Ten pan Marchołt — — lecz zbyt rzadki
U nas, panie, porządeczek
Chyba nie jest — — — Przejdź szynkownie —
Przejdź te nory,
Idź pan zwłaszcza na przedmieście —
Zajrzyj pan do tych czeluści,
A bez sprzeczek — — —

Radca.

Juści! Juści!
Jestem przecież z tego znan,
Że na Radzie do tej pory
Ja to głównie byłem skory —
Ze sto razy, albo dwieście —
Zwracać, panie, wciąż uwagę
Na te sprawy: „Świetno Ciało!“
Rzekłem nieraz, tak bywało —
„Nawet rozum stanu każe
Nasz szynkarski podnieść stan!“ — —
Nie posądzać mnie o blągę —
Tak! jak byka,
Ja za rogi nieraz schwycę
I powiadam: „Polityka

Tego żąda, bo karczmarze
I szynkarze
To dziś nawet w polityce
Wielki atut! Człek osłabia
Nasze, panie, narodowe
Stanowisko — —
Już dla samej polityki!“ — —
Ale w Radzie nasze łyki — —

Drugi obywatel.

Pan co? Książe? Szlachcic? Hrabia?
Pan jest może tronu blisko?
Pan jest, panie — bez urazy —
Dureń — — — Łyki!... phi!... Gagatek!...

Radca *(udając, że słów poprzednich nie zauważył).*

Na ostatek
Ten orator
Reformator,
Tryumfator
Ten dzisiejszy
I najmniejszej
Chce sprzeciwiać się rozrywce —
Zagrał na swej pozytywce,
Wypowiedział niby mowę,
Że my płazy,
Że pełzamy nakształt węży,
Że my krzywce,
Że się w górę nikt nie pręży,
Że po niebie nikt nie lata,
Jeno tu się włóczy marnie,
Że ze życia, że ze świata
Pospolitą my kawiarnię
Niby czynim — — —

Pierwszy obywatel.

Głupstwo, radco!
Rzecz niewinna, nieszkodliwa!...

Radca.

Głupstwo, panie? Rzecz niewinna?
Nieszkodliwa?... Nie! W tem inna,
Panie, sprawa: Tłum się garnie!
Zawiści nam kawy, piwa —
„Na latarnie! Na latarnie!
„A ty z nami, królu! władco!“ —
Tak pospólstwo ryczy, wrzeszczy —
„Nędza nie chce puścić z kleszczy
Nas i naszych biednych dzieci!
Coraz duszniej, coraz parniej,
A ci chodzą do kawiarni!“
Tak się skarżą, tak nam grożą,
Tak nam pieprzą, tak nam solą — — —
O, nie z bożą
Spełnia to się, panie, wolą!...
Za daleko to już sięga —
Trza pożegnać się z nadzieją —
Nasze krzesła się radzieckie,
Panie, chwieją!
Lecz z tem mniejsza! — Fotel, panie,
Burmistrzowski, tak, nasz tron
Całkowicie podkopany!...
„Stary burmistrz niedołęga!
To się zwie burmistrzowanie?!
My nie mamy w nim obrony,
Zbyt jest słaby, zbyt jest płony!
Kawał zera!...
Niech nam młodszy burmistrzuje,
Ktoś, co miałby siłę byczą,
Ktoś, co czuje
Za miljony!
Marchołt! Marchołt! Tak, tak, On!
Tak! to moc jest, to potęga!
On połata nam łachmany —
Nie! On nowe nam surduty
Nowe, panie, kamizelki
Wszystkim sprawi, nowe buty —
Bo on dobry, bo on wielki,

Pychą, panie, nie zatruty,
A jakgdyby z stali
Kuty!
On kawiarnie pozawiera,
A jeżeli je otworzy,
To dla wszystkich: I my“ — krzyczą —
„Mamy także, panie, prawo
Pijać kawę!“... Tak się żali,
Tak się sroży,
Tak się burzy, tak się pieni
Lud!... Panowie! my zgubieni!
Jeno słychnąć, jak się zwali
Na nas wszystkich nakształt fali...
Sza!... Z oddali — —
Co raz bliżej — — — Czy słyszycie?
Hejże! Kelner!... Co to znaczy —
Te rumory?... te hałasy — —?

Kelner.

Nowe życie!
Nowe czasy!
Przestaliśmy grać tułaczy
Smutną rolę — —
Spełniły się nasze sny —
Tak, sny orle, sny sokole — —
Pan mi już nie powiesz „ty“ — — —

Radca.

Proszę, niechże pan też raczy
Być tak łaskaw — bardzo proszę —
I niech pan nam wytłómaczy,
Jakże to się wszystko stało?...
Czy radzieckie nasze ciało — —

Kelner.

Djabli wzięli?...
Już tych panów od niedzieli,
Tych od święta — — już tych osób
Przeczcigodnych nie ma, panie!

Już tych, panie, — bez przytyków —
Starych pryków
Djabli wzięli!...

Radca.

W jaki sposób?...

Kelner.

Panie, rzecz najoczywistsza,
W bardzo prosty, jak wynika
Z rzeczy samej:
Klub działaczy,
To jest, panie, my, co gramy —

Drugi obywatel.

Nie w żadnego, panie, ćwika,
Jak książęta i ich chamy — —

Kelner.

Słusznieś rzekł, obywatelu!
Tak! w ferbelka... Jest nas, panie,
Dosyć wielu —
Podeszliśmy pod burmistrza
I z nienacka, niespodzianie —
Siedział właśnie na fotelu —
Krzesełeczko mu z pod — — nóg!...
Trochę sobie, wiecie, stłukł...
Ale trudno! Są-ci z...,
Wię bywają i wypadki,
Jak powiada Marchołt nasz. —
Proces byłby całkiem gładki,
Bo to nawet poczciwota,
Starowina — — —
Ale se na ambit wzion,
Zaczął, panie, się sztorcować,
Krzyczeć, wołać: „To mój tron!“
Więc my, panie, z nim pod straż! —
Zdrowa-ć to metoda, zdrowa-ć! — —

Pierwszy obywatel.

Taki zacnosz!... Czy być może?!
Co się to też teraz dzieje!

Kelner.

W tem nie nasza, panie, wina —
To robota
Konieczności! To ideje,
Które drgają dziś w przestworze!
Marchołt uczy: „Co jest słabe,
Co jest chwiejne, wykorzenić!“
Trzeba, panie, świat odmienić,
Choćby nawet kosztem króla — —
Tak! burmistrza!... Chłop za babę
Nie powinien się podawać —
Trza nastawać,
Aby wszystko — — —

Radca.

Tak złowrogo
Tam się działo, że nikogo
Do pomocy nie miał król? — —

Drugi obywatel.

A panowie,
Panie, z Rady?

Kelner.

Darmozjady?
Pieczeniarze?
Kubaniarze?
Pochowali gdzieś swe twarze,
Po kawiarniach sobie siedzą,
Kawkę piją, ciastka jedzą —

Radca.

Jak pan śmiesz?!

Kelner.

Cóż ta za ton?...
Stul-że, radco, gębę! stul!...
Ja tu panu coś pokażę — — —

Radca.

Nie chcę widzieć nic!... Z mą wiedzą
Juści to się tam nie stało — —
Zresztą może tak być ma?
Ha!
Każde ciało
Potrzebuje odświeżenia...
Nowe rosną pokolenia!
Nimś się spostrzegł, a z nienacka
Gałąź starsza
Ustępuje latorośli
Świeżej, młodej!...
Upadają zbyt wyniośli,
A nasz burmistrz, przyznać trzeba,
Piął się czasem zbyt do nieba.

(Za sceną słychać śpiew przy akompaniamencie Chopinowskiego marsza, zbliża się:)

Orszak — Chór.

Biją dzwony, kraczą wrony
Nad ludzką niedolą!
Wygolili cię na sucho,
Ludzie ludzi golą!

Radca.

Cóż to są za chorowody?
Żałobnego grają marsza — — —

Kelner.

Tak, kapela magistracka
Żałobnego marsza grał...

Obywatele i Radca.

Komu? Komu?
Kogóż znów wynieśli z domu?
Komuż śmierć znów dała placka?...

Kelner.

Ano właśnie! Burmistrzowi!...

Obywatele i Radca.

Zabili go?

Kelner.

Wszyscy zdrowi!
Przebraliśmy go za króla
I do ula
Z taką wiedziem go paradą!...

Pierwszy obywatel.

Co za kawał!
Toć to przecież nie karnawał!?

Kelner.

Ale jarmark! Widowisko!...
Ludzie z śmiechu się pokładą,
Że tak nisko,
Albo raczej tak wysoko
Nasz pan burmistrz poszedł w górę — — —

(Na scenę wpływa parodja żałobnego orszaku z „królem" w charakterze więźnia na czele.)

Radca.

Jakież dźwięki to ponure!...

Orszak — Chór.

Siedziałeś se na stołeczku
Wysoko, wygodnie,
Zesadzili cię niegrzecznie,
Ściągnęli ci spodnie!...

K r ó l.

Nic nie szkodzi! nic nie szkodzi!
Moją nagość człeczą
Jeszcze coś tam przyodziewa — — —

O r s z a k — C h ó r.

Wspaniałą jest rzeczą
Mieć purpurę, mieć koronę,
Choćby papierową — —

K r ó l.

Lepiej świecić dziś czem innem,
Niźli świecić głową...

O r s z a k — C h ó r.

Stłukłeś sobie, panie, królu...

K r ó l.

Nie wielka to szkoda,
Jutro, panie, lub dziś jeszcze
Ktoś mi plaster poda — —

(Na scenie zjawia się Marchołt)

O, patrzajcie! Zięć mój drogi
Na ratunek spieszy — —

M a r c h o ł t.

Co za dziwy? Skądże teść mój
Na czele tej rzeszy?

K r ó l.

Ano, widzisz, ładne czoło!
Pojmany, schwytany,
Ze stołeczka zasadzony — — —

M a r c h o ł t.

Na rękach kajdany?!

Król.

Srogie pęta! Zdejmij-że je!...
Gdzież są hufce twoje?...

(Tłum wraz z nową ciżbą, nadbiegającą na scenę)

Na swem miejscu!... Żyj, Marchołcie!...

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

Twego ludu roje
Witają cię!.. Szczęście miej!...

Tłum.

Narodził się Marchołt, hej!..
Radujmy się tej wesołej chwili,
Radujmy się, poczciwi ludkowie!

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

Oto właśnie my wrócili
Z twego domu!
Nie chcę dopiec ja nikomu
W swojem słowie,
Ale tam jest pustka głucha,
Znać, że nie ma twego ducha,
Co jest dla nas gwiazdą, tęczą — — —

Marchołt.

Jakto pustka?... Żona? Dzieci?
Jest ich przecież cały ul —
Szumią, brzęczą — —

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

Nie do dzieci my, ni żony,
Lecz do ciebie, nasz wielbiony,
Wybran z pośród miliona!...
Czem nam dzieci?... Czem nam żona?!
Duch nasz k'tobie tylko leci!
Do twojego my się łona
Garniem dzisiaj!... Tak jest! Tak!

Chcieliśmy ci podać wieść,
Że twój zacny, miły teść,
Ten nasz burmistrz, ten nasz król,
Co na fałszu pchał nas szlak,
Zasłużony zyskał los —
Już ostatni spadł nań cios,
Już go niema między nami!

Król.

Nie uśmiercaj mnie przedwcześnie!
Jeszcze żyję!...

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

O tak, żyje
Ten nasz stary, chytry szpak —
My to przecież widzim sami —
Nie potrzebne nam niczyje
Dziś uwagi!
Niechże on nam nie tłómaczy! —
Ale żyje jakby we śnie,
Albo raczej
Jako niby człowiek nagi —
Całkiem, mówię, obnażony,
Który nie wie, z jakiej strony
Wiatr owieje jego ciało
I przyprawi go o dreszcze — —

Król.

Chwalić Boga, ciepło jeszcze —
Jeszcze mnie tu nie zawiało — —

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

Ale zaraz — — bo cóż znaczy
Sam pan cesarz bez korony,

(Zrywa koronę z głowy króla i kładąc ją na głowę Marchołta

Którą, panie, lud prostaczy
Na twą oto głowę kładzie — — —

Król *(do Marchołta).*

To pan byłeś mi na zdradzie!?...
Wiem to, wiem!...
Mój własny zięć — — —!

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

Zięciów niema! teściów niema!
Dzień jest tylko, albo noc,
Albo słabość, albo moc! —
Tak nas uczył Marchołt nasz — — —
A ty dłońmi to obiema *(do Marchołta)*
Przytrzymuj-że na swej głowie — — —
Masz to, masz!...

Marchołt *(chce zdjąć koronę).*

Co? Panowie?!
Co? Ja miałbym chodzić w tem!?...
Nęć tem innych dudków, nęć!
Toć to blichtr jest, toć to szych!

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

Nie!... Dar ludu z rąk tu mych
Bierzesz dzisiaj, więc go czcij!
Toć to przecie władzy znamię
Nad narodem!
I nie tylko w tej koronie
Chodzić będziesz po tym świecie —
I to berło, królu, weź!
Niech się w garści twej nie złamie,
Niech go palce nie zdruzgocą!...

Marchołt *(j. w.).*

Co? ten kij!?
Powiedziawszy mimochodem — —
Zrozumie to każdy Grześ — —
(bierze machinalnie berło do rąk)

Król *(podając mu jabłko królewskie).*

I to jabłko!... Sięgaj po nie!
Moje dłonie
Chętnie cię tem wszystkiem darzą,
Byleś mocą
Swej królewskiej, panie, władzy
Chciał rozpędzić o, tę wrażą,
Panie, tłuszczę
I mnie wrócić wolność, panie!...

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

Nie! ja tego nie dopuszczę,
Aby ktoś, co przegrał sprawę,
Gdyż czarniejszy jest od sadzy,
I podąża na mieszkanie,
Jakie mu się z dawien dawna
Należało — znaczy w ciupie —,
Miał rozdawać nasze godła!
Nie! łaskawe,
Moje państwo! Ja rozłupię
Zaraz orzech!... Nie zabawna,
Nie rzecz śmieszna nas tu wiodła —
Wiodła tu nas wszystkich w krąg
Wola ludu,
A ta wola to nie wesz,
Ani żadna, panie, pchła,
Którą palcem ubić można
Tak bez trudu —
Ludu wola to rzecz zbożna,
A kto zaś tę wolę ma,
Ten jest pan! Więc z ludu woli,
Znaczy, panie, z moich rąk
Jabłko bierz!...

Marchołt *(j. w.).*

Ależ, panie — pan pozwoli,

(bierze do rąk jabłko.)

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

O, bez ale!...
Jak wspaniale
W rękach ci się i na czole
Te oznaki nasze złocą!
Na to czoło wywyższone
Wciśnij mocniej tę koronę,
Jabłko przyłóż se do serca,
Berło, panie, w górę wznieś
I tym ruchem i tym giestem,
Mówiąc, panie: „Oto jestem!“
Przypieczętuj ludu wolę

(wskazując na króla)

I do kaźni
Każ go wieść...
Twój to teść —
Ale dzisiaj teściów niema —
Zrozumie to każdy Grześ — — —
Rzecz wiadoma najwyraźniej
Szedł przeciwko twej nauce!
Przeniewierca!...

Głos z tłumu.

Ludu zdzierca!

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

Tak bywało, że uśmierca
Wszelką prawdę — chytrzy, maśli,
Coraz grubiej i opaślej,
Że tak powiem, szedł przez świat,
Temu swat i temu brat —

Głos z tłumu.

Tak! w swej sztuce
Za daleko szedł ten pan —

Przywódca tłumu.

Podlizywał się — o, z dwiema,
Albo trzema
Między nami
Chodził, panie, mądrościami,
Jak mu było wzdyć potrzeba.
A ty uczysz — z tegoś znan —,
Że na jednym się rozumie
Ma opierać wszelki człek! — —

Marchołt.

Takom rzekł —
Ni dla ziemi, ni dla nieba
Jest podobne, mówię, zwierzę!
Ni to w dziewięć, ni to w pięć
Będzie zawsze żywot taki. —
Przyjemniaczki! przyjemniaki!
A niechże ich dziabeł bierze!
Precz z nim! precz z nim!

Król.

Panie zięć!
Śmiesz obrażać mnie w tym tłumie?
Mnie, com ciebie wszak wychował,
Rzekłbym prawie, wypiastował?...
Córkęć dałem — —

Marchołt.

Z pierwszej ręki — —
Stary czarcie, stary biesie!...
O tak! w lesie,
Na polanie, na tej miękkiej,
Tam, gdzie pierwsze do mnie lęki,
Pierwsze strachy przyszły w gości,
Pierwsze, mówię, niepewności;...
Do niebieskich dzisiaj pował
Mógłbym skakać z tej radości,
Żeś mi takie zaślubiny — —

Król.

Nie z mej winy — — —
Kiedy człowiek się wypości — — —
Zresztą w lesie, jak w kościele — — —

Marchołt.

Co za wiele, to za wiele! — —
Brać go!

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta).*

Tylko nie w purpurze!...
Ma on jeszcze na swej skórze
Płaszcz królewski, ma purpurę,
A wszak ona
Marchołtowe dziś ramiona
Winna jeszcze podnieść w górę!...

(zwrócony do króla: uroczyście)

To królewskie znamię znamion
Zdejmuje dziś z twoich ramion
Wola ludu.

(Zwrócony do Marchołta)

I bez gromnic, beze świecy,
Bez olejów,
Bez żadnego, panie, cudu —
Co katedry! co nam dzwony!
Czczy zabytek! czczy to dym! —
Płaszczem tym
Twoje dziś okrywa plecy!
Nie na szyd,
Lecz na chwałę
Noś go przez swe życie całe — — —
Daią ci go dusze bliźnie!

Król.

Proszę panów dobrodziejów!
Sławić Boga, ciepło mamy,
Płaszcz jest dzisiaj całkiem zbędny,

Ale zawsze-ć tak w bieliźnie
Przed narodem stać — to wstyd!...
Idę nawet rad do ula,
Może tam dla siwej głowy
Ktoś szacunek jaki ma!...

(Pachołkowie odprowadzają króla.)

Przywódca tłumu *(Apostoł Marchołta)*.

Le Roi est mort! Vive le Roi!...
Mamy króla!
Oto król nasz! Oto on!...

Tłum.

Na tron! Na tron!

(W mgnieniu oka stawiają tron z jatek i ław, aby posadzić na nim oszołomionego Marchołta).

Jan Kasprowicz.

(Dokończenie nastąpi).

Notatki.

Ludzie, którzy żywo zajmują się życiem politycznem naszego narodu, skarżą się nieraz, że mimo wielu usiłowań nie mogą zoryentować się w chaosie stronnictw grup partyjnych i ich różnych związków, obecnie w wielkiej masie powstających w Królestwie Polskiem. Bogaty nasz język okazuje się za szczupłym, by mógł dostarczyć potrzebnej liczbę nazw i tytułów. Zapasów papieru nie jest dziś tyle, by każde takie stronnictwo mogło mieć swój własny organ. Co gorzej, zdaje się brakować ludzi w Królestwie, by oni mogli wypełnić kadry tych zrzeszeń — choć przez dziwną ironię losu te różne stronnictwa narzekają na obfitość materyału ludzkiego w kraju. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby tylko powstawały nowe stronnictwa, a inne istniały w spokoju. Wtedy przy dobrej pamięci możnaby zaznajomić się dokładnie z ich nazwami i przywódzcami — z programem trudniej, bo nie zawsze się program ogłasza, jakgdyby z obawy przed prawem, które chroni prawa autorskie i ściga plagiaty. Tymczasem cała rzecz nie przedstawia się tak pospolicie. Są ludzie, którzy odbywają wędrówkę po różnych stronnictwach, swój zmysł organizatorski przejawiają w zakładaniu kilku naraz. Istniejące grupy zmieniają prezesów, program, taktykę i nazwę. Tworzą się bloki stronnictw i ich konfederacye poto, by się rozbijać za parę tygodni. Gdy jeszcze dodamy element przykrej walki osobistej, gdy przeczytamy różne listy otwarte, protokoły sądów, memoryały wnoszone w różne miejsca o sobie i przeciwnikach — to otrzymamy obraz bardzo smutny, na podstawie którego możnaby dojść do pesymistycznych wniosków o dojrzałości politycznej społeczeństwa.

Byłby to jednak sąd bardzo fałszywy. Po powierzchni życia politycznego w Królestwie pływają różne dziwotwory, to prawda.

Ale nie trzeba sądzić, by to rozproszkowanie opinii, ten chaos celów, pragnień, metod był istotnym wyrazem życia społecznego w Królestwie Polskiem. Widzimy tam różnice zdań, ścieranie się różnych metod działania, co widzimy zresztą w każdem normalnie żyjącem społeczeństwie. Niema jednak takiego rozbicia, jakie cechuje życie owych młodocianych stronnictw politycznych. Poprostu różne grupy, wyrosłe na tle obecnej chwili, żyją gorączkowem, sztucznem życiem i nie są tem, za co chcą uchodzić; wyobrażają dążenia i cele nielicznych jednostek, prawie nigdy zaś nie dochodzą do znaczenia stronnictwa w nowoczesnem tego wyrazu znaczeniu. Społeczeństwo żyje swojem własnem życiem politycznem, a mało się troszczy o wybryki swoich improwizowanych przedstawicieli. Niemniej jednak ich ruchliwość a zarazem i kłótliwość jest objawem, który domaga się wytłómaczenia.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że żywioły, które objawiają tak wielką gorliwość w tworzeniu nowych stronnictw, składają się z bardzo różnorodnych elementów, mało podatnych do harmonijnego współdziałania. Najpierw wypłynęli na widownię ludzie, którzy za czasów rządów rosyjskich nawykli do konspirowania. Konspiracya ukształciła ich charakter, ich poglądy, urobiła ich przyzwyczajenia. Światło dzienne razi oczy nawykłe do ciemności. Ludzie, którzy całe życie konspirowali, nie są nieraz w stanie zrozumieć, że zmieniane czasy zmienionych wymagają metod. Przyzwyczajenie do arbitralnych rządów, do samowolnych decyzyi, do ukrywania nawet przed najbliższymi swych zamiarów nie jest w stanie wytworzyć zdrowego życia politycznego. To też ci dawni konspiratorzy czują się obecnie nieswojsko, wnoszą ferment rozkładu w organizacye, które nieraz sami powołują do życia.

Ale bądź co bądź ci ludzie już dawniej zajmowali się sprawami narodowemi, prowadzili ciężką pracę w trudnych bardzo warunkach. Daleko liczniejszym jest kontyngent członków i przywódzców stronnictw, których do życia politycznego pchnęła obecna chwila. Warunki przedwojenne nie zdołały z nich wydobyć energii politycznej; praca polityczna i oświatowa była za mało wdzięczna. Dopiero dzisiaj, gdy dla ambicyi politycznych otwierają się tak nęcące horyzonty, zjawia się cała falanga kierowników i organizatorów opinii publicznej, którzy bardzo niedawno jeszcze unikali wszystkiego, co ma związek z polityką. Obecnie ci ludzie zajmują się nią z gorliwością neofitów. Nie mając jasnych

własnych przekonań, nie umieją uszanować cudzych; zmieniając często zdania i hasła, gniewają się na innych, gdy ci nie objawiają podobnej giętkości; w razie potrzeby rzucają gromami potępienia na własne społeczeństwo, co im nie przeszkadza za chwilę podawać się za jego powołanych przedstawicieli. Do zawiązania stronnictwa przystępują bardzo szybko, bo do tego niewiele potrzeba. Czasami jego ośrodkiem jest dom bankowy lub inne przedsiębiorstwo, czasami wystarczy posiadanie pisma ilustrowanego; gdy się ma własny dziennik, to wtedy presensye stronnictwa są bardzo wielkie. Zawiązane stronnictwo, skoro przybierze sobie jakąś nazwę, zaczyna uroczyście pertraktować z innemi; tworzy się wspólną organizacyę, którą potem się rozbija i wtedy zabawa zaczyna się na nowo od początku.

Jeżeli więc ktoś zawstydzony wyznaje, że nie może połapać się w tem całem życiu partyjnem, które co najwyżej jest w stanie wypełnić łamy niektórych pism, jest więc bardzo papierowem życiem, to nie wiele na tem wszystkiem traci. Życie społeczeństwa w Królestwie Polskiem płynie spokojnym, ale silnym strumieniem, widocznym dla każdego, kto chce patrzeć i umie patrzeć. Zewnętrzne warunki mogą sprzyjać temu, by różne mgły przysłaniały jasny obraz rzeczywistości; ale są to przelotne zamącenia, które po krótkim czasie przejdą i mało śladów zostawią po sobie.

*
* *

W dniach 18. i 19. stycznia r. b. odbył się w Warszawie zjazd przedstawicieli Rad głównych opiekuńczych pod przewodnictwem prezesa, Eustachego ks. Sapiehy. Instytucya, prowadzona z właściwym Królestwu rozmachem i energią, jakiej wymaga obecny ogrom nędzy w Królestwie i na Litwie, skupiała przy pracy najlepsze siły obywatelskie Królestwa, a gromadziła składki ze wszystkich ziem polskich i z obczyzny. Przez komitet zaś w Vevey płynęły do Rad głównych opiekuńczych pieniądze z całego świata.

Na łamach dzienników naszych ukazały się krótkie wyciągi ze sprawozdania finansowego R. G. O., instytucya ta bowiem wyznaje zasadę publicznego zdawania rachunków z grosza składkowego, zasadę słuszną, choć nie przez wszystkie nasze wojenne towarzystwa praktykowaną. Niektóre z cyfr tam podanych mają swoją ciekawą wymowę.

I tak: ogółem przepłynęło przepłynęło przez kasę R. G. O. w ciągu roku 4,134.000 rb. składek. Z tego komitet w Vevey dał 750.000 rb., komitet londyński p. Alma Tademy 330.000 rb., ofiary z Rosyi 189.000 rb., Królestwo przeszło 740.000 rb. Uderza tu wysoka suma ruchliwego widać komitetu londyńskiego. Najciekawszą atoli jest rekordowa cyfra z górą 2,000.000 rb., które złożył w ciągu jednego roku komitet poznański. Jest to suma, nad którą warto się zastanowić.

Zważmy, że 2 miliony rubli, to czyni przy dzisiejszym kursie grubo ponad 4 miliony marek. Ten dar zaiste królewski złożyła Wielkopolska w ciężkich, wojennych czasach drogą dobrowolnych składek, cicho, bez szumnej reklamy; zebrał go komitet, nie mający prawa do innego przymusu ponad egzekutywę moralną. Zebrało tę kwotę społeczeństwo, które na swoim gruncie z ofiarności społecznej utrzymuje i w ciągu wojny sporo instytucyi dobroczynnych, nie mogących liczyć na żadne subsydya rządowe. Złożyli te 4 miliony nie magnaci jacyś przedewszystkiem ani wielcy fabrykanci, ale ci drobni ciułacze: uczniowie księdza Wawrzyniaka.

Cichy to dar, ale jakże wymowny zarazem protest przeciwko tym wszystkim, którzy dzisiaj tak chętnie pragnęliby zapomnieć o Wielkopolsce jako o niewygodnej dzielnicy!... Daje go hojną dłonią braciom z Królestwa ta Wielkopolska, o której separatyzmie i zaściankowości tyle się w ostatnich czasach u nas słyszy, daje go to „zmateryalizowane społeczeństwo", nie mogące ani rusz zrozumieć, że głupstwem jest w tych wielkich czasach — sadzić ziemniaki, a nieuświadomionym motłochem są ci, którzy dziś śmią o ziemniaki się upominać! Złożyli ten hojny dar ci „Prusacy, mówiący po polsku", którzy bodaj że dlatego właśnie tak głęboko współczują z Królestwem, że od tak dawna już są po polsku mówiącymi — Prusakami.

Dar wielkopolski imponujący jest jako wielki czyn zbiorowy. Świadczy on bowiem lepiej niż całe tomy polemik z p. Studnickim, że społeczeństwo wielkopolskie z nieznaną w innych dzielnicach sprawnością potrafi spełniać tę najbardziej zasadniczą funkcyę życia państwowego, dzieło regularnego narodowego podatku.

Nie tak to dawne jeszcze czasy, kiedy Królestwo na ręce zacnego mecenasa Osuchowskiego składało krocie tysięcy na zagrożone kresy zachodnie. Sporo tych pieniędzy płynęło potem do Księstwa, na Śląsk, na Mazury. Teraz obróciła się karta losu:

z zachodu na wschód płyną miliony jako akt wdzięczności i miłości, jako wielka pożyczka wojenna, zaciągnięta u zmateryalizowanego społeczeństwa!

Takiej przysługi się nie zapomina. Ale i takiej ziemi zapomnieć nie wolno!

* * *

Było w Galicyi dosyć rozpowszechnioną metodą rozmaitych grup i grupiątek, że w dobie, gdy wyborcze boje nie ubarwiały tła codzienności, korzystano skwapliwie z każdego przygodnego wypadku, aby wykazać żywotność i siłę ich programów drogą niewinnej reklamy. Stało się więc poniekąd w owe „dobre czasy" zwyczajem, że przy sposobności ślubów, jubileuszów pracy zawodowej, nie mówiąc już o wspaniałych uroczystościach pogrzebowych, sławiono pierwszą z brzegu ofiarę za jej niewątpliwą rzetelność w uiszczaniu przepisanych wkładek w skarbie stronnictwa. Cóż dopiero, gdy omawiany człowiek rzeczywiście wyrastał ponad otoczenie i gdy znaczenie jego i wartość dostrzegalne były ogółowi. Żenił się więc profesor, to czyn jego nabierał zaraz charakteru na wskroś pedagogiczno-demokratycznego, w 25-letniej pracy przy operacyjnym stole chirurga uznawano zdrową myśl konserwatywną, która jedynie zdoła uleczyć ludzkość, a rozstał się z światem poeta, to jak dwa a dwa cztery, wyczytałeś wówczas we wszelkich organach opinii publicznej, że każde słowo zmarłego było jednym hymem pochwalnym na cześć czterokartkowego programu partyi A., B., C., D. itd. aż do końca alfabetu i że mistrz jeszcze na łożu boleści stosował się ściśle do przepisów partyjnego kodeksu. Przy tej sposobności dostawały się nieodwołalne cięgi wszystkim w czambuł wziętym przeciwnikom politycznym, a pod adresem „narodu" zjawiało się owo dyskretne przypomnienie, że lista członków stronnictwa bynajmniej nie jest zamknięta.

Tak było dawniej — ale *consuetudo altera natura*, i myliłby się srodze, ktoby sądził, że Kraków niewiernym pozostał „dobrych czasów" tradycyi. Ostatnio stwierdziły to uroczystości krakowskie, któremi przyjmowano prezydenta Rutowskiego. I dobrze się stało, bo, jak się okazuje, ogół nie dość okazywał zrozumienia dla tej sprawy związanej z rosyjską inwazyą we Lwowie. Dotychczas, gdy mówiono o prezydencie Rutowskim, to zawsze wskazywano, że w odróżnieniu od wielu innych ojców miast naszej dzielnicy był

jednym z tych, co pozostali, co obowiązki przełożyli nad chwilowy interes, co wreszcie w granicach, jakie były możliwe, umieli bronić charakteru swojego grodu. Sceptykom, a tych nie brak przecież, zdawało się nawet, że pozostanie Dr. Rutowskiego i jego działalność posiadały wybitnie różną cechę od ustalonej tutaj metody działania burmistrzów w dzisiejszych czasach, zwłaszcza burmistrzów o ustalonej marce politycznej. Taki był sąd ogólny. — Aliści po półtorarocznej przymusowej niebytności Dr. Rutowski powrócił. Witany już w Wiedniu, przyjęty gorąco przez miasto, któremu niejednej oszczędził grozy, wprost „szczęśliwy" już, jak się sam wyraził, przyjechał z kolei do Krakowa. Towarzystwo zastał różne i zapewne nie tyle oklaskiwany co oklaskujący miejscami nadrabiać musieli minami. Ale mniejsza o ten drugorzędny szczegół. Tu dopiero w Krakowie dowiedział się Rutowski, kim się za pamiętnych a tak niedawno minionych dni okazał, kim był przedewszystkiem. Oto był... demokratą, demokratą postępowym czy skoncentrowanym. Jako demokrata więc został, jako demokrata musiał przyjmować rosyjskich generałów, demokracya mu była wskaźnikiem we wszelkiem postępowaniu, słowem gdyby nim nie był... demokracya nie miałaby być teraz z kogo dumną. Demokracya więc chętnie przyzna narodowi jego w tym wypadku prerogatywy, ale nie może sobie darować, aby nie wznieść obowiązkowego toastu: „niech żyje demokracya!" Tak to przytrafiło się Rutowskiemu: wyszedł szczęśliwie na sucho z von Rodem, Bobrińskim, Szeremetiewem — no, ale przytrafiło mu się także... przyjechać do Krakowa. A zaś „demokracya" doszła do uwielbienia tych cnót obywatelskich, które dotychczas nie były cnotami. Prawy demokrata-burmistrz patryotycznie nie dostarcza Moskalom sposobności, by go mogli zagarnąć w niewolę, on dość wcześnie znajdzie się zawsze w którejś ze stolic kultury zachodniej.

b.

* * *

Za czasów Rzeczypospolitej polskiej wywoływała wielkie spory sprawa łączenia w jednej osobie różnych urzędów i godności, ustaliły się nawet pewne zasady co do *incompatabilitas.* Sprawa ta dzisiaj na nowo powstaje, i dzisiaj też podnosi się zarzuty, że skupienie różnych funkcyi w rękach jednego człowieka może mieć ujemne skutki dla jego publicznej działalności. Chodzi tu przede-

wszystkiem o utrudnienie pogoni za lukratywnymi urzędami, które dają dochody i wpływy czasami zbyt rozległe. Ale i w innem jeszcze znaczeniu może zachodzić *incompatibilitas;* pomijając zupełnie kwestye finansowe, nie zawsze z czysto politycznych, ogólnych względów jest wskazanem, by jakaś jednostka pełniła równocześnie różne funkcye.

Żywe wątpliwości tego rodzaju nasuwa działalność polityczna byłego posła do Dumy, p. Michała Łempickiego. Piastuje on obecnie godność członka Tymczasowej Rady Stanu, a w tej Radzie powierzono mu ważne funkcye kierownictwa Departamentem spraw wewnętrznych. Jednak p. Michał Łempicki ma żywe skłonności do zajmowania się sprawami zewnętrznemi i obecnie swojej działalności w tym kierunku bynajmniej nie ograniczył. Właśnie w ostatnich dniach wystąpił znów jako „prezes Ligi obcych narodów w Rosyi“ i w tym charakterze wystosował list otwarty w wychodzącej w Bernie *„Korrespondenz der Nationalitäten Russlands“*, którego treść skierowana jest przeciw doniesieniom Biura Reutera o wewnętrznych stosunkach rosyjskich.

Poprzednie wystąpienia p. R. Łempickiego na różnych kongresach uciśnionych narodowości spotkały się z krytyką opinii publicznej, a nawet symboliczna publiczna wymiana pocałunków z przedstawicielami innych narodowości nie wywołała pożądanego efektu. Podnoszono nieraz z całym naciskiem, że sprawa polska nie jest tylko polsko-rosyjską sprawą, że nie można jej sprowadzać wyłącznie na grunt rosyjski. Sprawa polska nawet w Rosyi ma swoje odrębne, międzynarodowe podstawy i nie można jej stawiać w jednym szeregu z sprawą Gruzinów, Tatarów czy Czuwaszów. A właśnie takie usiłowania robili często ci, którym zależało na tem, by kwestyę polską utrzymać w skromnych granicach. Trudno ją było przemilczeć — a więc najlepiej zmieszać w całej masie innych spraw, postawić między niemi na szarym końcu. Takie próby robiono na zachodzie, a także i Rosya chciała nieraz traktować sprawę polską jako jeden fragment kwestyi inorodzców w Rosyi. Nasze Koło Polskie zastrzegało się bardzo energicznie przeciw temu, rozumiejąc, że innem musi być stanowisko historycznego narodu, który miał niezbyt dawno własny byt państwowy, a innem mniej lub więcej uzasadnione pretensye różnych narodowości, dość jeszcze w tej chwili problematycznych.

P. Michał Łempicki nie podzielał tych wątpliwości. Ale należało przypuszczać, że jeżeli zajął jedno z głównych stanowisk w Radzie Stanu, zaniecha swojej działalności jako prezes Ligi obcych narodowości w Rosyi. Pełni on funkcye odpowiadające — przynajmniej według zamiarów Rady Stanu — stanowisku ministra spraw wewnętrznych; a jak sobie można wyobrazić, by minister spraw wewnętrznych jednego państwa, które ma powstać kosztem drugiego, uznawał dawne państwowe granice za odpowiednią platformę dla swojej działalności politycznej. Niewątpliwie jest w tem przewodniczeniu Lidze obcych narodów Rosyi mimowolne oczywiście stawanie na gruncie rosyjskiej państwowości. To co było odpowiedniem w czasach dążeń rewolucyjnych i autonomicznych w Rosyi, przestaje niem być w chwili obecnej, w chwili, gdy sprawa polska ma swój odrębny ogólny charakter. Są to wątpliwości zasadnicze. Pomijamy już trudności techniczne, choć wydaje się wątpliwem, jak można pogodzić z sobą tak rozbieżne funkcye. Ale ostatecznie są ludzie, którzy lubią występować na bardzo szerokim gruncie.

Dokumenty chwili.

Wprowadzamy w naszem Piśmie ten nowy dział, by zamieszczać w nim ważniejsze wystąpienia polityczne i głosy publicystyczne, dotyczące sprawy polskiej w obecnej dobie. Chcemy w ten sposób zachować dla uwagi Czytelników rzeczy, które giną w nawale artykułów i wiadomości, zamieszczanych w pismach codziennych. Chodzić nam będzie wyłącznie o cele informacyjne, dlatego nie bierzemy bynajmniej odpowiedzialności za wszystko to, co znajdzie miejsce w tym dziale. Ograniczać się będziemy do przedruków, powstrzymując się od własnych komentarzy. (Uwaga Redakcyi).

Z okazyi orędzia Wilsona do Senatu.

„Głos lubelski“ z dnia 20. lutego 1917, Nr. 51, zamieszcza następujący komunikat:

Dowiadujemy się, że w odpowiedzi na orędzie prezydenta Wilsona, Warszawskie Międzypartyjne Koło Polityczne złożyło na ręce przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w Warszawie następujący adres:

„Naród Polski wita orędzie Pana Prezydenta Stanów Zjednoczonych, jako zapowiedź nowej ery w życiu narodów.

Słowa Pana Prezydenta są proste i wzniosłe, jak prosta i wzniosła jest odwieczna prawda ludzkości — sprawiedliwość. W słowach tych zawarł pierwszy Obywatel Stanów Zjednoczonych deklaracyę praw narodów, jako konieczne następstwo deklaracyi praw człowieka.

Naród Polski, który jeden z pierwszych w Europie czasu swej niepodległości wprowadził w życie zasadę tolerancyi religij-

nej i narodowej, a łączył się z narodami nie drogą podbojów, lecz w imię hasła: „równi z równymi", głęboko odczuł myśli Pana Prezydenta. Tem głębiej i goręcej, im większa była przepaść między warunkami, w których żył rozdarty ostatnie sto lat przeszło, a zasadą sprawiedliwości, którą przejął we krwi po przodkach swoich.

Wielka wojna, sprowadzając na Polskę wszystkie okropności walki bratobójczej, wznieciła zarazem jutrzenkę powrotu praw udręczonemu narodowi. Niepodległości i zjednoczenia Polski żąda Naród Polski. Jedna jest Polska i nierozdzielna. Tylko naród niepodległy i niepodzielony może wszystkie swe siły zwrócić wespół z innymi narodami do twórczej pracy cywilizacyjnej, której dał już dowody przez osiem wieków niepodległości. Tylko niepodległy i zjednoczony Naród Polski, tworzący własne państwo, może żyć zgodnie z sąsiadującymi narodami.

Zabezpieczony, bezwzględnie wolny dostęp do morza stanowi dla Narodu Polskiego niezbędny warunek swobodnego i pełnego rozwoju ekonomicznego, który jedynie może narodowi zapewnić niezależność bytu.

Niepodległy, zjednoczony, równy wśród równych wstąpi Naród Polski w rodzinę państw z mocnem postanowieniem współpracy nad postępem ludzkości na drodze dobra i sprawiedliwości, nie zapominając nigdy, iż znalazł pomoc u wielkiego Przedstawiciela wielkiego narodu Stanów Zjednoczonych. Przemówić do sumienia ludów tak potężnie mógł tylko godny następca wielkiego Washingtona".

Od Redakcyi.

Ze względu na konieczność uregulowania nakładu, prosimy o jaknajszybsze nadesłanie prenumeraty. W tym celu przesyłamy czek P. K. O. Do numeru obecnego załączamy kartę tytułową rocznika pierwszego.